



MEDYK BIAŁOSTOCKI



MIESIĘCZNIK BIAŁOSTOCKIEJ AKADEMII MEDYCZNEJ

www.amb.edu.pl

NR 12(47)

BIAŁYSTOK GRUDZIEŃ 2006 R.

ISSN 1643-3734



Fot. Anna Worowska

W NUMERZE

Prażnienie szczęścia, udanego życia, zdrowia, powodzenie członkom Rodziny, dni bez trosk, dostatku i innych pomyślnych zdarzeń jest zjawiskiem powszechnym wśród ludzi. Życzenia takiego dobrostanu składamy sobie z okazji imienin, urodzin, świąt a zwłaszcza z okazji Nowego Roku. Życzenia takie składam wszystkim Pracownikom uczelni, szpitali klinicznych oraz Studentom. Życzę by wszystkim działo się jak najlepiej, byśmy zdrowi i zadowoleni doczekali nie tylko roku 2008, lecz również wielu kolejnych lat. Powodzenie tych życzeń zależy w znacznej mierze od stanu naszej Alma Mater. Można z dumą powiedzieć, że jest w bardzo dobrej kondycji. Wszystkim nam życzę, by był to stan trwały. Życzę dalszego rozwoju badań naukowych, rozwoju kadry, nowych kierunków. Życzę, by wszystkie obecne inwestycje przebiegały zgodnie z planem, a te, które planujemy rozpocząć w roku 2007 były rozpoczęte.

Rektor AMB
Prof. dr hab. Jan Górski



Nie można żałować pieniędzy na obiekt, dzięki któremu Białystok może mieć swoją niepowtarzalną rangę w sferze turystycznej – o pałacu Branickich mówi ks. dr Jan Nieciecki



Organizacja opieki psychiatrycznej w Ankarze zauroczyła doc. Andrzeja Czernikiewicza

Panowie w kuchni



W cyklu Rzeki Podlasia
Anna Worowska
opisuje Biebrzę



Magdalena Grassmann szuka śladów dawnych dworów

Od redaktora	str. 3
Rozmowa miesiąca	
Wersal w wersji polskiej	str. 5
Ze szpitali klinicznych	
Betonowe buty	str. 7
Temida i Eskulap	
Podejrzenie lub rozpoznanie choroby zakaźnej	str. 8
Zjazdy, konferencje, Sympozja	
Spotkanie ekspertów w Radzie Europy	str. 9
Na Uniwersytecie Hacettepe w Ankarze	str. 11
Doktoranci obradowali	str. 12
50. Światowy Kongres Lekarzy Pisarzy	str. 13
Z historii nauk biomedycznych	
Święty Mikołaj był lekarzem	str. 14
Panowie w kuchni	str. 17
Radość opowiadania	str. 20
Wigilia	str. 21
Rzeki Podlasia	
Kraina Biebrzy	str. 22
Dworskie opowieści	
W gościnie u Doktora Jagiellonów	str. 24
Miasta naszego regionu	
Złamana kariera wielkiej niegdyś Wizny	str. 25
Pigułka filozoficzna	
Pytania bez odpowiedzi	str. 28
Aktualności, wydarzenia,	
nominacje, listy	str. 29
Kronika AMB 2006	str. 30

*Materiały do numeru przyjmujemy
do dn. 10 każdego miesiąca.*

Skład redakcji:

Redaktor naczelny: Lech Chyczewski • **Zastępca redaktora naczelnego i kronikarz:** Krzysztof Worowski • **Sekretarz redakcji:** Danuta Ślósarska • **Członkowie:** Alina Midro, Wiktor Łaszewicz, Ilona Lengiewicz, Anna Worowska, Adam Hermanowicz, Joanna Kruszewska, Magdalena Grassmann, Wojciech Sobaniec • **Współpracownicy:** Jan Pietruski, Wojciech Dębek • **Redakcja stylistyczna:** Aleksandra Ślósarska • **Korekta:** Mieczysław Sopek • **Skład komputerowy:** Michał Żeleznikowicz • **Strona internetowa:** Andrzej Bortacki

Druk:

Zakład Poligraficzny ABIS, 15-227 Białystok, ul. Zwierzyniecka 72, tel. 0 695 487 014

Adres redakcji:

Biblioteka Główna Akademii Medycznej, 15-089 Białystok 8, ul. Kilińskiego 1, tel. (085) 748 54 85 (Danuta Ślósarska), e-mail: danka@amb.edu.pl
e-mail: medyk@amb.edu.pl, <http://www.amb.edu.pl>

Redakcja zastrzega sobie prawo skracania i opracowania tekstów oraz zmiany ich tytułów.



OD REDAKTORA

Kiedy piszę ten felieton, Święta Bożego Narodzenia już minęły. W moim domu stoi jeszcze choinka przypominająca te jedyne w swoim rodzaju dni. Przypominają je również kolędy. Piękne polskie kolędy. Wspaniale brzmią, w tradycyjnym wykonaniu naszego chóru. Płyte z ich nagraniami nabyłem w trakcie uczelnianego oplatka. Przesłuchałem ją z największym zainteresowaniem. Interpretacja i wykonanie zbliża się do najlepszych profesjonalnych wzorów. Wielkie brawa! Kolędy w wykonaniu naszego Chóru zabrzmiały na dysku cudownie. Zwłaszcza Bóg się rodzi. Ta niesamowita kolęda, napisana przez Franciszka Karpińskiego ma swoje białostockie korzenie. Pisaliśmy o tym przed rokiem w naszym piśmie. W bieżącym numerze podajemy jej tekst w przekładzie łaćnińskim.


I wszystkim byłoby dobrze, gdyby nie druga część zawartości krążka. Życzenia świąteczne składają tam po kolei wszyscy członkowie naszych akademickich władz. Począwszy od rektora, poprzez prorektorów, dziekanów i prodziekanów. W kilku przypadkach wyrażane są bardzo nieudolnie, wręcz groteskowo. Moim zdaniem dużo lepiej, poważniej, bardziej naturalnie i elegancko byłoby, gdyby poprzestać na życzeniach głowy uczelni – rektora. Przecież reprezentuje on całą naszą społeczność.

Płyta rozprowadzana była przez studentów w Auli AMB, jak już wspomniałem, w trakcie oplatka. Nasi młodzi koledzy uczynili ten szlachetny wysiłek z myślą o zbiorce funduszy na rzecz potrzebujących dzieci. Z moich obserwacji wynika, że tłoku przy stoliku z płytami i plakatami bynajmniej nie było. Podejrzewam, że zbiórka nie przyniosła spodziewanych rezultatów. Czyżby nasza społeczność uczelniana była nieczuła, przechodząc obok? Czyżby była obojętna na tę piękną, humanitarną, studencką akcję?

Zadziwiony jest naszymi świątecznymi zwyczajami Elias Marrouch – absolwent AMB, specjalista laryngolog pracujący w Polsce. Przyjechał do nas w roku 1976 z Syrii – kraju, gdzie zanim zapanował powszechnie islam, wyznawano religię chrześcijańską. Sam jest członkiem syryjskiej mniejszości chrześcijańskiej. Swoje zadziwienia wynikające z konfrontacji dwóch, jakże odmiennych kultur wyraża w zbiorce opowiadań. Zapoznałem się z nimi. Jest tam dużo trafnych obserwacji, humoru, ironii, dystansu do samego siebie. Nierzadko także gorczy. Jedno z opowiadań, dotyczących naszej Wigilii, drukujemy w bieżącym numerze Medyka. Opowiadanie kończy się jakże prawdziwym, pełnym gorzkiego humoru stwierdzeniem: ...” Na Boga! Powieście prezenty na szczycie choinki. Może patrząc do góry, spostrzeżecie Boga, zamiast targowiska próżności pod nią?...Ciekawsze opowiadania kolegi Marroucha postaramy się drukować w następnych numerach naszego pisma.

Tymczasem mamy już Nowy Rok. I ten katolicki i ten prawosławny. Gdy piszę felieton, niebo co i raz wybucha feerią kolorowych fajerwerków. To bracia prawosławnego wyznania cieszą się Sylwestrem i Nowym Rokiem. Za 12 miesięcy znowu opanuje nas gorączka Świąt Bożego Narodzenia. Handel, zakupy, prezenty, obżarstwo, kolorowe świecidełka, potok muzyki i niewybrednych programów radiowych i telewizyjnych, zalew towarów. Z każdego głośnika i w każdym miejscu zachrypią nuty kolęd. Nierzadko tak uduziwnych w swoich aranżacjach muzycznych, że tylko wprawne ucho rozpozna co jest grane.

Doprawdy, niewiele się zmieniło od dwóch tysięcy lat. Wówczas rozdził się w zapomnieniu. Był na ostatnim planie, w ubogiej stajni, wśród zwierząt. Daleko od rozświetlonych pałaców, możliwych tego świata, dostatku i luksusu. Teraz też jest zapomniany. Zagubiony w zgiełku panującym dookoła, w powodzi światła i medialnego szumu. A przecież ma przypominać, że każde narodziny dziecka, to nowa nadzieja dla świata. Każde narodziny, to narodziny Bożego Dziecka. Każde narodziny, to cud. Cud, którego jesteśmy naouczonymi świadkami.



Stowarzyszenie Przyjaciół Dzieci z Chorobami Rozrostowymi
przy Klinice Onkologii Dziecięcej AMB
15-128 Białystok Waszyngtona 17 tel. 85 745-08-50

ZAPROSZENIE

Bardzo serdecznie zapraszamy Państwa do udziału w

VII BALU CHARYTATYWNYM

na rzecz małych pacjentów Kliniki Onkologii Dziecięcej AMB
pod patronatem

Prof. dr hab.n.med. **MARYNY KRAWCZUK-RYBAK**

17 lutego 2007 (ostatnia sobota karnawału)

w Hotelu Gołębiowski ul. Pałacowa 7

**GWIAZDA WIECZORU
KRZYSZTOF DAUKSZEWICZ**



Bawimy się w towarzystwie zespołów **EWA BAND,**
WIESŁAW MIKŚ, AKUSTIC TRIO, ŁUKASZ GRANT

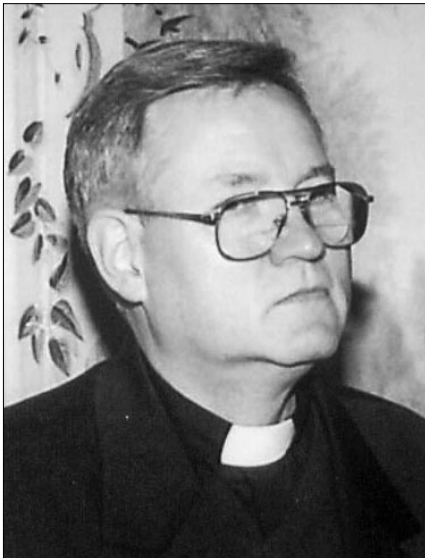
Stoliki od 6 do 20 osób

Zaproszenia w cenie 400 złotych od pary można nabyć:

- * W sekretariacie Kliniki Onkologii Dziecięcej Waszyngtona 17,
tel. 85 745-08-46;
- * W Zarządzie Stowarzyszenia, ul. Waszyngtona 17,
tel. 85 745-08-50;
- * W Hotelu Gołębiowski ul. Pałacowa 7, Recepcja.

Wersal

w wersji polskiej



Z księdzem doktorem Janem Niecieckim, historykiem sztuki, rozmawia Magdalena Grassmann.

Zazwyczaj z każdym pałacem wiąże się jakaś ciekawa, pełna tajemnic historia. Czy podczas badań nad historią białostockiego pałacu natrafił ksiądz na taki wątek?

Jakiś wyjątkowych tajemnic ani wyjątkowo ciekawych historii nie było, a przynajmniej nic mi o tym nie wiadomo. Owszem, w przeszłości próbowano zgłębiać tajemnice pałacu, ale były to na ogół próby nieudane i dość śmieszne. Starano się np. przenosić niesamowite historie innych pałaców na grunt pałacu Branickich. W dziewiętnastowiecznej prasie warszawskiej ukazywały się dość interesujące historyjki, pisane przez szlachcica podlaskiego – Franciszka Biłgorajskiego, który wspominał czasy swego dzieciństwa w Białymstoku. Opowiadał w nich to, o czym usłyszał od starych białostockich dworzan. Kiedy konfrontowałem te opowieści ze źródłami historycznymi, to oczywiście w tych historiach znalazłem wiele przeinaczeń i uatrakcyjnięć. Niemniej

Biłgorajski zapisał kilka ciekawych, aczkolwiek nieprawdziwych anegdot, jak np. historia o przestawieniu przez Branickiego, w przeciągu kilku dni, bramy pałacowej z miejsca, w którym ona pierwotnie stała – czyli tu gdzie obecnie są Herkulesy – na nowe miejsce. A wszystko po to, żeby zrobić niespodziankę pewnemu dyplomacie francuskiemu. Gdy po kilku dniach ów dyplomata powrócił do Białegostoku ze specjalnie dla niego zorganizowanego polowania, nie mógł uwierzyć, w to co zobaczył. Długo przecierał oczy, a nawet podejrzewał, że zwariował.

W opowieściach Biłgorajskiego można też znaleźć anegdoty dotyczące pobytu w Białymstoku króla Ludwika XVIII, ówczesnego tzw. hrabiego Prowansji, czy Augusta II. Te historyjki mają swoisty smak tego, co trochę jest legendą, a co ma żdźbło prawdy. Nie znajdziemy w nich jednak sensacji, jakich byśmy się czasami przy rezydencjach spodziewali.

A jak by się ksiądz odniósł do hipotezy o istnieniu podziemnych przejść w obrębie rezydencji?

To jest fakt, chociaż do tej pory niepotwierdzony badaniami. Wiemy, że takie przejścia powstały za czasów Wiesiołowskich, którzy zbudowali tu obwarowany bastionami zameczek. W późniejszym okresie ojciec Branickiego, a potem i sam Jan Klemens, gruntownie przebudowywali pałac i całe otoczenie. Zniwelowali grunty, inaczej urządzili tarasy ogrodowe. Najprawdo-

podobniej wtedy część podziemi i korytarzy została zniszczona, zaś rozmaite fragmenty tych ufortyfikowań uległy przekształceniu w elementy ogrodowe, takie jak: stawy, pagórki. Kto wie, może ta piwnica, do której wejście jest przy ścianie parawanowej z wizerunkiem Matki Boskiej Ostrobramskiej, pochodzi z tamtego okresu?

Czy istnieniu tych podziemnych przejść nie przeszkadzał podmokły teren wokół rezydencji?

Nie wiem czy on był aż tak podmokły. Podmokły mógł być tylko fragment, na którym dzisiaj jest ogród dolny. W tym miejscu przebiegały bastiony, połączone ze sobą korytarzami. Towarzyszył temu system wodny ówczesnych fos, które później przekształcono w stawy ogrodowe. Warto przypomnieć, że kiedyś Białystok miał zupełnie inny układ wodny. Jeszcze w połowie XIX wieku mnóstwo było tu strumyków. W miarę rozbudowy miasta ciekły wodne zaczęły stopniowo zanikać.

W niektórych opracowaniach dotyczących pałacu spotyka się wzmiankę o komnacie ze szklaną podłogą. Czy faktycznie ona istniała?

To jest właśnie przykład na to, co wcześniej mówiłem. Niektórzy próbowali ubarwić historię pałacu, gdyż wydawała im się za mało ciekawa. Prawie wszystkim wielkim zamkom w Polsce przypisywano istnienie komnaty z kryształowym sufitem albo podłogą,

cd. na str. 6 ⇔

⇐ *cd. ze str. 5*

w której pływały rybki. Takie wzmianki pojawiają się u wspomnianego już Franciszka Biłgorajskiego. Były one potem bezkrytycznie powtarzane przez kilku badaczy dziejów Białegostoku, m.in. Henryka Mościckiego. Takie twierdzenia wywołały oburzenie Jana Glinki, badacza Białegostoku.

Czy według księdza określenie białostockiego pałacu mianem „Polskiego Wersalu” odzwierciedlało w pełni jego rangę w XVIII wieku?

W tamtych czasach jeśli chciano pochwalić jakąś rezydencję, przyrównywano ją do Wersalu. Taka była moda. Mnie się wydaje, że jeśli już rzeczywiście jakaś rezydencja w Polsce zasługiwała na taką nazwę, to na pewno był to pałac Branickich. Nie należy jednak porównania z Wersalem rozumieć dosłownie. Białostocki pałac, mimo że przypominał układem architektonicznym Wersal, był na wskroś rezydencją polską. Czuło się w nim rękę wybitnego architekta polskiego, Tylmana z Gameraen, który jeszcze w latach 90-tych XVII wieku, na prośbę rodziców hetmana Branickiego, przebudował pałac. Tylmanowi zawdzięczamy też stworzenie swoistego charakteru architektonicznego rezydencji polskich: dość niskich budowli zajmujących bardzo rozległe tereny. Białostocki pałac zawdzięcza określenie „Wersal polski” temu, że wiele elementów wyposażenia pałacu miało charakter francuski. I trudno żeby było inaczej, skoro sam gospodarz był frankofilem i frankofonem. Musimy jednak pamiętać, że Branicki był hetmanem polskim i życie polityczne, które się toczyło, skupione było wokół spraw polskich. Dlatego twierdząc, że jest to Wersal, ale w wersji polskiej, najokazalszy w całej ówczesnej Rzeczypospolitej.

Czym wyróżniał się białostocki pałac od innych rezydencji powstałych w podobnym czasie i stylu?

Białostocki pałac, od innych obiektów w Polsce i w Europie, wyróżniał niepowtarzalny układ architektoniczny. Oczywiście są pewne cechy stylowe wspólne dla obiektów powstających w tym samym czasie i na tym samym terenie. Najbardziej charakterystyczną

cechą rezydencji jest przestrzeń, jaką ona zajmuje, jaką zajmują dziedzińce pałacowe. Miało ona zapewnić odpowiednią perspektywę oglądu pałacu z bramy głównej. Stojąc na środku skrzyżowania ulicy Warszawskiej i Pałacowej, można zobaczyć jak brama pałacowa charakterystycznie nakładala się na pałac. W prześwicie pod zegarem w bramie, widać rzeźbę z tympanonu pałacowego. Jest ona ściśle związana zarówno plastycznie, jak i pod względem treści ikonograficznej, z tym co jest na bramie, a więc z gryfem. Pod nim ukazuje się Herkules zastępujący Atlasa w dźwiganiu globu niebieskiego, a po bokach inne rzeźby. To nakładanie się na siebie kolejnych widoków jest ściśle przemyślane. Odpowiednio zaaranżowany przez Branickiego był także dojazd do rezydencji. Do Białegostoku z Warszawy wjeżdżało się w owym czasie od strony Bielska Podlaskiego. Branicki uciekał się wręcz do zamykania niektórych bram, aby zmusić gości do okrężnej jazdy według wyreżyserowanej narracji. Służyło to odpowiedniej ekspozycji pałacu, z różnych odległości.

Wracając już do czasów dzisiejszych, jak ksiądz ocenia pałac po dobudowie?

Wszystko poszło naprzód wielkimi krokami. Dzisiaj dysponujemy znacznie dokładniejszą wiedzą aniżeli ci, którzy przed nami odbudowywali pałac. Obecnie można wprowadzać pewne poprawki, dokładniej rekonstruować niektóre fragmenty. Udało nam się przywrócić dawną kolorystykę pałacu, co do której po wojnie były dyskusje. W swoich badaniach starałem się udowodnić, jaka była pierwotna kolorystyka. Potwierdziło się to podczas prac konserwatorskich prowadzonych przy bramie pałacowej. Warto podkreślić, że brama ma tutaj kluczowe znaczenie, ponieważ nie była zniszczona w czasie ostatniej wojny. W związku z tym zachowały się w niej autentyczne warstwy, a nawet oryginalne drewniane elementy. O ile z wnętrzami pałacu jesteśmy w nieporównywalnie trudniejszej sytuacji, o tyle z zewnątrz wygląda już w tej chwili prawie jak za czasów Branickiego.

Czego więc brakuje do osiągnięcia zewnętrznej doskonałości?

Na hełmach dwóch wież pałacowych należy pozłocić kilka drobnych elementów układanych z blachy, zwanych w XVIII wieku ceratami. Złotą barwę powinna zyskać też kula, którą trzyma Atlas-Herkules na tympanonie. Wtedy będą one współgrały ze złotym gryfem na bramie. W ten oto sposób uzyskamy pełny efekt.

Jakie są przyszłe plany rekonstrukcyjno-remontowe w obrębie rezydencji?

Niedługo mamy przystępować do remontu dziedzińca wstępnego. Zyska on dawny ogrodowy charakter, z wgłębniakami dekorowanymi trawą oraz z fontannami. Towarzyszyć temu będzie zmiana nawierzchni.

Czy nawierzchnia w dalszej długości zyska taką formę, jaka w tej chwili jest pod samą bramą?

Owszem. Przejazd główny będzie brukowany zaś boczne ścieżki wysypywane żwirem, tak jak w ogrodach. Plan rekonstrukcyjne dotyczą także ogrodów pałacowych. Jednak ich realizacja zależeć będzie od funduszy, jakie uda się zdobyć. Warto zaznaczyć, że obecnie są plany pełnej rekonstrukcji przynajmniej środkowej części ogrodu, zgodnej z jej XVIII-wiecznym stanem.

Łącznie z pawilonami?

Z pawilonami, rzeźbami i fontannami. Białystok i rezydencja Branickich była kiedyś określana hotelem głów koronowanych.

Jaką przyszłość widzi ksiądz dla pałacu, jego otoczenia i miasta?

Nigdy Białystok Wersalem ani Krakowem nie będzie. Natomiast, patrząc przez pryzmat znaczenia turystycznego, to głównym atutem Białegostoku jest właśnie pałac i przylegające do niego otoczenie. Wydaje mi się, że w dzisiejszych czasach rezydencja Branickich ciągle jest za mało doceniana przez lokalną społeczność. Przykładem na to są chociażby kilkuletnie przestoje w pracach związanych z ogrodami. A przecież pałac jest głównym elementem, który nadaje miastu identyfikację. Nie można żałować pieniędzy na obiekt, dzięki któremu Białystok może mieć swoją niepowtarzalną rangę w sferze turystycznej. Trzeba pozwolić mieszkańcom utożsamiać się z miastem, które ma coś niezwykłego.

Betonowe buty

Publiczna służba zdrowia tonie w długach. Wiele szpitali, zwanych przez Bolesława Piechę „betonowymi butami systemu”, popadło w trwały brak zdolności płatniczej. Według raportu opublikowanego na stronie internetowej Ministerstwa Zdrowia (MZ), ustawa o pomocy publicznej i restrukturyzacji publicznych zakładów opieki zdrowotnej spowodowała, że wiele szpitali podjęło działania wpływające na poprawę ich sytuacji finansowej. Mówiąc prościej, zadłużone szpitale uzyskały możliwość zaciągnięcia nisko oprocentowanej pożyczki, pozwalającej na spłatę określonych zobowiązań, przy czym spełnienie precyzyjnych warunków przewidzianych w ustawie umożliwia ubieganie się o umorzenie zaciągniętej pożyczki. 1 sierpnia 2006 r. weszła w życie nowelizacja ustawy o pomocy publicznej, umożliwiająca m.in. zwiększenie udzielonej już pożyczki oraz kwoty umorzenia zaciągniętej pożyczki z 50 do 70 procent. Z danych resortu zdrowia wynika, że zadłużenie placówek w ciągu półtora roku spadło o prawie 30 procent. W kwietniu 2005 roku zadłużenie szpitali objętych restrukturyzacją sięgało 6 mld zł, a już we wrześniu 2006 roku wysokość zobowiązań wynosiła 4,1 mld zł.

Lider

Okazuje się, że liderem w zakresie tych korzystnych przemian jest Samodzielny Publiczny Szpital Kliniczny Akademii Medycznej w Białymstoku (jeszcze kilka lat temu zobowiązania przekra-

czały 30 mln zł). Wraz z rozpoczęciem postępowania restrukturyzacyjnego w SPSK AM nastąpił radykalny spadek poziomu zadłużenia, osiągając, na koniec 2006 roku, wartość zerową. Według danych Ministerstwa Zdrowia, przedstawionych na Konferencji Rektorów Uczelni Medycznych (Kraków, grudzień 2006), zadłużenie SPSK AM na tle innych szpitali klinicznych jest najmniejsze i osiąga na koniec III kwartału 2006 roku najniższy poziom zobowiązań w porównaniu z innymi jednostkami. Według stanu na dzień dzisiejszy, SPSK AM nie posiada już żadnych nieuregulowanych zobowiązań wymagalnych. Z przedstawionych przez MZ danych wynika, że SPSK AM jest jedynym szpitalem klinicznym, który dokonał całkowitej spłaty zadłużenia w trakcie IV kwartału br.

Spośród 43 szpitali klinicznych 20 uczestniczyło w restrukturyzacji finansowej. W przypadku SPSK AM postępowaniem zostały objęte wyłącznie zobowiązania cywilnoprawne. Spośród wspomnianych 20 jednostek objętych postępowaniem w zakresie restrukturyzacji finansowej, tylko w czterech przypadkach zostały wydane postanowienia o zakończeniu postępowania restrukturyzacyjnego. Dotyczy to również SPSK AM. Należy podkreślić, że łączne zadłużenie szpitali klinicznych objętych restrukturyzacją wykazało w okresie dwunastu miesięcy (09.2005-09.2006) spadek w wysokości 2,2 procent, natomiast w SPSK AM zmniejszenie wartości zadłużenia wyniosło 94 procent. Jest to swoisty rekord. Na

ten sukces złożył się szereg czynników, a przede wszystkim bardzo dobra praca całej załogi SPSK- a jednym z ważnych elementów, które wpłynęły na poprawę sytuacji finansowej była decyzja o wprowadzeniu budżetowania jednostek. Dla porównania, w najbardziej zadłużonych w Polsce Szpitalach Klinicznych AM we Wrocławiu budżetowanie klinik wprowadzono dopiero w b.r. i to po wielkiej batalii z kierownikami tych jednostek.

Zagrożenia

Dobra sytuacja finansowa obydwu szpitali klinicznych AMB nie musi być czymś stałym. U progu nowego roku czyha sporo zagrożeń. Trwałość osiągniętego efektu zależna jest w znacznej mierze od poziomu finansowania przez płatnika systemowego (NFZ). Bieżący rok wcale nie zapowiada się lepiej pod względem poziomu finansowania. W SPSK AMB dodatkowo olbrzymim zagrożeniem jest kiepska infrastruktura, konieczność wymiany aparatury medycznej (m.in. większość respiratorów i aparatów do znieczulenia wymaga wymiany), niesprawny system informatyczny. Dla utrzymania dobrej pozycji pilnie potrzebna jest aktualizacja koncepcji programowo-przestrzennej SPSK-a oraz środki inwestycyjne na modernizację większości jednostek szpitala i stworzenie sprawnego systemu informatycznego.

W skali globalnej – dopóki nie będzie koszyka świadczeń gwarantowanych, zwiększonego finansowania całego sektora, konkurencji zamiast monopolisty płatnika, rzetelnego wyceniania procedur i sztucznego ograniczania świadczeń oraz problemu niezapłaconych nadwykonań, to nie uzdrowimy systemu. Betonowe buty będą coraz cięższe.

Marek Rogowski

Profesor, prorektor ds. klinicznych AMB.

Podjęcie lub rozpoznanie choroby zakaźnej

MAREK HERMANOWICZ



Postępowanie lekarza (chodzi tu również o lekarza stomatologa) w przypadku podejrzenia lub rozpoznania choroby zakaźnej lub zakażenia określa ustawa z 6.09.2001 r. o chorobach zakaźnych i zakażeniach (Dz.U. z 2001 r., Nr 126, poz. 1384 z późn. zm.).

Chorobami zakaźnymi w rozumieniu ustawy są choroby, które zostały wywołane przez drobnoustroje, ich toksyczne produkty, a także przez pasożyty lub inne biologiczne czynniki chorobotwórcze, które ze względu na charakter i sposób szerzenia się stanowią zagrożenie dla zdrowia i życia ludzi (art. 2 pkt 2). Zakażeniem zaś jest wnikięcie do organizmu i rozwój w nim żywego biologicznego czynnika chorobotwórczego (art. 2 pkt 25).

Szczegółowy wykaz chorób zakaźnych i zakażeń, do których stosuje się przepisy ustawy, określa załącznik nr 1 (78 pozycji) będący jej integralną częścią. Wykaz biologicznych czynników chorobotwórczych z kolei określa załącznik nr 2 (42 pozycje).

Zgodnie z art. 20 ustawy, lekarz, który podejrzewa lub rozpoznaje chorobę zakaźną albo zakażenie, jest obowiązany pouczyć pacjenta, jego ustawowego przedstawiciela lub osobę sprawującą nad pacjentem faktyczną opiekę, o środkach ostrożności zapobiegających przeniesieniu zakażenia na inne osoby oraz o obowiązku powiadomienia pracodawcy, jeśli przy wykonywaniu pracy istnieje możliwość przeniesienia zakażenia na inne osoby.

Rozpoznanie zakażenia, które może przenosić się drogą kontaktów seksualnych, nakłada na lekarza obowiązek poinformowania pacjenta o konieczności zgłoszenia się do lekarza jego partnera lub partnerów seksualnych. Fakt powiadomienia pacjenta powinien być odnotowany w dokumentacji medycznej i potwierdzony podpisem pacjenta.

W sytuacji podejrzenia zakażenia lub zachorowania na chorobę zakaźną lekarz zgłasza ten fakt, w ciągu 24 godzin, właściwemu ze względu na miejsce zachorowania powiatowemu (portowemu) inspektorowi sanitarnemu. Podejrzenie lub rozpoznanie zachorowania na gruźlicę, AIDS, kiłę, rzeżączkę, nierzeżączkowe zakażenia dolnych odcinków narządów moczowo-płciowych i inne chlamydiozy oraz rzęśstokowicę, jak również przypadki zgonów spowodowanych chorobami zakaźnymi lekarz ma obowiązek zgłosić bezpośrednio właściwemu ze względu na miejsce zachorowania wojewódzkiemu inspektorowi sanitarnemu.

Zgłoszeń, o których mowa powyżej, należy dokonywać na formularzach zgłoszeń, których wzory są zamieszczone w rozporządzeniu Ministra Zdrowia z dnia 22.04.2003 r. (Dz.U. 2003 r., Nr 90, poz. 853). Zgodnie z § 4 tego rozporządzenia, formularze zgłoszeń przesyła się pocztą, w sposób zapewniający pełną ochronę przed ujawnieniem zawartych w formularzu informacji, w kopertach opatrzonych wyraźnym adresem zwrotnym nadawcy i nadrukiem „poufne”, lub elektronicznie, jako przesyłki kodowane, jeżeli pozwalają na to techniczne możliwości nadawcy i odbiorcy.

W zgłoszeniu należy zamieścić następujące dane osoby, której dotyczy zgłoszenie: imię i nazwisko, datę urodzenia, nr PESEL, płeć, adres zamieszkania (lub zameldowania), rozpoznanie oraz kod jednostki chorobowej zgodnie z międzynarodową klasyfikacją chorób oraz inne informacje niezbędne do przeciwdziałania chorobom zakaźnym i zakażeniom.

W zgłoszeniu zachorowania na AIDS pacjent może zastrzec swoje dane. Wówczas zamiast imienia i nazwiska zamieszcza się inicjały lub hasło, zamiast daty urodzenia – wiek, a zamiast adresu zamieszkania – województwo, na obszarze, którego pacjent posiada stałe zameldowanie, a w przypadku niemożliwości ustalenia – województwo, na obszarze którego przebywa osoba, której dotyczy zgłoszenie. Ponadto w zgłoszeniu należy umieścić dane dotyczące obywatelstwa i płci pacjenta.

W myśl art. 35 ust. 1 pkt 1 ustawy o chorobach zakaźnych i zakażeniach, jeśli lekarz, wbrew ciążącemu na nim obowiązkowi, nie zgłasza przypadków zakażenia, zachorowania, podejrzenia o zakażenie, zachorowania lub zgonu na chorobę zakaźną popełnia wykroczenie zagrożone karą grzywny do 5.000 zł.

*Autor jest aplikantem
adwokackim.*

Spotkanie ekspertów w Radzie Europy

Ranek. Obficie zroszona trawa, po nocnym, listopadowym przymrozku srebrzy się w słońcu. Jest zimno. Nie przeszkadza to jednak nagiemu Posejdonowi demonstrować swych świetnie rozwiniętych mięśni i pięknego ciała. Ze swojego wzgórza spogląda, okiem władcy, na symbole ludzkiej solidarności. Widzi macierzyństwo подарowane przez Hiszpanów, przez Austriaków, monument poświęcony pamięci ofiar holokaustu z Oświęcimia, biedronkę – symbol pokoju z Niderlandów.

Granatowo – niebieskie litery na białym tle ogromnej tablicy przypominają o 50. rocznicy utworzenia Rady Europy. Przed pałacem powiewa czterdziści osiem flag państwowych członków Rady Europy. Ich drzewca są opatrzone tabliczkami z angielskimi nazwami danego kraju i ustawione są w porządku alfabetycznym. Wiedząc o tym, nie trzeba się dłużej głowić nad symboliką każdej z nich.

Po rozpadzie Kraju Rad przybyło wiele nowych symboli. Powiewają flagi Armenii, Gruzji, Litwy, Łotwy, Estonii i nowa flaga Rosji. Wzmocniona spojrzeniem na białą-czerwoną flagę, przekraczam służę bezpieczeństwa. Strażnicy prześwietlają torebki i przeprowadzają kontrolę osobistą. Wiadomo, działania antyterrorystyczne. W kolejnym pomieszczeniu otrzymuję osobistą plaketkę eksperta, na której widoczne są: numer sali, godzina rozpoczęcia obrad i rodzaj sprawy, która mnie tu przywiodła. Tym razem będziemy dyskutować w sali nr 17, niebieskiej z jasnożółtymi fotelami. Jest ona nieopodal kafeterii, gdzie wszyscy zbiegają w czasie przerwy na plotki, i gdzie można zjeść smaczne śniadanie. Może to być podgrzewana kanapka lub słodkie bułeczki, a do tego świeżo wyciśnięty sok z owoców pomarańczy albo kawa (ach, palce lizać!).



Przedstawiciele komisji SP-GEN (od lewej: z Watykanu, z Wielkiej Brytanii, Słowenii, Szwecji, Słowacji, Belgii, Finlandii, Piotr Mierzewski czwarty od prawej, a dalej kolejno z Austrii, Polski i Armenii).

Poprzednie marcowe spotkanie mieliśmy w sali nr 2, znacznie obszerniejszej, z ciemnoszafirowymi fotelami dostosowanymi do ciekawego, w odcieniach błękitu i szarości, wystroju wnętrza. Tamte stoły były podobne, masywne dębowe, zaopatrzone w mikrofony i słuchawki. Jedno z wielkich okien pozwalało dojrzeć przepiękne drzewa. Dawało to chwilę odprężenia i pozwalało koić nerwy podczas napiętych dyskusji. Drugie olbrzymie okno zawieszane prawie nad stołem obrad pozwalało obserwować prace tłumaczy. Dzięki temu widziałam jak się wymieniali, żywo gestykulowali podczas tłumaczenia. To znak, że podobnie jak my, referujący też przeżywali silne emocje. Praca tłumaczy jest bardzo ważnym elementem działalności wszystkich komisji i biur Rady Europy. Tłumaczenia odbywają się z angielskiego na francuski i odwrotnie.

Genetyka zmieniła medycynę

Spotkania, w których miałam zaszczyt i przyjemność uczestniczyć jako delegat mojego kraju, dotyczyły opracowania rekomendacji dla rządów krajów Rady Europy, które dałyby podstawy prawne i organizacyjne do wprowadzenia

zdobyczy genetyki do praktyki medycznej. Szczególną dumą napawał mnie fakt, że organizatorem spotkań był nasz rodak, dr Piotr Mierzewski z Department of Health and of the Partial Agreement in Social and Public Health Field Directorate General III – SOCIAL COHESION Council of Europe, czyli szef Oddziału Polityki Zdrowotnej w Dyrektoriacie III „Spójność Społeczna” Rady Europy.

Można rzec, że Piotr to nasz człowiek w Strasburgu. Nie wszystkim wiadomo, że jest on też legendą gdańskiej „Solidarności” i bliskim współpracownikiem, nieżyjącej już, Aliny Pieńkowskiej. Jego losy powinien przybliżyć w oddzielnym artykule.

W pałacu Europy chyba nikt nie ma dziś wątpliwości, że genetyka zmieniła medycynę. Cieszy fakt, że fundusze przeznaczone niegdyś przez USA na gwiazdne wojny, staraniem genetyków, zostały skierowane na badania genomu ludzkiego. Musimy dołożyć wszelkich starań, by znalazły się środki i takie rozwiązania organizacyjne, aby przeobrażenia medycyny dokonywane przez genetykę mogły być dostępne.

cd. na str. 10 ⇔

⇐ *cd. ze str. 9*

Każdy z nas nosi w sobie, w każdej komórce organizmu, pełną informację genetyczną o naszym wyglądzie, sposobie rozwoju. Każdy z nas ma pakiet genów dobrych, ale też między nimi geny słabsze i gorsze, te, których działanie w odpowiednich warunkach środowiska i współpracy z innymi, mniej wydolnymi genami może doprowadzić do gorszego funkcjonowania organizmu, nierzadko do choroby nowotworowej, nadciśnienia czy choroby psychicznej. Są geny, które w pojedynkę powodują zaburzenia rozwoju, są takie, które muszą się spotkać, by osłabić wydolność organizmu. Są też takie, których niepożądane działanie jest związane z przynależnością człowieka do płci męskiej, pozbawionej w kariotypie drugiego chromosomu X, zabezpieczającego przed chorobą. Ogólnie rzecz biorąc, mamy schorzenia monogenowe (jednogenowe) i wielogenowe. Zadania medycyny zasadniczo mogą się różnić w działaniach w odniesieniu do tych dwóch głównych grup. W zaburzeniach monogenowych testy genetyczne, tak jak

w innych schorzeniach medycznych, weryfikują diagnozę kliniczną. Pediatrzy i lekarze neonatolodzy, stojąc na pierwszym froncie rozpoznawania zaburzeń o podłożu genetycznym, wiedzą już, że zespoły cech dysmorficznych i odmienny rozwój, niezależnie od wad rozwojowych narządów wewnętrznych, są związane z możliwością obecności mutacji pojedynczych genów odpowiedzialnych za konkretny obraz kliniczny. Tylko, że jest tych schorzeń około 16 tysięcy, a każde z nich ma inny obraz kliniczny. Każde wymaga innej weryfikacji genetycznej, zastosowania innego testu. Nauka zna ich dopiero około 2 tysięcy. Jeśli laboratorium uniwersyteckie odkryje dany gen, wyniki może zaoferować innym dopiero po przejściu odpowiednich procedur. Nadal szereg schorzeń monogenowych bazuje na rozpoznaniu klinicznym i świetnie, jeśli ono jest prawidłowo postawione. Z praktyki wiem, że najczęściej kwalifikuje się je jako mózgowo porażenie

dziecięce, encefalopatię lub upośledzenie umysłowe niewiadomego pochodzenia. Przy tylko takim rozpoznaniu ręce opadają. Sytuacja jest lepsza, jeśli pacjent trafi do poradni genetycznej, gdzie będzie postawione właściwe rozpoznanie.

Po wielu latach walki, doczekaliśmy się w Polsce uznania genetyki klinicznej jako specjalności medycznej. Mimo niewątpliwego sukcesu, nadal musimy się przebijać przez mur obojętności i niezrozumienia specyfiki tej specjalności. Wyzwaniem jest kształcenie kadr medycznych.



Prof. Alina Midro.

Każdy test genetyczny, jeśli prowadzi do wykrycia zmiany genetycznej – mutacji konkretnego genu czy aberracji chromosomowej – jest nie tylko informacją medyczną, ale także informacją ważną dla prognozy stanu zdrowia nie tylko danej osoby, ale także dla poszczególnych członków jej rodziny. W związku z ujawnieniem dostarczonych za pomocą testu genetycznego informacji o zagrożeniu stanu zdrowia, wywołanym obecnością trwałej zmiany genetycznej, osoby takie mogą być narażone na dyskryminację. Mogą mieć problemy z zatrudnieniem, z korzystaniem z ubezpieczenia zdrowotnego. Jak więc skutecznie zabezpieczyć dostęp do bazy danych pacjentów genetycznych i ich rodzin? Jak pogodzić dobro pacjenta i jego prawo do tajemnicy lekarskiej, które może być zagrożone tutaj w sposób szczególny?

Konwencja w Orwieto o godności i poszanowaniu istoty ludzkiej zaleca, między innymi, aby każdy test gene-

tyczny był poprzedzony świadomą zgodą osoby poddawanej testowi, a jego wykonanie było uzależnione od możliwości dostępu do porady genetycznej. Poradnictwo genetyczne jest procesem diagnostycznym – prognostycznym i jest realizowane w tzw. centrach genetycznych. Wymaga zaangażowania całej grupy specjalistów: lekarza genetyka klinicznego, pielęgniarki genetycznej, psychologa klinicznego oraz lekarzy i specjalistów z medycyny laboratoryjnej, w zależności od zakresu udzielanych porad genetycznych. Na lekarzu spoczywa niejednokrotnie cały proces szczegółowej diagnostyki klinicznej z elementami antropologii i we współpracy z liczną grupą specjalistów poszczególnych specjalności lekarskich i paramedycznych. Często konieczna jest też analiza rodowodowa. Postawienie diagnozy fenotypowej jest wyznacznikiem dalszego działania prognostycznego i opiekuńczego. W niektórych krajach np. USA dodatkowo jest zatrudniana osoba dokonująca oszacowania ryzyka genetycznego, zwana doradcą genetycznym. Wydaje się, że taka spe-

cialność powinna być też wprowadzona do standardów krajów europejskich.

Koszt utrzymania centrów genetycznych nie jest mały. Muszą być podjęte działania na szczeblu rządowym i samorządowym, aby w sposób właściwy mogły być realizowane zadania, które stawia przed nami współczesna medycyna, zgodnie z zaproponowanymi odpowiednimi standardami, jakie będą przyjęte przez poszczególne kraje należące do Rady Europy. Jeszcze trochę potrwa zanim działania naszej komisji, zwanej *The impact of genetics on the organisation of health careservices and training of health professionals (SP-GEN)*, trafią na biurka poszczególnych ministrów. Wsześniej wymagają one uzgodnienia z komisją do spraw bioetyki CDBI, a potem zaakceptowania przez Europejski Komitet Zdrowia (CDSP).

Alina T. Midro

Profesor, kierownik Zakładu Genetyki Klinicznej AMB.

Na Uniwersytecie Hacettepe w Ankarze

W ramach programu wymiany międzynarodowej Erasmus, w dniach 25-28.09. 2006 r., miałem przyjemność reprezentować Akademię Medyczną w Białymstoku na Wydziale Medycznym Uniwersytetu Hacettepe w Ankarze. Wyznawcy (są tacy na Podlasiu) i znawcy islamu wiedzą, że przybyłem do Turcji na początku ramadanu. Czy ciężko jest „niewiernemu” żyć w tym czasie w stolicy Turcji? O ramadanie przypominał tylko muezin budzący mnie o 5.00 (kampus uniwersytecki sąsiaduje z meczetem). Mimo ramadanu ludzie na ulicach jedzą od wschodu do zachodu słońca, a na raucie z okazji początku roku akademickiego JM Rektor serwował znakomite wina (na szczęście francuskie, nie tureckie, wyraźnie lepsze od tych z naszej inauguracji). Fakt ten dokumentuje zamieszczone tutaj zdjęcie – zwróćcie Państwo uwagę na znakomite nastroje widocznych na nim osób i ich dobrą socjalizację.

W czasie gdy wizytowałem klinikę jedna z pacjentek zadała mi pytanie „Do you believe in Allah?” Co byście Państwo odpowiedzieli w takiej sytuacji?

Wyjazd był dla mnie niesłychanie pouczający i miły. Pracownicy uniwersytetu i kliniki oraz rezydenci są



Autor w czasie zajęć warsztatowych.

nie tylko bardzo sympatyczni, usłużni i przyjacielscy, ale także zaskakująco skromni, a nawet nieśmiali. Byłem również pod wrażeniem znakomitej znajomości angielskiego, zwłaszcza przez rezydentów. Dzięki temu, że w Uniwersytecie Hacettepe, jak w każdym prawdziwym uniwersytecie (nie mam tu na myśli tzw. „uniwersytetów medycznych”), istnieje kierunek filologii angielskiej, byłem w audytorium uniwersyteckim na spektaklu „Molloy” wg Becketta.

Do Ankary przybyłem na zaproszenie tamtejszego koordynatora programu wymiany międzynarodowej Erasmus i przemiej profesor Berny Ulug – kierownika tamtejszej kliniki psychiatrii. Intuicja to ważna cecha przy wyjazdach naukowych. Nie wiedziałem, z korespondencji elektronicznej czy prof. Berna Ulug to kobieta czy mężczyzna. Obstawiałem kobietę i okazało się, że miałem rację.

W czasie pobytu wygłosiłem dla personelu kliniki, za-

równo psychiatrów, jak i psychologów (w tym rezydentów i osób specjalizujących się w psychiatrii) wykłady w trzech cyklach tematycznych (łącznie 10 godzin), tj.: *Some facts and some myths on schizophrenia*, *Psychoeducation on schizophrenia – it works*, *Language disorders in schizophrenia*. Wyboru tematów, z 10 proponowanych przeze mnie grup tematycznych, dokonała strona turecka. Wykład na temat *Some facts and some myths on schizophrenia* był połączony z projekcją scen z filmów, prezentujących tematykę schizofrenii. Były to filmy: *Pająk*, *K-Pax* i *Dowód*. Powinniście je Państwo koniecznie obejrzeć. To naprawdę dobre filmy. Po prezentacjach zainicjowałem dyskusję diagnostyczną na temat prezentowanych w filmach przypadków schizofrenii. Wykład na temat psychoedukacji w schizofrenii był połączony z warsztatem, w którym tureccy uczestnicy odgrywali role terapeutów, pacjentów i ich bliskich. Była to chyba najbardziej cenna dla tureckich słuchaczy część zajęć.



Autor i personel Kliniki Psychiatrii.

cd. na str. 11 ⇔

⇐ *cd. ze str. 10*

Psychoedukacja nie jest praktykowana w Turcji, a słuchacze po raz pierwszy brali udział w takich zajęciach warsztatowych. Byłem pod wrażeniem znakomitego „odrobienia pracy domowej” przez czynnych uczestników warsztatu, tych którzy odgrywali role. Mieli do przygotowania się, zgodnie z rozpisany „skrytem rodziny”, 24 godziny i bardzo dobrze je wykorzystali.

Na każdym wykładzie było na sali 30 – 40 osób.



Bankiet z okazji inauguracji roku akademickiego. Od lewej: JM Rektor Uniwersytetu Hacettepe, prof. Ulug, autor.

Miałem przyjemność również wizytować klinikę psychiatrii. Standardy opieki nad pacjentami przewyższają zdecydowanie to, co widziałem w Polsce, nawet w przodujących ośrodkach psychiatrycznych. Klinika Psychiatrii Uniwersytetu Hacettepe mieści się na ostatnim, szóstym piętrze budynku szpitala uniwersyteckiego i obejmuje część stacjonarną na ok. 30 pacjentów, a także oddział dzienny i poradnię psychiatryczną (jeśli cała turecka psychiatria jest taka, jak ta którą widziałem w klinice uniwersyteckiej, to ja popieram wstąpienie Turcji do UE). Główne zainteresowania naukowe tamtejszej kliniki psychiatrii to uzależnienia i badania genetyczne zaburzeń psychotycznych.

Na zakończenie pobytu w Ankarze zaprosiłem prof. Ulug do Polski, do uczestnictwa w najbliższych Podlaskich Warsztatach Psychiatrycznych w Białowieży. Mam nadzieję, że prof. Ulug przyjedzie i że ubierze się ciepło.

Andrzej Czernikiewicz

Dr hab., kierownik Kliniki Psychiatrii AMB.

Doktoranci obradowali

W dniach 24-25 listopada 2006 r. w Krakowie odbył się VII Krajowy Zjazd Doktorantów i Zwyczajny Zjazd Krajowej Reprezentacji Doktorantów, zorganizowany przez Porozumienie Doktorantów Uczelni Krakowskich (PDUK). Na Zjeździe dyskutowano na temat Statutu Krajowej Reprezentacji Doktorantów (tekst dostępny pod adresem www.krd.org.pl), udzielono absolutorium Zarządowi i wybrano nową władzę Krajowej Reprezentacji Doktorantów w składzie: Iwona Kasprzyk-Młynarczyk (Przewodnicząca, Wojskowa Akademia Techniczna), Rafał Ruzik (Wiceprzewodniczący, Politechnika Warszawska), Paweł Kos (Wiceprzewodniczący, Politechnika Krakowska), Paweł Pachuta (Sekretarz, UMCS Lublin), Cezary Kozeła (AR w Poznaniu), Patrycja Purgał (AE w Poznaniu) i Krzysztof Ignatowicz (Uniwersytet Warszawski).

Krajowy Zjazd Doktorantów tradycyjnie pełni funkcje integracyjne i konsolidacyjne środowiska doktorantów w Polsce. Organizatorzy wywiązali się znakomicie, organizując zwiedzanie muzeum Uniwersytetu Jagiellońskiego, bankiet w podziemiach Collegium Maius. Stworzyli nam też okazję do poznania uciech nocnego życia Rynku Głównego. Do udziału w dyskusji panelowej „Miejsce doktoranta w życiu akademickim i naukowym” organizatorzy zaprosili znakomitych gości, którzy pełnią istotne funkcje oraz mają duży wpływ na kształt systemu szkolnictwa wyższego w Polsce. Wśród nich

byli: przedstawiciel Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego, Przewodniczący Konferencji Rektorów Akademickich Szkół Polskich (KRASP), Prezes Fundacji Rektorów Polskich, Przewodnicząca Konferencji Rektorów Zawodowych Szkół Polskich oraz rektorzy uczelni krakowskich. Dyskusja dotyczyła problemów najważniejszych. Mówiono o zasadach przyznawania stypendiów doktoranckich i pomocy materialnej oraz o braku rozporządzenia do zmienionej ostatnio ustawy o szkolnictwie wyższym. Niestety, mimo że studia doktoranckie istnieją już na wielu uczelniach od dobrych kilku lat, to nie na wszystkich uczelniach w Polsce regułą jest otrzymywanie stypendium doktoranckiego, stypendiów za wyniki w nauce czy stypendiów socjalnych. W niektórych uczelniach nie są one w ogóle wypłacane, zaś stypendia naukowe dotyczą tylko jednego lub dwóch najlepszych studentów na roku, posiadających największy dorobek naukowy. W porównaniu do innych uczelni nasza AMB wypada nieźle. Dysponujemy stypendiami doktoranckimi, stypendiami naukowymi i socjalnymi, których wypłata ruszy do końca listopada, zgodnie z wymogami ustawy. Jedynie kilka uczelni w kraju – w tym nasza *Alma Mater* – spełniło wymogi, zapisane w znowelizowanej ustawie o szkolnictwie wyższym, i to bez obowiązującego rozporządzenia Rady Ministrów.

Łukasz Minarowski

Przewodniczący Samorządu Doktorantów AMB.

50. Światowy Kongres

Lekarzy Pisarzy

Unia Polskich Pisarzy Lekarzy (UPPL) jest członkiem Światowej Unii Lekarzy Pisarzy – *Union Mondiale des Ecrivains Médecins* (UMEM). Z ramienia UPPL reprezentowałem nasz kraj na 50. Światowym Kongresie UMEM, który odbył się w październiku 2006 r. w zamku *Mercier*, w Sierre, w Szwajcarii.

Zamek *Mercier* wznosi się na południowych zboczach doliny Rodanu, w pobliżu miasta Sion, które przegrało z Turynem organizację ostatniej zimowej Olimpiady. Wybudowany w pierwszych latach XX wieku, zachowuje do dziś wnętrze w stylu epoki, stare obrazy, boazerie w większości pomieszczeń. Brak telewizorów w pokojach, stare skrzypiące szafy dodają patyny, ale zapewniają równocześnie doskonałe warunki do spotkań naukowych. Zamek otacza zadbane park ze stuletnimi drzewami. Plantacje winogron wypełniają całkowicie południowe zbocza doliny. Z zamku i parku rozciąga się wspaniały widok na położone w dolinie miasto, a po drugiej stronie syci oczy łańcuch Alp. Dolina Rodanu, gdzie odbywał się jesienny kongres, nie szczędziła prawdziwie śródziemnomorskiego ciepła. Mieszkańcy tego frankofońskiego kantonu z dumą mówią, że od północy chroni ich pasmo Alp Berneńskich.

W tegorocznym kongresie uczestniczyli lekarze z wielu krajów, m.in. z Grecji, Francji, Portugalii, Polski, Niemiec, Rumunii, Szwajcarii, Węgier, Włoch, i in. Słowa uznania za znakomitą organizację należą się pani dr *Françoise Verrey Bass*, prezesowi *Association Suisse des Ecrivains Médecins* (ASEM).

Temat kongresu wybrano rok wcześniej, na podobnym spotkaniu w Iserna, we Włoszech. Trudno, szczególnie w dzisiejszych czasach bestialskiego terroryzmu, o lepszy temat niż wolność. Ale czy tylko w dzisiejszych czasach? Już starożytni filozofowie wprowadzi-

li to słowo do tworzonych przez siebie szkół filozoficznych, ale do dziś dokładne, jednoznaczne określenie tego pojęcia nie jest możliwe. Inaczej wolność widział Platon, a inaczej, wychowany pod wpływem Peryklesa, Alcybiades, wielki wódz ateński, który za wolność uważał zwycięskie bitwy, przynoszące – jego zdaniem – wolność uciemiężonym. W późniejszych latach naśladowców było bez liku. W XIX w. podobny pogląd, w swojej książce *Wola mocy*, wyznawał filozof niemiecki Fryderyk Nietzsche. Był on jednym z głównych przedstawicieli immoralizmu, co zaaprobowała do swoich zaborczych i zbrodniczych czynów oficjalna propaganda III Rzeszy.

Czymże jest wolność? – zapytywano i próbowano odpowiadać w wystąpieniach. Niektóre tytuły referatów już same wiele mówiły: *La liberté en Philosophie – La liberté guide nos pas; Libérée! Vous êtes libre! – Education à la liberté – La liberté ? un rêve !*

Czy zawód lekarza rzeczywiście jest wolnym zawodem? – pytano. Wszyscy uczestnicy byli lekarzami i mieli prawo bardziej niż ktokolwiek inny do wypowiedzenia się o wartości wolności. Wykazywano, że wolność nierozzerwalnie łączy się z filozofią, jest uzależniona od wielu czynników. Nigdy nie jesteśmy całkowicie wolni, zawsze zależy od kogoś lub od czegoś, ulegamy wpływom zewnętrznym i wewnętrznym. Jak wykazywano, słowo wolność jest pojęciem umownym i wskutek zmian zachodzących w świecie, w swojej etymologii ulega rozszerzaniu, ale też nabiera szczególnej wartości.

Obrady i prezentacje prozy odbywały się w godzinach porannych, popołudnia zarezerwowano na wycieczki do starych zamków, muzeów i kościołów. Poezja była przedstawiana w dwóch częściach, wieczorem w salonach zamku. Słuchano jej w skupieniu do

cd. na str. 14 ⇨



Dr Françoise Verrey Bass, prezes Association Suisse des Ecrivains Médecins i autor.

⇐ *cd. ze str. 13*

późnych godzin nocnych. Dzisiejsza poezja coraz częściej pisana jest białym wierszem, wypiera rym, który koncentrując na sobie uwagę, utrudnia, zdaniem niektórych, wyrażenie tego, co poeta chciałby wyrazić.

Temat jubileuszowego kongresu pod hasłem „Wolność” korespondował z postacią Farineta, dziewiętnastowiecznego szwajcarskiego Robin Hooda, fałszerza pieniędzy, anarchisty, bohatera walki o wolność, który interpretował ją po swojemu. Kochał tę wolność nad życie, przekraczając w jej imię granice prawa w licznych miejscowościach kantonu Valais, gdzie też rodziła się jego legenda. Przez dziesięć lat organizował najbardziej szaleńcze wyprawy, napady celem zdobywania pieniędzy, które następnie rozdawał biedocie. Bił także dwudziestocentymowe monety, które rozdawał potrzebującym, zdobywając sobie przyjaźń coraz większej rzeszy ubogich wielbicieli. Ścigany przez wymiar sprawiedliwości, Farinet był nieuchwytny. Wreszcie władze postanowiły zakończyć to bezprawie. Wydano nakaz ujęcia go i doprowadzenia, żywego lub martwego, przed oblicze sprawiedliwości. 17 kwietnia 1880 roku dosięgła go kula. Jego szczątki spoczywają w zbiorowej mogile w Saillon, w Valais. Dziś miejscowa ludność i Szwajcaria uznają go za swego bohatera. Na poły legenda i na poły prawda doprowadziły do stworzenia *Winnicy Pokoju*, wśród której wije się *Ścieżka nadziei – Sentier de l'espoir*. Jak rok długi przyjeżdżają tam z całego świata znakomite i sławne osobistości, szukając tam katharsis i nadziei dla swego życia, które zboczyło z drogi radości, wskutek zachłyśnięcia



Witraż Farineta.

się nadmiernymi sukcesami i pieniędzmi. Pracują tam symbolicznie, wspomagają swoimi datkami istniejący fundusz pomocy dzieciom. Każdy z nich zostawia tabliczkę ze swoim nazwiskiem. Jean-Lois Barrault ozdobił *Ścieżkę nadziei* kilkunastoma witrażami przedstawiającymi życie i śmierć Farineta, którego jedynym celem było niesienie pomocy potrzebującym.

Nieznany pielgrzym, wędrując „*Ścieżką nadziei*”, zostawił tabliczkę z napisem:

Bóg umarł – Nietzsche,

Nietzsche umarł – Bóg

dając tym wyraz swojemu oburzeniu.



Szwajcaria, dzisiejszy symbol wolności, wywalczyła ją przed wiekami. Zawijając konfederację Czterech Kantonów, bo „wielki może więcej”, skutecznie stawiała czoła najeźdźcom z północy. Upamiętniła to historyczne wydarzenie nadając jezioru leżącemu w pobliżu Lucerny, gdzie zapadła ta decyzja, nazwę Jeziora Czterech Kantonów (*Vierwaldstätter See*). W tym kraju dyskusje lekarzy, także szwajcarskich, o wolności miały wyjątkowy charakter i wymowę. Jak zawsze w tym kraju zachwyca porządek, doskonała organizacja i punktualność. Świetne drogi, znakomite, szybkie i ciche koleje, które przyjeżdżają, mimo gór, z taką dokładnością, że można regulować zegarki. Ale przede wszystkim widoczne jest na każdym kroku poszanowanie prawa, przy równoczesnej życzliwości dla każdego. Szacunek dla prawa, wpajany dzieciom od urodzenia, pozwolił temu małemu krajowi górali stać się autorytetem i wzorem dla całego świata.

Jan Pietruski

Członek Honorowy UMEM.



Portret Mikołaja Stenona
(1638-1686)

Biskup Mikołaj Stenon (Niels Stensen vel Nicolaus Steno) rozwinął swój niespotykany talent w dobie baroku. Był wielkim lekarzem, badaczem fizjologii mięśni oraz niestrudzonym odkrywcą na polu paleontologii, geologii i krystalografii.

Lekarz i naukowiec

Nicolaus Steno przyszedł na świat 11 stycznia 1638 roku w protestanckiej Kopenhadze w Danii. Studiował medycynę w Amsterdamie (1656-1659), a potem na słynnym uniwersytecie w Leiden, w Niderlandach (1660-64). Po krótkiej praktyce w Paryżu i Montpellier udał się w 1665 roku do Włoch. Od 1666 r. przebywał na dworze Medyceuszy we Florencji. Wielki Książę Toskanii, Ferdynand II Medyceusz, powierzył mu kierownictwo szpitala i mianował go nadwornym lekarzem. Wkrótce Stenona wybrano do Accademia del Cimento (Akademii Doświadczalnej), która skupiała entuzjastów Galileusza oraz jego empirycznego i matematycznego podejścia do nauki. Ferdynand traktował Mikołaja Stenona jak członka rodziny: Stenon wychowywał młodych książąt. Relacje Stenona do wielkiego księcia Toskanii najlepiej ilustruje paralelny stosunek papieża Urbana VIII (1632-1644) do największego artysty włoskiego Seicento. Mianowicie, gdy kardynał Maffeo Barberini został papieżem (Urban VIII), zwrócił się do swojego ulubionego artysty Gian Lorenzo Bernini'ego: *Masz wielkie szczęście, że kardynał Barberini został papieżem za twojego życia, ale jeszcze większe szczęście ma kardynał*

Święty Mikołaj był lekarzem

Barberini, że jego pontyfikat przypada na czas w którym artystą Rzymu jest Bernini.

Szacunek władzy do mistrza owocuje we wspaniałym mecenacie, który osiąga największą efektywność, gdy zwierzchnik rozmiłowany jest w dziele zależnego odeń twórcy. Zafascynowany kartezjańskim modelem mechanistycznym istot żywych, Stenon przy pomocy pomiarów geometrycznych dowiódł, że choć mięsień zmienia swój kształt podczas skurczu, to nie zmienia swojej objętości. Jego badania przyniosły przełom w dziedzinie fizjologii mięśni. Gdy rybacy złapali wielkiego rekina w pobliżu Livorno, Ferdynand nakazał dostarczyć go do Stenona. Podczas sekcji rekina zauważył podobieństwo jego uzębienia do tokańskich skamielin. „Kamienne języki” (glossopetrae), o których traktuje jego dzieło pt. *Solido intra solidum naturaliter contento dissertationis prodromus*, wydane we Florencji w 1669, zidentyfikował jako skamieniałe zęby prehistorycznych rekinów. Z podobnym zdaniem występowali wcześniej Robert Hooke, John Ray i Fabio Colona, ale to Stenonowi zawdzięczamy naukową ar-



Rekin.

gumentację. W tamtych czasach przekonanie współczesnych do jego racji nie było proste, jako że głęboko zakorzeniony był pogląd Pliniusza Starszego, który przypisywał skamielinom niebiańskie i księżycowe pochodzenie. Stenona okrzyknięto ojcem Steno-renesansu, a jego badania skał utorowały drogę nowoczesnej paleontologii, geologii i krytalografii. Jego prawo stałych kątów głosi, że kąty odpowiadających sobie powierzchni tego samego materiału są stałe w strukturze kryształów. Stenon stworzył stratyografię (naukę o tworzeniu się warstw geologicznych) i jej prawa.

Kapłan i misjonarz

Życie w Toskanii przyniosło przełomową zmianę w jego światopoglądzie i wierze. Porzucił ewangelicką wiarę rodziców i w 1667 roku przeszedł na katolicyzm. W roku 1675 został wyświęcony – przez metropolitę Florencji – na prezbitera. Z chwilą gdy został księdzem katolickim, pochłoneła go bez reszty praca ewangelizacyjna wśród protestantów. Na początku działał w Hannoverze. Niezwykłą dynamikę jego misjonarskiego wysiłku dostrzeżono w Rzymie, czego wyrazem była nominacja Stenona na wikariusza apostolskiego misji północnych i rychła, w 1677 roku, sakra biskupia. Mikołaj Stenon stał się głównym przedstawicielem kontrreformacji w Niemczech, a jego erudycja oraz medyczne wykształcenie budziły uznanie. Od 1680 r. Mikołaj Stenon był sufraganiem Münster, a od 1683 r. Hamburga. Stenon dusił propagandę protestancką, przedstawiającą kler katolicki jako gnuśną i wsteczną kastę pławiącą się w luksusie. Robił to nie tylko wirtuozerią swojej retoryki i głębią teologicznej myśli. Jego skromne i ubogie życie było sensacyjnym odkryciem dla ówczesnych ludzi.



Dzieło Mikołaj Stenona
(Florencja, 1669).

Odbudował i założył na nowo wspólnoty katolickie m.in. w Hanowerze i w Schwerin, gdzie zmarł, 5 grudnia 1686 roku – dokładnie 320 lat temu, z powodu kolki nerkowej. Miał rzadką umiejętność tworzenia nowych wspólnot. Nie na darmo nazywał się Mikołaj. Imię to pochodzi z języka greckiego i oznacza: nike – zwycięstwo i laos – lud. W swoim życiu realizował jakby znaczenie swojego imienia. Umiał nad ludem Bożym nie tyle panować, co się nim opiekować i przez to stał się żywą ikoną Chrystusa – Dobrego Pasterza. Żaden lekarz przed nim ani po nim nie doznał tak wielkiego uznania jak Niels Stensen, którego pogrzebano w wieloksiążącym grobowcu Medyceuszcy we florenckiej bazylice św. Wawrzyńca. 23.10.1988 r. papież Jan Paweł II wyniósł bp Mikołaja Stenona do chwały ołtarzy i wyznaczył datę jego wspomnienia jako błogosławionego na 25 listopada. Niels Stensen odbiera szczególną cześć w północnoniemieckich diecezjach, tj. Hildesheim, Münster, Osnabrück i Schwerin, w których wskrzesił zamierające życie religijne.

Andrzej Wincewicz

Doktorant w Zakładzie
Patomorfologii Ogólnej.

Lingua Latina – lingua nostra

Starożytność grecko – rzymska to epoka, z której wzięły początek podstawowe strumienie kultury europejskiej. Antyk stanowi źródło wiedzy o przeszłości i fundament naszej cywilizacji. Starożytny Rzym, za pośrednictwem łaciny, zaszczyił Europie dorobek myśli starożytnej. Przysłowia i sentencje łacińskie budzą refleksje, pogłębiają humanizm, szacunek dla prawa i tradycji, wskazują na ponadczasowe treści, mówiące o niezmienności ludzkiej natury. Przez wiele wieków język łaciński służył kolejnym pokoleniom Europejczyków. Dzięki niemu i dziś możemy poznawać świat cywilizacji antycznej. Polszczyzna od początku swej historii była pod wpływem łaciny i zapożyczyła z niej wiele wyrazów.

W czasie poprzedzającym Boże Narodzenie sięgamy do słów wywodzących się z łaciny: adwent, rekolekcje, wigilia, opłatek, kolęda. Na język łaciński przetłumaczono wiele pięknych kolęd. Jedną z nich jest: „Pieśń o narodzeniu Pańskim” Franciszka Karpińskiego, popularna kolęda o incipicie „Bóg się rodzi, moc truchleje” pochodzi ze zbioru pod tytułem: „Pieśni nabożne”, wydanego w 1792 roku.

W literaturze i mediach często spotykamy łacińskie zwroty, sentencje i cytaty. Przedstawiam skromny wybór aforyzmów i zwrotów, używanych w różnych okolicznościach. Wpisując się w przedświąteczny nastrój, wybrałam cytaty dotyczące wiary (fides), nadziei (spes) i miłości (caritas, charitas, amor).

WIARA

Crede, ut intellegas – Uwierz, żeby zrozumieć
 Fide et amore – Wiarą i miłością
 Fide et fiducia – Wiarą i wiernością
 Fide et fortitudine – Wiarą i męstwem
 Fidei defensor – obrońca wiary
 Fideliter et constanter – Wiernie i wytrwale
 Fides ex necessitate esse non debet – Wiara nie powinna wynikać z przymusu
 Fides praecedit intellectum – Wiara wyprzedza zrozumienie
 Fides sine operibus mortua est – Wiara bez uczynków jest martwa
 Fides, quae montes transferre possit – Wiara, która mogłaby góry przenieść

NADZIEJA

Contra spem spero – Wbrew nadziei wierzę
 Dum spiro, spero – Dopóki żyję, nie tracę nadziei
 Spem metus sequitur – Oczekiwaniu (nadziei) towarzyszy strach
 Sperare non destiti – Nie straciłem nadziei
 Spero meliora – Mam nadzieję na poprawę

Deus paret, vis silescit,
 caeli Rex est denudatus.
 Ignis tepet, lux tabescit,
 limen scit Illiminatus.

Princeps gloriae humilatus,
 Immortalem mors domavit.
 Dei Verbum Caro factum (e)st
 Et in nobis habitavit

Neque caelum terram vincis,
 Deus tua bon(a) abiecit.
 Infra plebem suam venit,
 eius sortem suam fecit.

Multa est pro nobis passus
 Culpa nostra haec patravit
 Dei Verbum...

Tolle manum, Puer sancte,
 benedic telluri patriae
 In consilio, vita bona,
 eam iuva dono gratiae,

Domum, pagos, urbes nostras
 Tua manus sustentavit
 Dei Verbum...

Bóg się rodzi, moc truchleje
 Pan niebiosów obnażony;
 Ogień krzepnie, blask ciemnieje
 Ma granice – Nieskończony;
 Wzgardzony – okryty chwałą
 Śmiertelny – król nad wiekami,

A słowo ciałem się stało
 I mieszkało między nami.
 Cóż masz niebo nad ziemią?
 Bóg porzucił szczęście swoje,
 Wszedł między lud ukochany
 Dzieląc z nim trudy i znoje
 Niemało cierpiał niemało,
 Żeśmy byli winni sami
 A Słowo...

Podnieś rękę, Boże Dziecię,
 Błogosław ojczyznę miłą,
 W dobrych radach, w dobrym bycie
 Wspieraj jej siłę swą siłą,
 Dom nasz i majątność całą
 I Twoje wioski z miastami
 A Słowo ...

Spes alunt exules – Wygnańcy żyją nadzieją
 Spes decipit – Nadzieja zawodzi
 Spes est miseria dulcissima – Nadzieja to najśłodsza nędzą
 Spes fovet et fore cras semper ait melius – Nadzieja sprzyja i zawsze powtarza, że jutro będzie lepiej
 Spes omnis occidit – Wszelka nadzieja upada
 Spes unica – Jedyna nadzieja
 Spes vana – Próżna nadzieja

MIŁOŚĆ

Amor caecus – Miłość jest ślepa
 Amor Dei intellectualis – Poznawcza miłość Boga
 Amor divinus et amor vulgaris – Miłość niebiańska i miłość pospolita
 Amor non est medicabilis herbis – Miłości nie leczy się ziołami
 Amor omnia vincit – Miłość wszystko zwycięża
 Amor omnibus idem – Miłość u wszystkich jednaka
 Amor patriae nostra lex est – Miłość do ojczyzny jest naszym prawem
 Amore captus – Ogarnięty miłością
 Amore, more, ore, re iunguntur amicitiae – Przyjaźń nawiązuje się z miłości, zwyczaju (obyczaju), mowy i czynu
 Caritas sine modo – Miłość bez granic
 Deus caritas est – Bóg jest miłością

Anna Serwicka-Kapala

*Mgr filologii klasycznej, lektor j. łacińskiego
 Studium Języków Obcych AMB.*

Panowie w kuchni

Jabłka, grzyby i bakalie



*Siano obrusem nakryte na stole-
Białe oplatki-
Ojca Błogosławione ręce-
Serdeczne rozrzewnienie Matki-
o, niepowrotne wzruszenia dziecięce
w rodzinnym kole...*

(W.Orkan, *Na gody*)

Czas kupowania choinki nieodłącznie kieruje moją myśl w stronę dawnych smaków i zapachów. Tak.... kuchnia to moja trzecia po medycynie miłość. Wigilia Bożego Narodzenia to jeden z najbardziej uduchowionych dni w roku, kiedy niezależnie od przeżytych lat czujemy się trochę jak dzieci. A dzieci, jak wiadomo, lubią łakocie i tęsknią do nich.

Poszukując więc kulinarnych wspomnień z dawnych lat, starałem się szukać zaginionych smaków i odrębności w stosunku do dzisiejszej „unimody”. I, o dziwo, pierwsze skojarzenie przyniosło zapach jabłek. Tych małych, czerwonych, „landzberskich”, hodowanych w starych sadach Podlasia. Jabłek, które mój wuj saniami przywoził wieczorem na zaśnieżone podwórze przy ulicy Towarowej. Jabłka te wieszale na choince, a ich zapach przemieszany z wonią zielonego drzewka towarzyszył nam przez całe święta.

Pytam żonę o jej wspomnienia. Ja, rdzenny kresowiak z osadzonymi w słowiańszczyźnie tradycjami, ona, pisana przez „u-umlau”, spadkobierczyni wędrownych Niemców, którzy w łagodny sposób, przez wieki zrosli się z Polakami, Żydami, Rosjanami

i Bóg wie z kim jeszcze w supraskim tyglu. Mówi mi, że Wigilia w domu Babci, kojarzy się jej z zapachem ciasta drożdżowego, które formowano na kształt pączków, a zamiast dżemu nadziewano śledziami i smażyono jak racuchy. Dziwne zestawienie, ale nie aż tak odległe od solonego śledzia smażonego w cieście piwnym, znanego mi z dzieciństwa. Porównujemy więc systemowo. Barszcz czerwony z uszkami nadziewanymi grzybami z lasów Supraśla – u niej, u mnie – zupa klar z suszonych borowików z pomarszczonym kapeluszem pływającym na dnie talerza, w towarzystwie nielicznych krup. Często też, szczególnie w lepszych latach, tradycyjna zupa migdałowa o silnym zapachu i charakterystycznym smaku, u żony zupa rybna ze złowionych w Supraślance kielbi, pstrągów i szczupaków. Dochodzę do wniosku, że drugim zasadniczym zapachem wigilijnej kuchni był aromat grzybów. Podawane na różne sposoby, czy to w postaci nadzienia do naleśników lub gołąbków, albo przypominających kulebiaka – pierogów wypełnionych farszem z podsmażanych z cebulką borowików i podgrzybków w połączeniu z ryżem czy też z kapustą kiszoną i z orzechami. Nie różnimy się bardzo. Przechodzimy do ryb. Główną potrawą domu rodzinnego żony był śledź pocztowy w marynacie winnej z wielkimi plasterkami słodkiej cebuli, podawany z ziemniakami w mundurkach. U mnie kulebiak ze szczupakiem, pachnący pietruszką, dymiący parą z wrzącej wewnątrz ryby. Pozo-

stałe dania podobne. Śledzie w kilku odmianach, szczupak faszerywany, karpie smażone, w galarecie, czy też rarytas w szarym sosie, niekiedy na niebiesko. Och, gdyby tak nie wszystko razem....

Niestety, ryby wigilijne nie pachną tak intensywnie jak te w Azji, czy kuchni śródziemnomorskiej, ale cóż, myśmy nie wymyślili mieszanki grilla, oliwy z oliwek i czosnku. Może to i lepiej, gdyż dzięki temu mamy naszą „garmazerkę”- niezwykłą różnorodność potraw z udziałem ryb, pomimo niskiej dostępności i ograniczonego, do niedawna, wyboru owoców wód. Ale przecież mówimy o Wigilii. Jeszcze mniejsze różnice dostrzegamy jeśli chodzi o „potrawy z pól”. W obu domach królowała kutia o „zadusznej” reputacji, przygotowywana z rozmaitych nośników. A więc parzony pęczak, ryż, łamane obwałanki zalewane mlekiem makowym z migdałami, rodzynkami i blanszowanymi orzechami włoskimi. Kisiel owsiany, biały, o specyficznym smaku, krojony nożem. Kiedyś był moim utrapieniem, teraz o nim marzę, a w marzeniach popijam kompotem wigilijnym z suszonych śliwek i fig, zaprawionym miodem gryczanym, cytryną i cynamonem. Niewątpliwie, owoce pól w wydaniu wigilij-

cd. na str. 18 ⇔

⇐ *cd. ze str. 17*

nym mają niezwykle smaki i zapachy. Zapachy bakalii, orzechów, tarkowanej skórki cytrynowej, goździków i cynamonu, a nade wszystko suszonych gruszek, śliwek, jabłek i winogron. Myśląc o dawnych czasach dochodzimy do jeszcze jednego, tak charakterystycznego dla wigilijnego dnia wspomnienia: uczucia głodu przed wieczerzą i sytości po. Może trochę szkoda, że dzisiaj zrezygnowaliśmy z tego pierwszego „daru”, przez co drugi otrzymujemy zbyt wcześnie.

Zaczynając te rozważania spodziewałem się odnaleźć odrębności kulinarne związane z Wigilią dawną i teraźniejszą, specyficzne dla różnych środowisk i kultur. Zastanawia mnie niezwykła ciągłość, wręcz stałość obyczajów oraz brak zasadniczych różnic, co wskazuje jedynie na nasze wspólne korzenie. Tak...przecież Wigilia ma swój początek oficjalnie w IV wieku naszej ery, ale wywodzi się z pogańskich zwyczajów, świąt hellenistycznych, starożytnych rzymskich Saturnaliów i Larentaliów, i zwyczajów prasłowian. Katolicyzm „rozlewając się” po Europie był niezwykle tolerancyjny, zachowując prastare ludowe zwyczaje i świąteczne obrzędy, nadając im przez niezliczone pokolenia nowe treści. Dzisiejsza choinka i orzechy łupane w czasie wigilii to spuścizna Imperium Rzymskiego. Wspomnienie zmarłych i puste miejsce dla wędrowca wywodzą się z czasów pogańskich. Dobór potraw wigilijnych jako owoców pola, wody i lasu sięga prasłowian, a kutia to posiłek żałobny dawnych Słowian ze stypy zadusznej – protoplastki Wigilii. Co dziwniejsze w większości krajów europejskich o chrześcijańskiej tradycji znajdujemy te same elementy. Czy więc jest coś co nas wyróżnia? Tak. My mamy coś, czego nie ma nikt na świecie: biały wigilijny opłatek, jedyny, niepowtarzalny i nim się z Państwem dzieli, życząc smacznych, pachnących Świąt i kulinarnych odkryć w nadchodzącym 2007 roku.

**Profesor Waldemar
Kuczyński**

Klinika Ginekologii AMB.

Smakołyki chirurga-gastroenterologa

Okres świąt Bożego Narodzenia związany jest z przygotowaniem regionalnych specjałów kulinarnych. W moim rodzinnym domu na wieczerzę wigilijną tradycyjnie przygotowanych jest 12 postnych dań. Moim ulubionym daniem jest biały żurek z suszonymi grzybami. Ma on niepowtarzalny smak i mimo że gotuje się go w różnych regionach Polski, ten krakowski żurek jest wyjątkowy. W tym roku będzie jeszcze smaczniejszy, bo z suszonymi borowikami z Podlasia, które własnoręcznie zebrałem i ususzyłem.

Przygotowanie żuru jest proste. Potrzebna jest jednak grubo zmielona mąka żytnia wraz z otrębami, którą kilka dni wcześniej trzeba ukisić. W Krakowie gotowy, domowy koncentrat żuru można kupić na każdym placu targowym, co znacznie skraca czas przygotowania. Całe suszone grzyby, po namoczeniu, gotuje się w niewielkiej objętości wody, na wolnym ogniu, aż do miękkości. Następnie do tak przygotowanego wrzącego, aromatycznego grzybowego wywaru dodaje się ok. pół litra koncentratu żuru, gotując go od 3 do 5 minut, aż do uzyskania odpowiedniej gęstości. Szczypta soli, dużo pieprzu do smaku i potrawa gotowa.



Żur spożywany jest razem z ziemniakami omaszczonymi zrumienioną maśłą cebulką. Jednoczesne zestawienie tych dwóch prostych potraw daje niepowtarzalne wrażenia smakowe i zwykle jest pierwszym wigilijnym daniem.

Oczywiście, tradycyjnie na stole wigilijnym jest karp, który jest przyrządzany na trzy różne sposoby: smażony w panierce, duszony w śmietanie, podawany na zimno w galarecie z migdałami. Zawsze jest karp smażony w panierce. Najlepszy smakowo jest karp o wadze 1,5-1,7 kg, koniecznie ze sprawdzonej hodowli (gdzie przed odłowieniem przebywa w przepływowym zbiorniku wodnym). Panierką jest bułka tarta (własnoręcznie) z suszonych, zmielonych rożków. Przygotowane filety z karpia, po obtoczeniu w mące, dobrze osolonym „rozbitym” jajku, a następnie w bułce tartej, smażone są w głębokim rozgrzanym tłuszczu, w którego skład wchodzi: pół na pół masło oraz smalec (najlepszy jest smalec z gęsi lub sadło, bo się nie przypala). Tak przyrządzony karp ma również niepowtarzalny smak, gdyż panierka jest chrupiąca, a mięso soczyste.

Karpia duszonego w śmietanie przyrządza się jeszcze prościej. Do pełnotłustej śmietany wkłada się przygotowane filety z ryby z pokrojoną cebulą i dodatkiem liścia laurowego, pieprzu ziarnistego i ziela angielskiego, dusząc je do miękkości. Co roku na stole wigilijnym jest również karp w galarecie z migdałami, który jest specjalnością mojej żony (uzyskałem zgodę na publikację przepisu). Przygotowanie jest nieco dłuższe i zwykle danie to przygotowuje się dzień wcześniej. Pokrojone w dzwonki karpie wraz z od-

ciętymi głowami (również z ryb przeznaczonych do smażenia i duszenia) układa się w gęsiarce w dużej ilości pokrojonej cebuli, a następnie uzupełnia wodą, dodając ziele angielskie, pieprz, sól oraz liście laurowe. Na wolnym ogniu gotuje tak przygotowaną rybę przez około godzinę. Następnie, po ostudzeniu, odlewa się uzyskany wywar, usuwa cebule oraz głowy, a pozostałe mięso ryby luzuje się z ości i w miarę ciasno układa na płaskich zagłębionych półmiskach. Pomiedzy kawałki ryby układa się kilkakrotnie sparzone, obrane ze skórki migdały oraz rodzynki królewskie. Całość zalewa się gorącym, przesączonym przez sitko i doprawionym do smaku wywarem z gotowania. Następnie półmiski odstawia się do chłodnego miejsca, aż do stężenia. Przy użyciu kilku karpia zwykle nie jest potrzebny dodatek żelatyny. Smak tak przygotowanego karpia jest naprawdę niepowtarzalny i może być on użyty z dodatkowym „dresingiem” jako przystawka w trakcie następnych świątecznych dni.

Z dań świątecznych do tradycji naszego domu należy pieczona gęś z majerankiem. Do pieczenia najlepsza jest gęś o wadze 5-6 kg z hodowli domowej, zakupiona na placu targowym. Zwykle dwa, trzy dni przed wigilią, wypatroszoną gęś należy na zewnątrz i wewnątrz natrzeć solą, świeżym tartym majerankiem i odstawić ją do chłodnego miejsca. W dniu wigilii, rano, tak przygotowana gęś w zamkniętej gęsiarce pieczona jest od trzech do czterech godzin w temperaturze 200 stopni. Od czasu do czasu należy ją polewać wytopionym tłuszczem.

Mieszające się smakowite aromaty wielu przygotowywanych w dniu wigilii potraw powodują, że jest to jedyny i niepowtarzalny dzień w całym roku. Dodatkowo od rana utrzymywany w tym dniu post sprawia, że wszystkie potrawy wieczerzy są pyszne i jedyne, czego przy okazji życzeń świątecznych wszystkim Czytelnikom *Medyka Białostockiego* życzę.

Docent Bogusław Kędra

kierownik II Kliniki Chirurgii
Ogólnej i Gastroenterologicznej.

Przepis na uche

Kresy Rzeczypospolitej były od wieków miejscem oryginalnych kuchni, gdzie do potraw rodzimych włączone zostały przepisy ruskie, litewskie, tatarskie, karaimskie, żydowskie, ormiańskie i innych narodowości zamieszkujących wspólnie te tereny. Stworzyły one niepowtarzalny, zapachowy i smakowy, tygiel potraw, wśród których ryby zajęły niepoślednie miejsce, szczególnie w czasie postu.

Karolina Nakwaska w swojej trzytomowej monografii „Dwór wiejski”, napisanej 150 lat temu, piękną, staropolską mową podaje sześć potraw, w których zupa rybna otwiera wyszukany jadłospis na ten oczekiwany, wigilijny, jedyny wieczerz w roku:

Zupa z ryb lub Boville abbesse
Paszteciki z knedlami z ryb
Węgorz z sosem ostrym
Karp smażony
Kapusta kwaśna ze śledziem
Jesiotr na sposób połędwicy
Ciasto kasztanowe

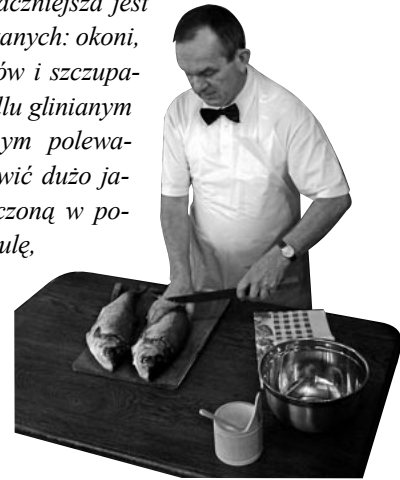
Na wety: bakalie, jabłka, gruszki, winogrona, kasztany, konfitury, czekolada, gotowany kompot z suszonych owoców.

Zupa rybna (ucha), która trafiła do nas ze wschodu jest bliska mojemu podniebieniu z kilku względów. Spożywałem ją w wyjątkowych miejscach i okolicznościach, a przepisy zebrałem od nieprzeciętnych osób. Uzyskałem je od polskiego szypra, kresowiaka, na rybackim kutrze u angielskich wybrzeży Aberdeen, jak również przy kociołku nad ogniskiem, na spływie po Niemnie od „bradiagi, który sudzbu proklinaja” odsłużył swoje „wojennyje leta” na Syberii. Wreszcie na Wyspie Króla Jerzego, w bazie PAN im. H. Arctowskiego na Antarktydzie, gdzie schroniliśmy się między lodowce by wygoić poobijane kości po sforsowaniu przylądka Horn.

Tak więc uche kojarzę zawsze jako prawdziwie męską potrawę, szczególnie jeżeli zakrapiana jest kieliszkiem mocnej samodzialki, czy szklaneczką Bordaux.

Przepis, który proponuję za Marią Ochorowicz-Momatową (1910 r.) przedstawia się następująco:

„Najsmaczniejsza jest z ryb mieszanych: okoni, karasi, linów i szczupaka. W rondlu glinianym lub żelaznym polewanym nastawić dużo jarzyn, upieczoną w popiele cebulę, trzy ząbki czosnku, trochę korzeni i galki muszkatolowej, pie-



przu mielonego białego i czerwonego tyle, aż będzie „słychać”. Gdy smak już dostatecznie nagotujemy, włożyć rybę przeznaczoną na zupę, pokrojoną w dzwonka, gotować na wolnym ogniu najwyżej 25 minut. Potem rybę ostrożnie wyjąć, smak przecedzić aby nie był mętny, sklarować, dodać szklanke białego wina i soku z cytryny.

Podawać w wazie gorącą z kawałkami ryb bez ości, serwując z dodatkiem marchwi w plasterkach, siekanej pietruszki czy kopru”.

Wspaniały literacki opis zupy rybnej przedstawił Gogol, wielki znawca kuchni, w utworze „Dziemijanowa ucha”.

Zupy postne na kresach były ważone nie tylko z ryb. Należy pamiętać również o polewce z wina, piwa, z cebuli, dyni, raków, o chołdzieńcu, kapuśniaku z grochem, grzybami i rybą suszoną oraz o wielu innych potrawach, które w okresie postnym rygorystycznie zastępowały dania mięsne. Albowiem posty były bardzo ostro przestrzegane, szorowano nawet patelnie, rondle i czugunne garnki popiołem drzewnym.

Przyrządzając dwanaście współczesnych potraw na Wigilię, namawiam do zaserwowania zupy, której oryginalna receptura sprawia, że w trakcie jej jedzenia możemy wykorzystać większość zmysłów, jakimi natura obdarzyła ludzi.

Profesor Wojciech Sobaniec

kierownik Kliniki Neurologii
i Rehabilitacji Dziecięcej AMB.

Polskie święta z rosyjską duszą

Odkąd pamiętam zawsze kręciłem się po kuchni. Uwielbiałem mieszać, przekładać, przelewać i łączyć różne składniki. Prawdopodobnie dlatego zostałem farmaceutą i mieszam do dziś, i to nie tylko w kuchni.

Moja rodzina od strony matki pochodzi z Moskwy, więc nie jest zaskoczeniem, że do świąt podchodziliśmy z lekkim dystansem. Mimo to, zawsze staraliśmy się z mamą przygotować na wigilijny stół coś, co mogłoby zaskoczyć gości, a i nam sprawić rozkosze podniebienia.



Rosyjska kuchnia jest pełna pomysłów, jednak Boże Narodzenie stawiało przed nami wyzwanie poszukiwaczy. Co roku wertowaliśmy babcine przepisy oraz przywiezione przez mamę opasłe książki kulinarne w poszukiwaniu czegoś w miarę postnego, aby nie wywołać oburzenia wśród zgromadzonych. Tak więc bywały wigilie, które obfitowały iście carskimi daniami z blinami z kawiozem na czele. To znów stawialiśmy na prostotę, piekąc kulebiaka nadziewanego ryżem i jakiem lub też rybą i ziemniakami. Jednak to co weszło do corocznego menu w naszej ro-

dzinie to „raztegaje” – innymi słowy mówiąc rociagliwce. Pierożki z ciasta drożdżowego, nadziewane duszoną, słodką kapustą. W spolszczonej wersji wpychaliśmy też w wybrane sztuki pieniądze symbolizujący szczęście, lecz po incydentach nadłamania zębów zaprzestaliśmy tej praktyki. Danie to przywiozła ze sobą na Boże Narodzenie moja babcia, która, jak wieść niesie, nauczyła się tego od swojej mamy. Wprawdzie pierożki z nadzieniem nie są żadną niespodzianką, mam do tego dania ogromny sentyment, taki rosyjski smaczek na polskim wigilijnym stole.

Przepis na ciasto:

1 szklanka ciepłego mleka
100 g masła
½ małego opakowania drożdży
2 stołowa łyżka cukru
½ łyżeczki soli (lub mniej, jak kto woli)
1 jajko
około 1 kg mąki (w zależności od tęgłości ciasta)

Przygotowanie nadzienia:

Posiekaną słodką kapustę (ilość na tak zwane oko, w zależności od ilości ciasta) podsmażamy na mieszaninie oleju z masłem, dodając 2 łyżeczki cukru oraz sól. W efekcie uzyskamy zeszlone paski kapusty, które finalnie doprawiamy pieprzem.

W ciepłym mleku rozpuścić masło, dodać drożdże oraz cukier i wszystko wymieszać. Dodać jajko oraz stopniowo mąkę, aż ciasto będzie gęste. Uzyskane go ciasta nie odstawiać do wyrośnięcia, ale od razu cienko rozwałkować i pokroić na kwadraty. Do każdego z otrzymanych kwadratów nałożyć farsz i zlepić brzegi, po czym, rozciągając całość, nadać pierożkowi formę łódeczki. Smażyć w oleju, na patelni z wysokim rantem, na niewielkim ogniu, przewracając od czasu do czasu, aby uzyskać złocisty kolor z każdej strony.

Smacznego!

Walenty Pankiewicz

Doktorant w Zakładzie Klinicznej Biologii Molekularnej AMB.

Radość opowiadania

Elias Marrouch – przyjechał do Polski w 1976 roku, ukończył Wydział Lekarski AMB. Po uzyskaniu specjalizacji z laryngologii powrócił na kilka lat do Syrii.



– *W moim rodzinnym kraju lekarz pacjenta szanuje, bo dzięki niemu zarabia, ale zarabia i tak mniej niż w Polsce* – mówi.

Nie wyklucza wyjazdu do innych miejsc na świecie.

– *Dla mnie świat jest otwarty. Lubię wyzwania.*

Na razie mieszka i pracuje w Nowej Rudzie. W wolnych chwilach pisze opowiadania i artykuły do prasy dolnośląskiej. Drukiem ukazał się jego zbiór opowiadań „Podróż za ocean”. Tak książkę zrecenzowała Olga Tokarczuk:

– *Jego króciutkie historie, miniopowiadania wydają się być zaprawione szczyptą egzotycznych przypraw – to zmieszana ze sobą tradycja wschodnich przypowieści, anegdoty, surrealistycznej powiastki. Cechuje je dziecięca świeżość, ciepły humor i radość opowiadania. Dla nas, wyrostłych w umiarkowanych szerokościach geograficznych, opowieści Eliasa Maroucha stanowią jeszcze ciekawy i oryginalny punkt widzenia, z którego możemy rzucić okiem na samych siebie*

Obecnie autor przygotowuje do druku tom opowiadań zatytułowany „Piotr Rybak”

Eliasa Maroucha
przepytywała – *Danuta Ślósarska.*

Ojczyzna

Żyję kulturą dwóch narodów Syrii i Polski, mam dwa języki, dwie religie i dwie ojczyzny, które stoją na 65. miejscu wśród najbardziej skorumpowanych narodów świata. I z tego ostatniego nie jestem dumny.

Klimat

Po przyjeździe do Polski było mi wiecznie zimno. Brak słońca powodował ciągłe stany depresyjne. Przyzwyczajenie się do klimatu było dla mnie najtrudniejsze.

Język polski

Wciąż nie potrafię odróżnić polskich liter „b” i „p”. Nie słyszę ich. Gdy jestem w Polsce myślę po polsku, gdy jadę do domu rodzinnego, już po kilku dniach, śnię po arabsku.

Kuchnia

Gdy w Syrii gotuję zupę rybną mówię, że robię ją po polsku. W Polsce ten sam przepis nazywam syryjskim.

Medycyna

Pacjenci nie uciekają przede mną. Jestem konkretny, bo o czym tu rozmawiać kiedy wyraźnie widać, że jest zapalenie migdałków. Wybrałem laryngologię, bo chciałem mieć więcej czasu dla siebie. Nie mam go, więc się chyba pomyliłem.

Religia

Religie chrześcijańska i muzułmańska są sobie bardzo bliskie. Jedna i druga nakazuje szacunek do drugiego człowieka. Niebezpieczni są politycy, którzy wykorzystują religię do swych mętnych celów.

Patriotyzm

Nowoczesny patriotyzm to oszustwo. Mała grupa cwaniaków przekonuje pozostałych uczciwych ludzi, by oddali życie za ich egoistyczne interesy. Nikt nie ma prawa odbierać życia drugiemu człowiekowi.

Śmierć

Z wielu robi bohaterów.

Kobieta

Jest jak róża. Najpierw więdną kwiat, później wysychają liście, a w końcu zostają same kolce.

Małżeństwo

Do stworzenia dobrego małżeństwa potrzeba kilkuset dzielących je kilometrów.

Dzieci

Córki pytają często: „Tato, kiedy ty wydorósłesz?”

Szczęście

Nie warto go komukolwiek odbierać, nawet jeśli zbudowane jest na złudzeniach.

WIGILIA

ELIAS MARROUCH

W Polsce Wigilia, którą najbardziej pamiętam, odbyła się na przełomie lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych. Dla nas, obcokrajowców, święta były pewnego rodzaju nieprzyjemnym obowiązkiem. Musieliśmy zrobić zakupy na parę dni, aby nie głodować, kiedy sklepy będą zamknięte. Wtedy nie wiedzieliśmy o tym wolnym talerzu przy stole w zwyczajach polskich. Na pewno nie jeden by z tego skorzystał.

Mahomet Hasan był jednym z ciemnoskórych pionierów w Polsce. W erze czarno-białej telewizji nie sposób było stworzyć sobie prawidłowy obraz ludzi z czarnego kontynentu, bo jak? Maryla Rodowicz na ekranie też wyglądała jak Mulatka.

Z tego powodu Mahomet w mieście był atrakcją nad atrakcjami. Dorośli mogli ukryć swoje zdziwienie na jego widok. Dzieci tego nie potrafiły. Gdy już wróciliśmy z zakupów zadowoleni z siebie, że jednak przeżyjemy to święto, kolega spod numeru 207 zapukał do nas i powiedział:

– Mahomet, jakiś dziennikarz do ciebie.

– Co chce? – zapytał Mahomet.

– Nie wiem. Mówił, że chce wiedzieć, jak wygląda Wigilia u ciebie w kraju.

– O Boże, jakiś analfabeta czy co? Nie wie, że Sudan to kraj muzułmański i tam nie obchodzi się Wigilii?

Po chwili namysłu Mahomet zaprosił dziennikarza do środka i naopowiadał mu, że w dniu Wigilii wczesnym rankiem przychodzimy nad Nil. Odważni pływają w Nilu, bo wtedy krokodyle nie atakują i mówią ludzkim głosem.

Przepraszam, Mahomet, zdradziłeś cię wtedy, bo nie mogliśmy powstrzymać się od śmiechu i dziennikarz zorientował się, że został wpuszczonego

w maliny. Na drugi dzień w miejscowej gazecie w Lublinie czytamy na tytułowej stronie złośliwy artykuł: Mahomet Hasan nie wie, co to jest choinka. Dla czytelnika to żadna wiadomość. Mahomet mógł nie wiedzieć, ale my przy okazji dowiedzieliśmy się co to jest rzetelne dziennikarstwo.

Nieraz się zastanawiam, a może dziennikarz miał dobrą intencję? Chciał, aby muzułmanie też świętowali razem z nami, byłby to piękny powrót do tradycji, która długo była praktykowana w obecnej Syrii, Libanie, Iraku, Jordanie. Te wszystkie kraje wyznawały Chrystusa przed islamem, a gdy Arabowie zajęli te tereny, rodziny podzieliły się na część muzułmańską i część chrześcijańską, przez co świętowali. Czy to jest możliwe teraz, gdy stosunki Zachód-Wschód tak bardzo się zaostrzyły? Uważam, że tak.

Jakiś czas pracowałem jako jedyny chrześcijanin wśród muzułmańskich nomadów. Im nie przeszkadzało, aby mnie zapytać o prawidłową interpretację Koranu. Nieraz się wkurzałem na kogoś z nich, jak błędnie interpretował Księgi Proroka według swojej lokalnej potrzeby. On tylko uśmiechał się i mówił: „Co chcesz, ja studiów nie skończyłem”.

Przy innych okazjach wykazywali niesamowitą mądrość życiową. Ciekawe co powiedzieliby na temat naszej nowoczesnej Wigilii, chyba to:

„Na Boga! Powieście prezenty na szczyt choinki, może, patrząc do góry, spostrzeżecie Boga zamiast targowiska próżności pod nią”.

Na prośbę p. Magdaleny Godlewskiej-Siwerskiej informujemy, że opowiadanie zamieszczono w katalogu wystawy „Wesołych Świąt”, wyd. przez Galerię Arsenal w Białymstoku, 2006 r.

KRAINA

BIEBRZY

Rozległa, podmokła dolina płynie rzeka. Jej zakola, odnogi i starorzecza otaczają szuwały i trzcinowiska. W głębi doliny rozciągają się torfowiska – to **bagna Biebrzańskie**, dzikie, trudno dostępne, podmokłe, pokryte bagiennymi turzycowymi łąkami, mechowiskami, gajami bagiennych brzoź i lasów olchowych. Życie doliny zapewniają wody Biebrzy, wody podziemne spływające niewidocznymi strumieniami z otaczających dolinę wysoczyzn i wody gromadzone w pokładach torfu.

Bogactwem doliny Biebrzy są **torfowiska niskie**. Osobowością torfowisk jest fakt, że są to jedyne w naszej strefie klimatycznej złoża, gromadzą-

ce dwutlenek węgla pochodzący z atmosfery. Odwrotny proces zachodzi na terenach użytkowanych przez człowieka. Z tego powodu istnienie bagien jest tak ważne.

Największą przyrodniczą wartością i dowodem pierwotności doliny Biebrzy są strefy występowania zbiorowisk roślinnych: poprzeczna (równoległa do koryta rzeki, uzależniona od jej wylewów) i podłużna (związana z odkładaniem się osadów naniesionych przez wodę). **Biebrza** wypływa ze źródeł Wzgórz Sokólskich koło Nowego Dworu, po 164 km, w okolicy wsi Ruś, wpada do Narwi. Biebrzę zasilają: Sidra, Kanał Augustowski, Brzozówka, Kanał Woźnawiejski, Wis-sa. Bagienna dolina rzeki dwukrotnie

się przewęża, dzieląc krainę na trzy części, charakteryzujące się specyficzną roślinnością i wyglądem rzeki. Początkowo Biebrza płynie wąską doliną, pomiędzy wilgotnymi łąkami porośniętymi olszyną. Po połączeniu z Sidrą, płynie szerszą doliną i zaczyna meandrować. Mija, typowe dla górnej Biebrzy, rozległe mechowiska porośnięte brzożami. Biebrza środkowa, między Sztabinem a Osowcem, płynie, meandrując, szeroką pradoliną, którą porastają, występujące tylko tutaj, wysokopienne brzeziny zwane bielami. Są to stare, zwarte drzewostany brzożowe na bagiennym podłożu: Brzeziny Kapićkie i Ciszewskie. Znaczną część tego odcinka doliny zajmują zdradzieckie grzęzawiska. Pomiedzy bagiennymi lasami i wydmami a nurtem rzeki, ponad dwumetrową warstwę torfu pokrywają rozległe turzycowiska i łozowiska, ulubione tereny łosi. Osobliwością Doliny Biebrzy jest Czerwone Bagno, kompleks bagiennych lasów i zarośli z ponad stuletnim borem bagiennym, porastającym torfowisko wysokie, gdzie wyrastające z mszystego runa karłowate sosny tworzą czerwoną kolumnadę pni. Dolna Biebrza, między Osowcem i Rusią, płynie przez pas bagien szerokich na 10 km. Jest to najbardziej naturalny i najdzikszy teren doliny. Tutaj właśnie rzeka tworzy największe zakola, starorzecza, odnogi. Tu znajdują się olbrzymie kompleksy olsów, położone wśród trudno dostępnych bagien. Najdziksze i największe z nich to Bagno Ławki. W środkowej i dolnej części doliny znajduje się wiele tajemniczych uroczysk i charakterystycznych wznie-



Badania florystyczne prof. Pałczyńskiego i ornitologów Dyrca, Okulewicz, Tomiałojca, Witkowskiego były znaczącym argumentem w walce o ochronę Doliny Biebrzy.

się, porośniętych drzewami zwanych grondami o charakterystycznych nazwach, jak: Piekielne Wrota, Dziewicze Grądy, Pojedynek, Tchórze Grzędy, Lipowy Grąd, Nowy Świat, Kaliszek, Koźli Rynek, Pogorzale, Kopciowe. W dolinie Biebrzy zachowało się wiele gatunków reliktowych: brzoza niska, wierzba lapońska, gnidosz królewski, wielosił błękitny, bagno zwyczajne, bluszcz pospolity; wiele roślin rzadkich, objętych ścisłą ochroną: wełnianka alpejska, fiołek torfowy, skalnica torfowiskowa, goździk leśny, obuwik pospolity, sasanka otwarta, rosiczki, storczyki, grzybień biały, grązel żółty, kosaciec syberyjski i wiele innych. Profesor Adam Palczyński pisał: „Ileż razy, włócząc się po mokradłach i grądach, czułem się bezsilny wobec nieznanego mi żywiołu flory. Same turzyce liczą wiele gatunków, a jeszcze więcej ma roślinność borów, wydm, bagien, wód. A wszystko to kwitnie, pachnie, wabi kształtem i kolorem, tworzy bajkowy świat. Wierzyć się nie chce, że można go jeszcze własnymi oczyma oglądać – przepiękny wiosną, ale przecież nie mniej uroczy, ciekawy i tajemniczy o każdej porze roku”.

Rzeka zawdzięcza swą nazwę bobrom, które licznie kiedyś i teraz ją zamieszkują. Królem bagien biebrzańskich jest łoś. Wody Biebrzy słyną z bogactwa ryb, wśród których występuje sum, boleń, kleń. Bogaty jest świat owadów doliny. Szczególne miejsce w bagiennej przyrodzie Biebrzy przypada ptakom. Występuje tu 270 gatunków ptaków, w tym 180 lęgowych, a wśród nich batalion, biegus zmienny, bekasik, bekas dubelt, rybitwa biało-skrzydła, wodniczka, błotniaki, bielik, cietrzew, żuraw, łabędź krzykliwy, sowa błotna i wiele innych.

Na obrzeżach krainy błot i moczarów, na wysokich skarpach nad rzeką, leżą stare grody, wsie i miasteczka: Rogożyn, Szuszałewo, Lipsk, Krasnybór, Stara Kamienna, Sztabin, Mogilnice, Jagłowo, Woźnawieś, Grzędy, Dolistowo Stare, Goniądz, Osowiec, Sośnia, Budy, Burzyn, Ruś. Niektóre odegrały w historii Polski niemałą rolę, w kilku zachowały się cenne zabytki. Rejony położone w dolinie Biebrzy należą



Biebrzańskie bagna.

do najmniej zaludnionych w Polsce. Na przestrzeni wieków podstawą bytu była uprawa roli i hodowla zwierząt, dobrze rozwinięte było kowalstwo, garncarstwo i rzemiosło artystyczne. Od średniowiecza z biebrzańskich łąk pozyskiwano duże ilości siana, zbierano wiele leczniczych ziół. Na to, że ta enklawa pozostała do dziś w naszym krajobrazie, złożyły się specyficzne warunki geograficzne i historyczne, a wśród nich okoliczność, że nadbiebrzańskie bagniste ziemie wielokrotnie w dziejach stanowiły strategiczne obszary graniczne różnych formacji państwowych. Bagna były wielokrotnie widownią krwawych walk, od czasów jaćwieskich i krzyżackich, przez wojny szwedzkie, powstania narodowe, aż po okres II wojny światowej. Nie było w tej głuszy spokoju, który by sprzyjał zasiedlaniu, rozwojowi gospodarki i przemysłu.

O tym, że dzisiejsze Bagna Biebrzańskie są jednym z najdzikszych ostepów Europy, zdecydowała jednak głównie sama przyroda. Świadomość konieczności ochrony najcenniejszych wartości ojczystej przyrody zdecydowała o utworzeniu, w 1924 roku, rezerwatu ścisłego „Czerwone Bagno”, będącego ostoją łośia. Najcenniejsze i jedyne tereny torfowiskowe centralnej i zachodniej Europy chroni, od 1993 roku, Biebrzański Park Narodowy. Obejmuje on obszar 59 223 ha i jest największym parkiem narodowym w Polsce.

Siedziba administracji parku znajduje się w Osowcu, miejscowości znanej z XIX-wiecznej carskiej twierdzy.

Bagienna dolina Biebrzy może wydawać się niegościnna i monotonna. W rzeczywistości jest to świat tętniący życiem, bujny i zróżnicowany, zaczarowany porannymi i wieczornymi mgłami. Wiosną wezbrane wody Biebrzy tworzą olbrzymie rozlewiska, a dolina rozbrzmiewa wiosennym ptasim gwarem. Latem lasy i bagna zakwitają setkami różnobarwnych kwiatów, których aromat unosi się wieczorami nad bagnami. Kolorami jesieni ozdabiają się bagienne lasy gdy nadchodzi czas bukowiska łośi i rykowiska jeleni. Zima zamienia dolinę w cichą, białą księgę tropów. Należy mieć nadzieję, że ta ostoja naturalnych bagien, kraina nieujarzmionej rzeki przetrwa, a bagienne błędne ogniki nadal będą strzegły jej tajemnic.

Anna Worowska

*Dr n. med. w Klinice Chirurgii
Naczyń i Transplantacji AMB.*

Opracowanie tekstu na podstawie: Kłosowscy G.S.T.: Ptaki Biebrzańskich Bagien, Warszawa, 1991; Maciejewski S.: W krainie Biebrz, Suwałki, 1996; Rąkowski G.: Bagna Biebrzańskie, Warszawa, 1983; Walencik J.: Dolina nieujarzmionej rzeki, Warszawa, 1998; Wiatr A., Wróblewski W.: Biebrzański Park Narodowy, Warszawa, 2000; Wołkow W.: Biebrza, Białystok, 1994.

W gościnie u Doktora Jagiellonów

MAGDALENA GRASSMANN

Zwiedzając Podlasie, możemy natknąć się na liczne dworki, lepiej bądź gorzej zachowane. Bardzo często zdarza się sytuacja, gdy po dworze nie ma już śladu i pozostały jedynie fragmenty dawnego parku, sieci wodnej oraz historia. Tę jednak zawsze warto poznawać. Często nawet nie domyślamy się, że tuż obok nas żyli ludzie, których wpływ na życie polskich rodzin królewskich, a nawet na bieg historii, był niegdyś znaczący.

Ulica Dworska

Jednym z takich skazanych na zapomnienie miejsc są Buzuny. Nie warto ich szukać na dzisiejszych mapach ani pytać o dawny dwór młodych ludzi. Niegdyś osobna rezydencja dworska, obecnie została wchłonięta przez Turkość Kościelną. Jadąc drogą za kościołem można dotrzeć do dawnych stawów dworskich i relikwów parku. Teren, na którym kiedyś stał dwór, został zabudowany współczesnymi domami. O jego istnieniu dworu świadczy jedynie nazwa ulicy – Dworska.

Medyk królewski

W XVI wieku w Buzunach osiadł Maciej z Krajny, zwany też Doktorem, Lisem, Krajną. Był to wybitny humanista, lekarz i bibliofil. Wykształcony w Akademii Krakowskiej oraz w Padwie, po powrocie do kraju został lekarzem nadwornym Zygmunta Starego, Bony oraz książąt mazowieckich. Na Podlasiu wstawił się swym pobylem u Mikołaja Radziwiłła w jego zamku w Goniądzu. W źródłach historycznych, pod datą 1519 r., Maciej występuje jako *sztuk i medycyny doktor*. W latach 1520-1524 za wstawiennictwem królowej Bony, oprócz Buzun, stał się on



Fragmenty dawnego ogrodu od strony kanału. Stan obecny.

właścicielem ziem po obu stronach rzeki Narew. Założył tam m.in. Strablę, z okazałą rezydencją, którą po dziś dzień możemy podziwiać, i Doktorce. Maciej z Krajny był także dobroczyńcą bernardynów tykocińskich. W literaturze popularnej przypisuje się mu udział w otruciu, na polecenie Bony, królowej Barbary Radziwiłłówny. Nie jest to prawda, gdyż Barbara zmarła śmiercią naturalną w 1551 roku, zaś Doktor jeszcze przed 1550 r.

W rękach zacnych rodów

Po śmierci Macieja, Buzuny przejęła wdowa po nim – Eufemia. Później stały się wianem, które wniosła do swojego małżeństwa ich córka, Barbara. W latach siedemdziesiątych XVI wieku zarówno Buzuny, jak i Strabla przeszły na własność starosty suraskiego Jana Dulskiego, drugiego męża Barbary i jednego z dworzan Zygmunta Augusta. W pierwszej połowie XVII wieku Buzuny znowu zmieniły właścicieli, tym razem trafiły do rąk rodziny Wilczewskich. W końcu XVIII wieku właścicielem majątku został Wiktor Zaleski. Był on głównym inicjatorem rozbudowy kompozycji dworsko-ogrodowej w duchu baroku. Po nim Buzunami władali Ossolińscy z Rudki.



Zachowany jeden z kanałów dworskich. Stan z 2006 roku.

Ostatni właściciele

W 1900 roku Buzuny nabył Jan Kunda wraz z synem. Wprowadzili oni dalsze zmiany w kompozycji, zmierzające do zwiększenia jej funkcjonalności. Za ich rządów Buzuny składały się z murewanego dworu, budynków gospodarczych, ogrodów, sadów, warzywników oraz czterech stawów. W okresie międzywojennym Kundowie zmagali się z trudnościami finansowymi,



Ogród dworski w Buzunach. Stan z 1988 roku.

sprzedano wówczas część gruntów, we dworze zaś nie czyniono nowych inwestycji.

Ostatni właściciel, Kazimierz Kunda, zginął w czasie II wojny światowej. Rodzina Kundów z Buzun po dziś dzień żyje w pamięci najstarszych mieszkańców Turośni.

Smutny koniec

Po wojnie Buzuny spotkał ten sam los co większość majątności dworskich w Polsce. Grunty poddano parcelacji, budynki rozebrano, znikły sady i drzewa ozdobne. Według relacji miejscowej ludności, z materiałów po dworze zbudowano m.in. remizę strażacką w pobliskiej Iwanówce. Dziś trudno dostrzec w krajobrazie tak charakterystyczne dla rezydencji dworskich nasadzenia parkowe. Ostatnie stare drzewa, pamiętające dworską atmosferę, zatraciły dawną linię, otoczone przez późniejsze samosiewy. Z kompozycji ogrodowej pozostały jedynie kanały i staw.

I tak oto kończy się historia dworu, w którym mieszkał nadworny medyk Jagiellonów. Dziś o Buzunach pamiętają jedynie najstarsi mieszkańcy Turośni i okolic, świadczy lokalna historia, nazwa ulicy i parę starych drzew.

*Autorka jest historykiem,
pracownikiem Biblioteki
Głównej AMB.*



Złamana kariera wielkiej niegdyś

Wizny

ADAM DOBRÓŃSKI

Jest kilka miejscowości na terenie obecnego województwa podlaskiego, które dawniej budziły respekt, były znane i podziwiane, widniały na mapach sporządzanych i poza granicami Rzeczypospolitej. Dziś wiedzą o nich nieliczni, bo spadły do rzędu ośrodków gminnych i parafialnych, więc tylko ocalałe zabytki, układ zabudowy, bruki wychodzące w pole świadczą o zagubionej wielkości. Takim przykładem jest i Wizna, niegdyś stolica ziemi, bastion Mazowsza Północno-Wschodniego.

Gród kasztelański

Powstanie Wizny Czesław Brodzicki wiązał z konfliktem między dwoma braćmi Zbigniewem i Bolesławem, zwanym Krzywoustym. Ten drugi kazał oślepić pokonanego Zbigniewa, po czym odbył pielgrzymkę pokutną na Węgry i do grobu św. Wojciecha w Gnieźnie, gdzie zyskał rozgrzeszenie kościelne. To właśnie Zbigniew mógł zbudować gród wizeński w 1130 r., powtórnie zaś lokował go Bolesław. Pewnym jest, że w 1145 roku Wizna była już wymieniana wśród miejscowości tak znanych, jak Kalisz, Łęczycza i Gniezno. Stała się siedzibą kasztelanów obejmującej tereny nad środkową Narwią, kontrolowała szlaki

z Mazowsza do Jaćwieży (potem na Litwę) i na Ruś przez Drohiczyn.

Niestety, w okresie rozbitcia dzielnicowego Wizna zmieniała kilkakrotnie właścicieli, należała do Rusi, padała ofiarą okrutnych napadów litewskich, była przejściowo oddana w zastaw Krzyżakom. A było o co walczyć, bo ziemia wizeńska w pierwotnym zarysie obejmowała na zachodzie część Wysoczyzny Kolneńskiej, zaś na północnym-wschodzie powiat goniądzki i rajgrodzki. Po zawarciu unii z Litwą i zwycięstwach nad Zakonem Krzyżackim mogło wreszcie rozwinąć się i tu osadnictwo, głównie z udziałem drobnego rycerstwa. Wizna zyskała prawa miejskie przed 1373 rokiem, pierwszy kościół istniał tu prawdopodobnie już pod koniec XII wieku, a na pewno kaplica znajdowała się w zamku odbudowanym w 1300 roku. Miasto bogaciło się dzięki handlowi drzewem i zbożem. Ostatecznie ziemia wizeńska dzieliła się na trzy powiaty: wizeński z Jedwabnem i Piątnicą, wąsoski z Grajewem i radziwiłłowski. Jej stolica miała ładny kościół murowany z cegły i z dodanymi kamieniami polnymi, w stylu gotyckim, ukończony przed 1522 rokiem (ocalał!) oraz zamek, o który dbała

cd. na str. 26 ⇔

⇐ *cd. ze str. 25*

zwłaszcza królowa Bona. Zamek został spalony w 1602 roku, może za sprawą okolicznego chłopstwa. Potem często miasto i okolicę plądrowały wojska, grasowało tu morowe powietrze, a nie-szczęścia dopełnili Szwedzi, Tatarzy i inisi jeszcze agresorzy.

Paweł z Wizny

Mało o nim wiemy, a ostatnimi czasy jeszcze mniej piszemy i mówimy. Był bowiem plebejuszem, jednym z przywódców arian polskich, sławionych w minionej epoce za radykalizm społeczny, jako że opowiadali się za wolnością chłopów i nosili drewniane miecze na znak protestu przeciwko wszelakim wojnom. Obecnie wypomina im się – słusznie – zdradę narodową w czasach „potopu” z którego to powodu, a nie za sprawą różnic wyznaniowych, zostali wygnani z Polski.

Paweł wywodził się chyba z szeregów kalwińskich, ale znanym się stał jako antytrynitarz, czyli zaprzeczający – jak i inni arianie – dogmatowi o św. Trójcy. Opowiadał się również za chrztem wyznawców dojrzałych wiekiem, jak to bywało za pierwszych chrześcijan. Zachowała się jego wypowiedź synodalna przeciwko poddaństwu chłopów: „Ja to rozumiem i tak wierzę, iż się wiernemu nie godzi mieć poddanych, a daleko mniej niewolników i niewolnic, gdyż to jest rzecz pogańska panować nad swoim bratem, potu jego albo raczej krwie używać”.

Potem także krytykował współbraci arian posiadających folwarki, zachęcał do pozostania w ewangelicznym ubóstwie.

Co dalej stało się z Pawłem z Wizny nie wiadomo.

Dramat Królki

W 1664 roku przed sądem w Wiznie stanęła Barbara Królka, obwiniona o czary. Zachowały się dokumenty tej sprawy. Skargę wniósł Adam Jeziorowski: „mnie samego oczarowała i dobytek mój we dworze, która mi zdrowia wiele odjęła,

aby mnie przyznała, kto jej kazał mnie oczarować, a mnie te czary odczyniła”. Pytana raz, drugi i trzeci nie chciała się przyznać. Wtedy kazano ją na męki wziąć i ogniem palić. Gdy była ogniem palona raz, drugi i trzeci, przyznała w końcu, że Jeziorowskiego i jego żonę oczarowała. Biedna kobieta pod wpływem tortur opisała, jak to zakopała szkapia głowę pod chlewem, a śpiącego Jeziorowskiego rękoma i skorupkami przykrywała, a jeszcze brała jego koszulę spoconą „na tęsknicie zadanie”. Dodała też na żądanie, że w Jeziorku jest jeszcze cza-



Kościół w Wiznie (fot. Gabriela Szczęsna).

rownica Piotrowa Nowaczka, a w Kownatach stara Stańkowa, „bo rosę ze mną brała i krowy kropiła, gdyżśmy mleko od nich odbierali”. Były też czarownice w Łomży, jedna Surminowa szewcowa jako starsza nad wszystkimi i u Białego Kamienia za Kolnem w polu, „gdzieśmy się zlatywali”. A jeszcze i w Czarnocinie, Lubach, Janczewie.

„Będąc na ostatniej torturze powiedziała, że ja biorę wszystkich tych na duszę swoją. Urząd Lantwojtowski, wysłuchawszy jej confessatą, nakazał

dekretem swoim na śmierć, aby była ogniem spalona”.

Inne przypadki szczególne

„Z czasów morowego powietrza jest następujące podanie. W okolicach Wizny grasowała morowa zaraza. W tym czasie przyszło do miasta dwóch sitarzy, których mieszczanie uważając za zapowietrzonych, zaopatrzeni w długie drągi, na rynku z daleka obstąpili, a wykopawszy zaraz dół, temyż drągami do niego napędzili i wrzucili, następnie zakopali. Lat temu około 40, za burmistrza Sawickiego, przy plantowaniu rynku natrafili na dół, w którym znalezione zostały kości dwóch ludzi zasypanych. Opowiadanie przeto sprawdza się”.

„W zamku tutejszym często przemieszkiwali książęta mazowieccy i królowa Bona, o której w mieście jest następujące podanie: w czasie bytności królowej król Zygmunt w nocy przyjechał i gdy straż dla późnej i ciemnej pory nie chciały go do zamku wpuścić, musiał król z dworem w mieście zanoć. Dom, w którym noc przebył, był libertowany” (*uwolniony od powinności i zależności*).

„Po śmierci Zygmunta Augusta prowadzone zwłoki z Tykocina z wielką okazałością d. 10 września 1572 r. złożone zostały w zamku wiskim, skąd po odprawionem nabożeństwie udano się w dalszą drogę do Krakowa”.

„W mieście tem Howski, kasztelan wiski, obwiniony o bezprawia i zabójstwa, w r. 1582 z rozkazu króla Stefana Batorego na rynku święty został”.

„Z aktu d. 23 listopada 1760 r. okazuje się, że w wieży przy zamku cały dach był zły, w dwóch częściach od wiatru obdarty, na dole (była) zawalona podłoga, a na piętro, dla zniszczonych schodów, wejść niepodobna tak, że skazani kary odsiedzieć nie mogli”.

„Na górze nad Narwią przy moście stał zamek, którego szczątki z wieży murowanej i fundamentów rząd pruski,

troskliwy o nasze zabytki, uprzątnąć nakazał i dziś śladu żadnego nie ma. Mieszkańcy na wałach i w środkowej rozległości, i na spadzistości sięją zboże i kartofle. Obszerne głębokie fosy znacznie zasypane zostały. Gdzie był most zwodzony, poznać jeszcze można”. (*Prusacy rządzą tu od 1796 do 1807 r.*)

„Z zabytków dawnych, jako świadek różnych klęsk i nieszczęść miasta, pozostał tylko kościół murowany. W nim znajdowała się chorągiew pod Wizną Szwedom zabrana, która w r. 1820 odesłana została do Warszawy”.

Szlachta parafii wiskiej

W latach 90. XVIII w. Brzeziny, Kleszczew i Laskowiec należały do Izabelli Branickiej, pani białostockiej, Bronowo i Bożejewo były w posiadaniu Klickiego. Gielczynem władał Chryzanty Opacki, kasztelan wiski. Kopce młyn należał do Franciszka Wilczewskiego, starosty wizeńskiego. Janczewo – do Narzym-skiego, skarbnika wizeńskiego, Dmoch młyn, Kramkowo, Niwkowo i Ruś – do Budziszewskiego, pisarza wizeńskiego, Srebrowo – do Szczuki, podstolego wizeńskiego. Strumiłowo należało do Walickiego a Smolniki do Tomasza Przyjemskiego, zaś Turaskowo do Olszyńskiego, podczaszego wizeńskiego. Pozostałe wsie szlacheckie były w posiadaniu przeważnie kilku rodzin. I tak Boguszki dzielili między sobą Wyrzykowscy, Wysocki, Przestrzelcy, Samborscy i Karwowscy. Grądy analogicznie – Szczuscy, Grądzcy i Ciborowscy. Z kolei Jarnuty należały do Grądzkich i Przestrzelskich, a Kokoszki do Wysockich, Dziegielewskich, Bzurów, Grądzkich, Żelechowskich, Gumowskich, Przyborowskich i Jurskich. Koniecki posiadali Wądołowscy, Milewscy, Dąbrowscy, Konopkowie i Brzozowscy, a Małachowo Lutosławscy, Karwowoscy, Kleczkowscy i Samborscy. Podobnie Męczki – Augustowscy, Chmielewscy, Grądzcy, Koszarowscy i Pieńkowscy. Z innych rodów wymienić można: Tyszków, Mieczkowskich, Rostkowskich, Makowskich, Włodkowskich, Wierciszewskich, Sokołowskich, Wądołowskich, Górskich, Rutkowskich, Strumiłowskich, Gołaszewskich, Kossa-

kowskich, Tabędzkich, Jałbrzykowskich, Maleszewskich,

Wymieniłem te nazwiska za Czesławem Brodzickim, bo noszą je i obecnie liczni mieszkańcy regionu. Pochwalę się, że są w Wiznie również Dobrońscy, jako że pod tą miejscowością był w dawnych wiekach zaścianek Dobrony, o czym mi dziadek opowiadał.

Czasy zaborowe

W rejonie Wizny przemieszczały się polskie i pruskie oddziały zbrojne w okresie powstania kościuszkowskiego. Po III rozbiórze Wizna weszła w skład departamentu białostockiego, a po 1807 roku – departamentu łomżyńskiego. Według danych z 1808 roku miasto liczyło tylko około tysiąca chrześcijan i dwustu Żydów. Dwadzieścia lat później było mieszkańców jeszcze mniej i 235 domów. 20 maja 1831 r. w pobliskich Rutkach doszło do bitwy z wycofującymi się gwardiami carskimi. Później nic szczególnego się nie działo, jeśli nie liczyć zbudowania w 1852 roku manufaktury włókienniczej, produkującej płótno lniane. Nadzieję ale i niepokój wywołało powstanie styczniowe. Jako pamiątka pozostał grób Ludwika Krajewskiego, schwytanego w Wiznie i tu powieszono; ciało jego dla odstraszenia innych wleczono po ulicach miasta. Stąd na Sybir pognano Stanisława Grabowskiego, Franciszka Kapelewskiego i Jana Wąszewskiego. Za represje carską uważa się też pozbawienie Wizny w 1866 roku praw miejskich, ale prawdę mówiąc była to już wówczas miejscowość mało znacząca w Łomżyńskim, zamieszkała głównie przez rolników i Żydów.

Maria Skłodowska na Kępie

W lipcu 1884 roku hrabina de Fleury zaprosiła do swej siedziby, położonej koło Wizny, dwie córki Władysława Skłodowskiego, jedną z nich była Maria, późniejsza noblistka.

„Kępa leży przy ujściu Biebrzy do Narwi, łatwo więc zgadnąć, że nam wody nie brak ani do kąpieli, ani do jazdy łódką, co mi sprawia ogromną przyjemność. Uczę się wiosłować, już nawet spore postępy zrobiłam, a kąpiele są znakomite. Robimy wszystko, co nam przyjdzie na myśl, sypiamy raz w nocy, drugi raz

w dzień, tańczymy i w ogóle dokazujemy tak, że czasem zasługiwalibyśmy na to, żeby nas zamknąć w domu obłąkanych”. Były figle, konna jazda, nawet bal, po którym Maria musiała wyrzucić pantofelki jako całkiem zniszczone.

Córka Ewa wspominała, że mama chętnie wracała do tamtych zabaw. „Słuchając łagodnego jej głosu, w którym się przewijała nuta jakby rezygnacji, patrząc na jej twarz zmęczoną, zniszczoną przez prawie pół wieku trosk i wielkiej pracy, błogosławiłam wtedy w duchu los, który pozwolił jednak tej kobiecie brać udział w szaleńczych kuligach i zdzierać balowe pantofle w ciągu jednej nocy...”.

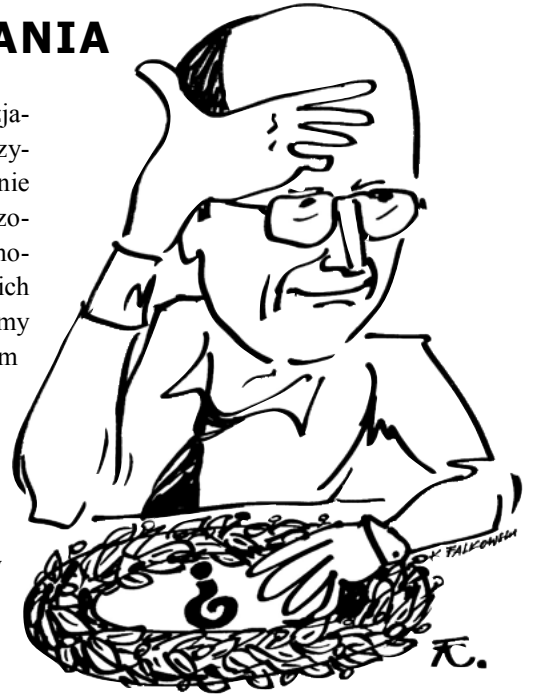
„Polskie Termopile”

7 września 1939 roku podeszły pod Wiznę związki XXI Korpusu niemieckiego, za nim zaś podążał XIX Korpus Pancerny gen. H. Guderniana. Polscy saperzy zgodnie z planem wysadzili most przez Narew, a ludność cywilna opuściła w większości swe domy. Obroną po stronie polskiej dowodził kpt. Władysław Raginis, mając do dyspozycji około 800 żołnierzy. Niestety, poziom wody w Narwi był niski, nie wykończono na czas wszystkich schronów bojowych, część piechoty pozostawała w ziemnych okopach, podobnie jak i działa por. Stanisława Brykalskiego. Na nic zdało się bohaterstwo obsad schronów, przewaga niemiecka była oczywiście miazdząca, choć atakujący popełnili sporo błędów, mieli zwłaszcza problemy z forsowaniem rzeki. Czołgi wroga przenikały między umocnieniami polskimi i kierowały się na Zambrów lub bezpośrednio w kierunku na Brześć. Najdłużej, bo do 10 września, broniono się w schronie dowódcy, a on sam odebrał sobie życie. Tak powstała piękna legenda o Termopilah nad Narwią. Tymczasem jest wiele pytań i wątpliwości, na pewno z przesadą zestawia się liczby żołnierzy, czołgów, dział. Prawdą jest jednak, że to piękny przykład determinacji obrońców. Również jednak zmarnowanej szansy na bardziej jeszcze skuteczne przeciwstawienie się agresorowi.

*Autor jest prof. dr. hab.
– pracuje na Wydziale
Historyczno-Socjologicznym
Uniwersytetu w Białymstoku.*

PYTANIA BEZ ODPOWIEDZI

JERZY KOPANIA



Podobno filozofia narodziła się ze zdziwienia. Tak właśnie twierdził Arystoteles, wskazując, że ciekawość i chęć zrozumienia są wyjątkowymi cechami człowieka, wyróżniającymi go wśród wszystkich bytów we wszechświecie. Starożytni Grecy musieli mieć wielką pasję poznawczą, skoro stworzyli filozofię. Oni naprawdę chcieli wiedzieć – nie tylko i nie przede wszystkim dlatego, że poznanie może się przydać w życiu, ale dlatego, że cenili wiedzę dla niej samej. Grecy jako pierwsi stworzyli teorię, podczas gdy we wszystkich innych cywilizacjach zdobywano i rozwijano wiedzę z pobudek praktycznych, dla jej użyteczności; u Greków zaś praktyczna użyteczność poznania stawała się jedynie konsekwencją poznania teoretycznego, ale dlatego właśnie była nieporównanie większa od wszelkich dotychczasowych osiągnięć.

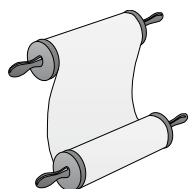
Przez filozofię rozumiano początkowo wszelką wiedzę. Dopiero z czasem zaczęły się z niej wyłaniać nauki szczegółowe, ograniczające zakres swego poznania do poszczególnych jednorodnych dyscyplin: astronomii, fizyki, biologii, medycyny... W miarę jak wyodrębniały się poszczególne dziedziny wiedzy, filozofia zmieniała się w sposób zastanawiający: wprawdzie jej zakres pozostawał taki sam, jaki był u jej początków, obejmował bowiem wszelką rzeczywistość, ale pytania przez nią stawiane dotyczyły zaczęły innego aspektu. Już nie filozofowie, lecz fizycy opisują i wyjaśniają zasady działania materii i siły, formułując prawa ruchu. Nie filozofowie, lecz biolodzy podej-

mują kolejne próby wyjaśnienia zjawisk życia i usiłują dociec, czy przyroda rzeczywiście czy tylko pozornie działa w sposób celowy. I nie filozofowie, lecz psychologowie tworzą modele świadomych zachowań ludzkich i starają się zrozumieć mechanizmy podejmowania decyzji. Ale zarazem im bardziej sprawne i głębiej penetrujące rzeczywistość stawały się narzędzia przyrodników, tym wyraźniej jawiło się filozofom przekonanie, że ich powołaniem jest iść jeszcze głębiej – tam, gdzie metody stosowane w naukach przyrodniczych zawodzą. Zaczęli filozofowie pytać nie o to, jak działa i rozwija się rzeczywistość, lecz dlaczego jest taka właśnie a nie inna, czyli jaka jest istota i natura wszechrzeczy. Istota jest tym, bez czego dana rzecz nie byłaby tą właśnie rzeczą; natura zaś to ogół cech i własności, dzięki którym dana rzecz jest taka, jaka jest i działa w sobie właściwy sposób. Pytania o istotę i naturę rzeczywistości są pytaniami ostatecznymi, a zmierzają wszystkie do jednego, najbardziej podstawowego: jaki jest sens istnienia świata i człowieka w świecie?

Czy jednak jest możliwe uzyskanie odpowiedzi na tego rodzaju pytania? Każdy twórca systemu filozoficznego jest przekonany, że to możliwe, no bo właśnie on w swoim systemie ich udzielił. Jednak wiele jest systemów filozoficznych i dają one różne, wzajemnie się wykluczające odpowiedzi. A chcielibyśmy znać tę jedyną – rzeczywistość prawdziwą. Rozmaitości sprzecznych ze sobą poglądów rodzi

przypuszczenie, że żaden z nich nie jest prawdziwy. Co gorsza, pojawia się mocne przeświadczenie – tym mocniejsze, im więcej systemów się pojawia – że nigdy takich odpowiedzi nie uzyskamy. Dlatego chyba większość przyrodników z rezerwą albo wręcz z niechęcią podchodzi do dywagacji filozoficznych. Ale także sami filozofowie coraz częściej ośmielają się przyznawać, że ich twierdzenia są jedynie hipotezami, które nigdy nie zostaną zweryfikowane. Filozofia staje się sztuką stawiania pytań, na które nigdy nie uzyskamy odpowiedzi. Mimo to filozofowie nadal je stawiają! Czy jednak ma sens stawianie pytań, na które nie można uzyskać odpowiedzi?

*Autor jest prof. filozofii,
kierownikiem Zakładu Bioetyki
i Antropologii Filozoficznej
Uniwersytetu w Białymstoku.*



Nominacje

Prezydent RP Lech Kaczyński nadał tytuł profesora

dr hab. Elżbiecie Maciorkowskiej i dr. hab. Jackowi Małyszce.

Elżbieta Maciorkowska w latach 1972-1978 odbyła studia na Wydziale Lekarskim Akademii Medycznej w Białymstoku. Po uzyskaniu dyplomu lekarza i odbyciu rocznego stażu podyplomowego podjęła pracę w Specjalistycznym Zespole nad Matką, Dzieckiem i Młodzieżą w Białymstoku. Od kwietnia 1980 roku rozpoczęła pracę na etacie asystenta w Klinice Chorób Zakaźnych Dzieci Instytutu Pediatrii Akademii Medycznej w Białymstoku. W październiku 1989 roku otrzymała stanowisko adiunkta w Klinice Chorób Zakaźnych Dzieci. Z dniem 1 października 1992 roku po translokacji III Kliniki Chorób Dzieci do Dziecięcego Szpitala Klinicznego została przeniesiona do pracy w III Klinice Chorób Dzieci na stanowisko adiunkta. Od maja 2004 roku pełniła obowiązki kierownika Zakładu Pielęgniarstwa Pediatricznego na Wydziale Pielęgniarstwa i Ochrony Zdrowia Akademii Medycznej w Białymstoku, uzyskując od 1 stycznia 2005 roku nominację na stanowisko kierownika tego Zakładu.



W 1982 roku uzyskała I, a w 1987 roku II stopień specjalizacji w zakresie pediatrii pod kierunkiem prof. dr. hab. n. med. Macieja Kaczmarskiego. Stopień naukowy doktora nauk medycznych uzyskała w 1988 na podstawie pracy *Kliniczno-laboratoryjna analiza ubocznych reakcji pokarmowych u dzieci z pierwotną nietolerancją białek mleka krowiego i glutenu*. Stopień doktora habilitowanego nauk medycznych w zakresie pediatrii uzyskała w 2000 roku (tytuł rozprawy *Zmiany morfologiczne błony śluzowej żołądka i dwunastnicy, a stężenie wybranych cytokin u dzieci z nadwrażliwością pokarmową, infekcją Helicobacter pylori i Giardiazą*). W 1994 roku odbyła szkolenie w Klinice Pediatrii w Salzburgu (Austria).

Dorobek naukowy obejmuje 97 prac naukowych w recenzowanych czasopismach medycznych i 101 doniesień zjazdowych. Jest promotorem 3 ukończonych i 3 w fazie ukończenia rozpraw doktorskich.

Zainteresowania naukowe realizowane w oparciu o współpracę z zakładami i klinikami AMB skupiają się na wybranych zagadnieniach z zakresu alergii i nietolerancji pokarmowej u dzieci i młodzieży, współczesnych problemów choroby trzewnej wieku rozwojowego, oceny morfologicznej, immunohistochemicznej i biochemicznej błony śluzowej żołądka i dwunastnicy w alergii/nietolerancji pokarmowej jak też wybranych zakażeniach przewodu pokarmowego u dzieci, procesach apoptozy w zakażeniu *Helicobacter pylori*, badaniach epidemiologicznych zakażenia *Helicobacter pylori* w Polsce. We współpracy z Zakładem Klinicznej Biologii Molekularnej prowadzi badania genetyczne mające na celu porównanie genotypów *Helicobacter pylori* wyizolowanych od członków rodzin, dzieci i dorosłych zakażonych tą bakterią. Obecnie

rozpoczęła badania populacyjne dzieci i młodzieży z terenu województwa podlaskiego dotyczące oceny stanu ich odżywienia, ze szczególnym zwróceniem uwagi na częstość występowania niedoboru masy ciała, a także nadwagi i otyłości. W kręgu zainteresowań badawczych Zakładu, którym kieruje, znalazła się także ocena częstości występowania zjawisk zachowań ryzykownych wśród dzieci i młodzieży z różnych środowisk społecznych.

Jest mężatką. Ma dwie córki – Dominikę i Magdalę.



Jacek Małyszko urodził się w 1960 roku w Białymstoku, ukończył studia na Wydziale Lekarskim Akademii Medycznej w Białymstoku, uzyskując, w 1985 roku, dyplom lekarza. Rozpoczął pracę w Klinice Nefrologii i Transplantologii Akademii Medycznej w Białymstoku, w której uzyskał kolejne stopnie naukowe: doktora nauk medycznych w 1991, a doktora habilitowanego w 2001 roku. Specjalizację drugiego stopnia w zakresie chorób wewnętrznych uzyskał w 1993 roku, z nefrologii w 1998 roku, z transplantologii klinicznej w 2004 roku, zaś z hipertensjologii w 2006 roku.



Jacek Małyszko posiada znaczący dorobek naukowy (większość publikacji jest opublikowanych w czasopismach z listy filadelfijskiej). Dorobek naukowy obejmuje 117 oryginalnych publikacji naukowych, 22 prac poglądowych, oraz ponad 170 streszczeń zjazdowych. Dorobek ten dotyczy przede wszystkim patogenezy zaburzeń hemostazy w mocznicy, ich modyfikacji farmakologicznej, osteodystrofii nerkowej oraz kardioneurologii.

Był promotorem 3 zakończonych rozpraw doktorskich na stopień doktora nauk medycznych.

Od stycznia 2005 roku jest przewodniczącym Polskiego Towarzystwa Nefrologicznego Regionu Północno-Wschodniego. Wniósł ogromny wkład w prowadzenie programu transplantacji nerek w Wojewódzkim Szpitalu Specjalistycznym in. K. Dłuskiego w Białymstoku, jest obecnie konsultantem z nefrologii i transplantologii w SPSK- a.

Prof. dr hab. Jacek Małyszko pięciokrotnie uzyskał nagrodę pierwszego stopnia Ministra Zdrowia i Opieki Społecznej oraz trzykrotnie nagrodę naukową pierwszego stopnia Rektora Akademii Medycznej.

Jest ojcem 3 synów. Żona jest profesorem medycyny w AMB.

Pasjonuje się historią, głównie historią Polski (szczególnie ich kresów), historią II wojny światowej oraz historią starożytnego Rzymu i cywilizacji prekolumbijskich. Podróże to kolejna jego pasja dzielona z żoną i dziećmi.



Przeczytane

Rząd przychylił się do pomysłu rozpowszechniania wśród społeczeństwa wiedzy o naturalnych metodach antykoncepcyjnych. Na wypadek gdyby ktoś uwierzył, że rząd „promuje antykoncepcję” spieszmy poinformować, że w publicznych wypowiedziach przedstawicieli Ministerstwa Zdrowia i Ministerstwa Edukacji zaraz po informacji o konieczności propagowania stosowania naturalnych metod antykoncepcyjnych pojawia się wzmianka o tym, że Polaków rodzi się coraz mniej i coś trzeba z tym zrobić. Na przykład propagować metody antykoncepcyjne, których upowszechnienie zwiększy liczbę urodzeń.

Jako że w Ministerstwie Edukacji roi się od polonistów pomysł ten wzbudził sporą konsternację „dolów” ministerialnych. Nie chodzi tu jednak o sam fakt promowania „naturalnych metod antykoncepcyjnych”, ale o rewolucję w etymologii słowa „antykoncepcja”. Wychodzi na to bowiem, że od tej chwili słowo to ma oznaczać tyle, co: „dbanie o przyrost naturalny narodu”. Inne metody o to nie dbają należycie, więc nie ma sensu ich promować. Pomysł może i ciekawy, ale gwałcący – nomen omen – pewne fundamenty naszej mowy ojczystej, które wpajano biednym polonistom na studiach.



Ustawa o podwyżkach w służbie zdrowia, która weszła w życie we wrześniu tego roku, miała rozliczne mankamenty. Niektóre z nich wychodzą na jaw dopiero teraz. Do długiego katalogu wad, obejmującego między innymi niejasny zapis o wysokości podwyżek, czy wykluczeniu spośród objętych jej zasięgiem osób pracowników stacji krwiodawstwa, należy dodać również sposób, w jaki traktuje ona szefów Niepublicznych Zakładów Opieki Zdrowotnej, którzy również przyjmują pacjentów. Ustawa traktuje ich wszystkich jednakowo – jako menadżerów, którzy, nie będąc lekarzami, nie mogą liczyć na podwyżki. Związkowcy i szefowie NZOZ-ów protestują, zaś Ministerstwo Zdrowia odpowiada na protesty krótko i wężłowato: „Nie ma wątpliwości, że te pieniądze szefom NZOZ się nie należą. Taka jest ustawa i już” – jak powiedział rzecznik ministerstwa, Paweł Trzcinski.

I nie ma tu nic do rzeczy fakt, że przedstawiciele Ministerstwa brali udział w jej tworzeniu, opiniowali ją i wprowadzają w życie. Ustawa się taka wadliwa urodziła i trzeba sobie z nią radzić. Będzie trudno, ale urzędnicy ministerstwa są twardzi i nie takie rzeczy już robili.



Czeski preparat: hydrocortizon valeant miał zastąpić polski corhydron – wycofany z obrotu lek dla astmatyków. Niestety, farmaceutyk od naszych sąsiadów też okazał się feralny. Obrót jedną z jego partii został wstrzymany, kiedy pielęgniarka z Grudziądza zauważyła, że jedna z serii jest zanieczyszczona. Jak stwierdził Jan Chłabicz, podlaski inspektor farmaceutyczny: „Po jej rozpuszczeniu w zawieszynie pojawiały się jakieś farfocle. Podejrzewam, że jest to niewielki błąd produkcyjny”. Preparaty z feralnej serii trafiły przede wszystkim do szpitali. W białostockim Dziecięcym Szpitalu Klinicznym było 400 ampułek, z czego zużytych zostało około 150 – wyjaśnia Jan Chłabicz i zapewnia: – „Czeski hydrocortizon z innych serii jest całkowicie bezpieczny. Można go zażywać bez obaw”.

Co nasuwałoby dość oczywiste skojarzenia. Skoro zarówno specyfik polski, jak i czeski są wyprodukowane „z błędami”, to widocznie zostały wyprodukowane w tym samym miejscu. A jest tylko jedno miejsce, w którym produkuje się obecnie produkty wszystkich marek świata. Tym miejscem są Chiny.

aha

Kronika

Styczeń

21 stycznia

- II Białostockie Dni Gastroenterologii. Organizator: prof. dr hab. n. med. Andrzej Dąbrowski.

27 stycznia

- Pierwsza w Białymstoku operacja wszczępienia implantu ślimakowego u osoby całkowicie niesłyszącej. Operator: prof. dr hab. n. med. Marek Rogowski.

Luty

7 luty

- Zmiana nazwy Zakładu Stomatologii Zachowawczej i Chorób Przyzębia na Zakład Stomatologii Zachowawczej AMB.
- Utworzono Centrum Medycyny Doświadczalnej AMB.

10-12 luty

- I Podlaskie Dni Chirurgiczne nt. *Interdyscyplinarne leczenie ostrego zapalenia trzustki*. Organizator: dr hab. n. med. Bogusław Kędra.

11 luty

- III Ogólnopolska Konferencja Naukowo-Szkoleniowa nt. *Translokacje chromosomowe w praktyce klinicznej*. Organizator: prof. dr hab. n. med. Alina Midro, prof. dr hab. n. med. Janusz Kłoczko.

15 luty

- Odbyły się wybory prodziekana na Wydziale Pielęgniarstwa i Ochrony Zdrowia AMB. Prodziekanem został: dr hab. n. med. Sławomir Terlikowski.

Marzec

3-5 marca

- 30-lecie Kliniki Ortopedii i Traumatologii AMB. Organizator: prof. dr hab. n. med. Jan Skowroński.

AMB 2006

4 marca

- Aula Magna AMB – Inauguracja VII Dni Kultury Kresowej.

10 marca

- Prof. dr hab. n. med. Barbara Malinowska z Zakładu Fizjologii Doświadczalnej AMB i prof. dr hab. n. med. Eberhard Schlicker z Zakładu Farmakologii i Toksykologii Uniwersytetu w Bonn otrzymali Nagrodę Naukową im. Mikołaja Kopernika.

25 marca

- Konferencja Szkoleniowo-Naukowa nt. *Choroby wewnętrzne – przyczyny – rozpoznanie – leczenie*. Organizator: prof. dr hab. n. med. Anna Bodzenta-Lukaszuk.

30 marca

- Zmiana nazwy czasopisma *Rocznik Akademii Medycznej w Białymstoku* na *Advances in Medical Sciences*.

Kwiecień

5 kwietnia

- W Dziecięcym Szpitalu Klinicznym AMB zainstalowano diagnostyczny aparat rezonans magnetyczny (MAGNETOM C!, Firmy Siemens).

8 kwietnia

- V Międzynarodowe Warsztaty Kardiologiczne „Wschód-Zachód”. Organizator: prof. dr hab. n. med. Włodzimierz Musiał.

13 kwietnia

- Zmarł profesor Antoni Jasiewicz.

18 kwietnia

- Zmarł profesor Franciszek Taraszkiewicz.

19 kwietnia

- Konferencja Naukowo-Szkoleniowa nt. „Miejsce diagnostyki mikrobiologicznej we współczesnym postępo-

waniu klinicznym”. Organizator: dr hab. n. med. Piotr Jakoniuk.

21-22 kwietnia

- V Ogólnopolska Konferencja Naukowo-Szkoleniowa nt. „Neuroinfekcje – immunologia OUN”. Organizator: prof. dr hab. n. med. Teresa Hermanowska-Szpakowicz.

25 kwietnia

- Utworzono Zakład Statystyki i Informatyki Medycznej na Wydziale Pielęgniarstwa i Ochrony Zdrowia AMB.

27-28 kwietnia

- II Międzynarodowa Konferencja Naukowa Studentów Medycyny i Młodych Lekarzy.

Maj

7-13 maja

- IV Białostocki Festiwal Nauki i Sztuki, z udziałem pracowników Akademii Medycznej w Białymstoku.

9 maja

- Zmiana nazwy Kliniki Medycyny Ratunkowej na Zakład Medycyny Ratunkowej AMB.

16 maja

- Konferencja Naukowo-Szkoleniowa nt. *Współczesne możliwości chirurgii gastroenterologicznej*. Organizator: dr hab. n. med. Bogusław Kędra.

19-21 maja

- V Sympozjum Pulmonologiczne „BRONCA 2006” w Wigrach k. Suwałk. Organizator: prof. dr hab. n. med. Elżbieta Chyczewska.

29 maja

- Wydział Pielęgniarstwa i Ochrony Zdrowia AMB uzyskał uprawnienia do nadawania stopnia naukowego doktora nauk medycznych w dyscyplinie medycyna.

Czerwiec

6 czerwca

- Została zniesiona Katedra Chemii Bioorganicznej na Wydziale Farmaceutycznym AMB.

7 czerwca

- Kolokwium habilitacyjne dr n. med. Agnieszki Dobrzyń z Zakładu Fizjologii AMB.

8 czerwca

- Tytuł profesora nauk medycznych otrzymali: Barbara Bień, Ewa Jabłońska, Adam Krętowski, Zofia Mariak i Janusz Popko.
- Tytuł profesora nauk farmaceutycznych otrzymała: Ewa Chabielska.

20 czerwca

- Zmiana nazwy Zakład Kardiologii Inwazyjnej na Klinika Kardiologii Inwazyjnej AMB.

22-25 czerwca

- X Zjazd Naukowy Polskiego Towarzystwa Medycyny Nuklearnej. Organizator: prof. dr hab. n. med. Franciszek Rogowski.

Lipiec

3 lipca

- Rekrutacja na I rok studiów Wydziału Farmaceutycznego AMB.

3-4 lipca

- Rekrutacja na I rok studiów Wydziału Lekarskiego AMB.
- Rekrutacja na I rok Wydziału Lekarsko-Dentystycznego AMB.

6 lipca

- Rekrutacja na I rok studiów na Wydział Pielęgniarstwa i Ochrony Zdrowia AMB: Fizjoterapia, Zdrowie Publiczne, specjalność: Dietetyka, Pielęgniarstwo, Położnictwo, Zdrowie Publiczne, specjalność: Ratowni-

cd. na str. 32 ⇔

⇐ *cd. ze str. 31*

ctwo Medyczne, Zdrowie Publiczne – studia I stopnia, licencjat.

14 lipca

- Rekrutacja na studia II stopnia uzupełniające, magisterskie na Wydział Pielęgniarstwa i Ochrony Zdrowia AMB – Pielęgniarstwo, Położnictwo, Zdrowie Publiczne.

24 lipca

- Rekrutacja na studia I stopnia, licencjat (zaoczne) na Wydział Pielęgniarstwa i Ochrony Zdrowia AMB – Pielęgniarstwo, Położnictwo, Zdrowie Publiczne, specjalność: Ratownictwo Medyczne.

Sierpień

25 sierpnia

- Rekrutacja na I rok studiów Wydziału Farmaceutycznego AMB – Analityka Medyczna.

Wrzesień

10-13 września

- VII Konferencja Chromatograficzna nt. *Chromatografia i techniki pokrewne a zdrowie człowieka*. Organizator: prof. dr hab. n. farm. Elżbieta Skrzydlewska.

12-16 września

- XLI Zjazd Polskiego Towarzystwa Biochemicznego. Organizator: prof. dr hab. n. med. Edward Bańkowski.

14 września

- Prof. dr hab. n. med. Lech Chyczewski został wybrany Redaktorem Naczelnym czasopisma *Folia Histochemica et Cytobiologica*.

15 września

- Dr hab. Wojciech Dębek z Kliniki Chirurgii Dziecięcej AMB został wybrany do pełnienia, w latach 2009-2012, funkcji Prezesa Polskiego Towarzystwa Chirurgów Dziecięcych.

18 września

- Rekrutacja na studia Wydziału Farmaceutycznego AMB – Analityka Medyczna (studia uzupełniające magisterskie).

22 września

- *Pozostawić ślad na ziemi*. 80-lecie urodzin i 55-lecie pracy zawodowej profesora Wojciecha Pędicha.

29 września

- Zmarła prof. dr hab. Wanda Kazanowska.

Październik

4 października

- Inauguracja Roku Akademickiego 2006/2007.

5-7 października

- Podlaskie Sympozjum Chirurgiczne, nt. *Postępy w chirurgii*. Jubileusz 50-lecia pracy profesora Zbigniewa Puchalskiego. Organizator dr hab. n. med. Jacek Dadan

6 października

- Oddanie do użytku Centrum Medycyny Doświadczalnej AMB.

6-7 października

- Dni Otwarte Centrum Medycyny Doświadczalnej AMB. Organizator: prof. dr hab. n. med. Jacek Nikliński.

10 października

- Akademia Medyczna w Białymstoku wraz z Ministerstwem Nauki i Szkolnictwa Wyższego zorganizowała spotkanie z przedstawicielami uczelni wyższych Białegostoku z niemiecką delegacją: Deutsche Forschungsgemeinschaft (DFG), Bundesministerium fuer Bildung und Forschung (BMBF), Deutscher Akademischer Austauschdienst (DAAD).

11 października

- Sympozjum nt. *Programowanie żywieniowe*. Organizator: prof. dr hab. n. med. Janina Piotrowska-Jastrzębska.

13 października

- X Lat Kardiologii Inwazyjnej na Białostocczyźnie. Organizator: dr hab. n. med. Sławomir Dobrzycki.

Listopad

2 listopada

- Utworzono Samodzielną Pracownię Analizy Leków, w ramach Katedry Chemii, Analizy i Technologii Leków AMB.

8 listopada

- Kolokwium habilitacyjne dr n. med. Marii Jurczuk z Zakładu Toksykologii AMB.

15 listopada

- Konferencja nt. *Współczesna radiologia – od mitu do rzeczywistości*. Organizator: prof. dr hab. n. med. Jerzy Walecki.

22 listopada

- Kolokwium habilitacyjne dr n. med. Artura Bossowskiego z II Kliniki Chorób Dzieci AMB.

29 listopada

- Konferencja Naukowo-Szkoleniowa nt. *Praktyczne aspekty kardio-diabetologii*. Organizator: prof. dr hab. n. med. Maria Górka.

Grudzień

4 grudnia

- Redakcja *Medyka Białostockiego* otrzymała pomieszczenia w prawym skrzydle pałacu Branickich.

7-10 grudnia

- II Międzynarodowa Konferencja Naukowo-Szkoleniowa nt. „Życiodajna śmierć – pamięci Elizabeth Kübler-Ross”. Organizator: prof. dr hab. n. med. Elżbieta Krajewska-Kułak.

15 grudnia

- Posiedzenie Senatu AMB: nadanie tytułu *Doctor Honoris Causa* – prof. dr hab. Władysławowi Gałasińskiemu, wręczenie dyplomów doktora habilitowanego, promocje doktorów nauk.

20 grudnia

- Kolokwium habilitacyjne dr n. med. Witolda Pepińskiego z Zakładu Medycyny Sądowej AMB.

21 grudnia

- Senat AMB podjął uchwałę o przekształceniu Akademii Medycznej w Białymstoku w Uniwersytet Medyczny w Białymstoku.
- Opłatek akademicki.

opracował:
Krzysztof Worowski



Młody Medyk



W TYM NUMERZE CZYTAJ:

Pakowanie walizki
– *Ostatni gwóźdź do trumny*
str. 34

Nowa siedziba
Medyka
– *Drzwi otwarto*
str. 36

Nowe nie znaczy
lepsze – *Nowe legitymacje*
str. 38

Wywiad z Ewą
Werpachowską –
Wszystko zależy od pacjenta
str. 39

Krasnoludy
w natarciu – *Mój prezent świąteczny*
str. 40

Salasa przy operacji
– *Buenos dias na słonecznej praktyce Hiszpania*
str. 43



Ciepła zima już nikogo nie dziwi, niektórym się nawet podoba. W ogóle należałoby zadać pytanie, czy w dzisiejszych czasach jest jeszcze coś takiego, co potrafi nas zaskoczyć? Mam nadzieję, że tak, bo w przeciwnym razie zrobiłoby się nudno. Grudniowy numer *Młodego Medyka* na pewno do nudnych nie należy i w przeciwieństwie do otaczającej nas szarzyzny potrafi jeszcze zaskakiwać.

W tym wydaniu przeczytacie m.in. o zmniejszeniu liczby rezydentur dla chcących się specjalizować lekarzy. Mamy nadzieję, że zwrócicie uwagę na ten szczegół, planując swoją dalszą przyszłość w Polsce. Jeżeli już coś sobie zaplanowaliście i chcielibyście się podzielić tym z naszymi Czytelnikami serdecznie zapraszamy do współredagowania pisma.

W październikowym numerze *MM* w artykule „Biegi przełajowe stażystów” pisaliśmy o różnicach w działalności okręgowych izb lekarskich, jakie zaobserwowali stażyści, którzy ukończyli naszą Alma Mater i rozjechali się po całym kraju. Pomysł artykułu, nad czym ubolewamy, nie pojawił się w gronie redakcyjnym, ale został zasugerowany przez nasze koleżanki i naszych kolegów spoza województwa podlaskiego. Na artykuł odpowiedział nam lek. dent. Krzysztof Dawidowski, sekretarz Okręgowej Rady Lekarskiej w Białymstoku. Wytknął nam błędy w nazwach izb lekarskich – do czego się oczywiście przyznajemy i za co bardzo przepraszamy. Czytajcie na stronie 37.

Chciałbym zwrócić Waszą uwagę na artykuł poświęcony oficjalnemu otwarciu siedziby *Medyka*, z którego dowiecie się, jakie niespodzianki spotkały naszą redakcję.

Jako że święta za pasem – zespół redakcyjny przygotował wypowiedzi pracowników uczelni na temat prezentów świątecznych. Polecam gorąco.

Uwadze umknąć nie może również tekst o praktykach wakacyjnych – kolejny z cyklu. Tym razem poznawać będziecie Hiszpanię.

A teraz wracam do klejenia pierogów. Nie napiszę Merry Christmas – wolę polskie – Wesołych Świąt...jeszcze.

Paweł Szambora

Skład redakcji „Młodego Medyka”

Paweł Szambora i Maria Stepaniuk oraz Dorota Czyżewska, Urszula Dworzanczyk, Dariusz Jakoniuk, Mark Klukowski, Natalia Lemiesz, Marta Marcinkiewicz, Alicja Smalec, Anna Zalewska, Ewelina Zaremba.

Siedziba redakcji studenckiej:

Pałac Branickich – lewe skrzydło, pok. 112, ul. Kilińskiego 1, 15-089 Białystok 8, tel. 748-55-06



Ostatni gwóźdź ...

W listopadowym numerze *MM* informowaliśmy o obietnicy Jarosława Pinkasa, Podsekretarza Stanu w Ministerstwie Zdrowia. *Rezydentury zostaną przyznane w dużej ilości* – mówił minister Pinkas, a my naiwnie wierzyliśmy.

Jak sytuacja wygląda dzisiaj? Ano Ministerstwo Zdrowia, zasłaniając się względami finansowymi i zwalając winę na Ministerstwo Finansów, zmniejszyło od ubiegłego roku liczbę rezydentur o 400 miejsc. Było **1200** będzie **800**. Na ten temat można by długo spekulować, trzeba jednak przyznać, że ministerstwo daje nam – młodym medykom – wyraźnie do zrozumienia – nie chcemy was tutaj! Nikt płakać po was nie będzie...

Nie chodzi jedynie o ilość miejsc rezydenckich, ale również o system ich przyznawania. Według Grzegorza Napiórkowskiego z portalu *mlodylekarz.pl* informacje o rezydenturach ukazują się zbyt późno, bo pięć dni przed ostatecznym terminem złożenia dokumentów. Oczywiście jesteśmy bardzo wdzięczni, że informacja ta ukazuje się w ogóle przed tym terminem... uff. Problemem jest też możliwość wyboru tylko jednej specjalizacji i tylko w jednym trybie. Bywa tak bowiem, że niektóre miejsca zostają niewykorzystane, a zadeklarowanie się do jednej dziedziny, jednocześnie dyskwalifikuje z możliwości ubiegania się o inne miejsce szkoleniowe.

Sytuacja wygląda następująco – żaden młody człowiek nie może sobie niczego zaplanować, a nawet jeśli wszystko sobie dobrze zaplanuje to i tak może skończyć na wolontariacie, bez względu na superextra zdany LEP.



Ministerstwo Zdrowia na swojej stronie *www* umieściło następującą informację:

Komunikat Departamentu Nauki i Szkolnictwa Wyższego

Informujemy, że na postępowanie kwalifikacyjne, które zostanie przeprowadzone w terminie 1 grudnia 2006 r. – 31 stycznia 2007 r., przyznano 4317 miejsc szkoleniowych dla lekarzy i lekarzy dentystów w podstawowych i szczegółowych dziedzinach medycyny, w tym 800 rezydentur.

Wobec liczby rezydentur (800) wyraźnie mniejszej niż w roku ubiegłym konieczne było ograniczenie rezydentur jedynie do ww. trzech kategorii specjalizacji. W związku z tym nie było możliwe, przy przyjętych założeniach przyznanie nawet pojedynczych rezydentur w innych, niewątpliwie ważnych specjalizacjach.

Liczba etatów rezydenckich uwarunkowana jest sytuacją finansową. Z uwagi na przyznane środki finansowe, Ministerstwo Zdrowia na bieżące postępowanie kwalifikacyjne mogło przyznać jedynie 800 rezydentur.

Zdaniem Stefana Sobczyńskiego, prezesa Wielkopolskiej Izby Lekarskiej brak miejsc specjalizacyjnych to skandal :

– Ci ludzie mieli opłacone z budżetu kosztowne studia, a teraz już na starcie nie daje im się szans. A za chwilę wyjadą za granicę i tam, bez niczyjej łaski, zrobią specjalizację. Nie wiem tylko, kto nas potem będzie leczył.

Komentarze internautów na portalach informacyjnych są jednoznaczne:

Wisienka 14 – *Jesteśmy niepotrzebni w Polsce wreszcie ktoś o tym napisał...nasz kraj kpi sobie z lekarzy, szczególnie tych dopiero rozpoczynających pracę zawodową.*

inquisition – *Sprowadzanie pracowników ze wschodu się nie powiedzie, bo kto by chciał pracować w kraju, w którym nawet jego obywatele nie potrafią wyżyć?*

katastrofa4rp – *Moja pierwsza wypłata w Europie wynosiła 3200 Ojro. Na rękę. Buziaczki!*

kolargolo – *młodzi lekarze WCALE nie mają tak źle w PL Moja pierwsza wypłata: 920 PLN / 168 go-*

... do trumny



dziny w miesiącu = 5.47 PLN / godzinę. Ciekawe kto jeszcze tak kiepsko zarabia w Polsce.

Maniek – Można też robić specjalizację w Pile, Środzie, Śremie czy innych miastach powiatowych, gdzie lekarzy przyjmują bez problemów, bo brakuje im personelu i naprawdę nikt nie wydziwia, że bez specjalizacji. No, ale jak jaśniepaństwo się prowincji brzydzi, to narzeka.

Cello – Pracowałam kilka miesięcy na prowincji, zanim otworzyłam specjalizację w trybie rezydenckim. Praca rzeczywiście jest, ale warunki robienia specjalizacji fatalne. Żeby dojeżdżać na kursy i staże, trzeba mieć czas i pieniądze. Z oddziału trudno się wyrwać, bo jest za dużo pracy, a za mało pracowników. A przy aktualnych pensjach kupno biletu i nocleg w większym mieście poza miejscem stałego zamieszkania (gdzie odbywa się kurs/staż) może być poważnym problemem. Kupno od czasu do czasu fachowej literatury często niemożliwe z przyczyn ekonomicznych. Takich nasze społeczeństwo chce mieć lekarzy? Zmęczonych, sfrustrowanych, którym brakuje dostępu do nowoczesnej wiedzy medycznej?? Przemęczonych ciągłymi dyżurami (przynajmniej 7-8/miesiąc) i dojazdami? Nie muszą zawsze mieszkać w dużym mie-



ście, nie brzydę się prowincji, ale specjalizację wolę robić w większym ośrodku.

Blackmoon – gadu, gadu ... a skrzydła do odlotu trzeba trenować.

Tak, jestem stażystą ... przede mną jeszcze lep... pracuję dopiero 2 miesiące i widzę, że nie chcę TAK żyć ... 36 godzinny tryb pracy, brak czasu na naukę ... naukę nie tylko dla siebie ... dla poklasku i samozadowolenia ... na naukę dla dobra pacjentów ... dla nas wszystkich ...

a rezydentur jak nie było, tak i nie widać. z głodowym 1800 brutto ... śmiechu warte ... proszę mi powiedzieć, w jaki sposób przeżyć ... w jaki sposób godnie się kształcić ... nie jadać w marketach ... pozwolić sobie na jako takie życie duchowe i kulturalne za 1200 netto ... za 270 godzin miesięcznej pracy ... gdzie czas dla rodziny, na uśmiech ... gdzie czas na odpoczynek ...

a rezydentur, jak nie było – tak nie ma.

drodzy ministrowie, leczcie się sami. tylko co powiecie Waszym wyborcom? to nie my! to oni, to poprzednicy ... dosyć mam próżnych słów, ciągłych klótni ...

ciągłego zrzucania odpowiedzialności ...

... walizki czekają spakowane

a rezydentur – jak nie było – tak nie ma...



Redakcja

EX TEMPORE... EX TEMPORE... EX TEMPORE

Biegów przełajowych ciąg dalszy



W numerze październikowym (*MM* nr 10(45) s. 36), w artykule „Biegi przełajowe stażystów”, pisaliśmy o stażu podyplomowym lekarza i lekarza dentystry. Informowaliśmy, że w niektórych izbach lekarskich nadano temu wydarzeniu uroczysty charakter, a ułatwianie spraw organizacyjnych przebiegało sprawnie. Niestety, według nas, w białostockiej Okręgowej Izbie Lekarskiej trzeba było wykazać się zdolnością

mi wróżki i sprawnością Roberta Korzeniowskiego. W artykule zwróciliśmy uwagę na sprawy, które zdaniem stażystów z Białegostoku mogłyby ulec zmianie. Chodziło o terminy odbierania dokumentacji i organizację pracy w rodzimej OIL. Temat podjęliśmy z uwagą na napływające do naszej redakcji listy od lekarzy. Nasz artykuł zwrócił uwagę urzędniczą i tym samym otrzymaliśmy list do redakcji z prośbą o jego publikację. Treść listu, w oryginale, prezentujemy poniżej:



OIL-742/2006

OKRĘGOWA IZBA LEKARSKA z siedzibą w Białymstoku

Białystok, 4.12.2006 r.

REDAKCJA
„MEDYKA BIAŁOSTOCKIEGO”

Po lekturze artykułu „Biegi przełajowe stażystów”, jaki ukazał się w Państwa periodyku -październik 2006 (45) Okręgowa Izba Lekarska w Białymstoku uprzejmie wyjaśnia, że: data 25 września b.r. jako dzień odebrania dokumentu „ograniczone prawo wykonywania zawodu lekarza/lekarza dentystry” nie była przypadkowa. Absolwenci AMB do ostatniej chwili składali wymagane prawem dokumenty (głównie odpisy dyplomu wydawane przez uczelnię). Na pewno było to spowodowane datą złożenia ostatniego egzaminu w sesji poprawkowej. Były przypadki złożenia dokumentów 27 września i również te osoby uzyskały prawo wykonywania zawodu przed 1 października, tylko w celu możliwości rozpoczęcia stażu w postępowaniu jesiennym, a nie wiosennym 2007 roku. Redakcja tych faktów nie dostrzegła. Piszecie Państwo o Izbie Mazowieckiej (nazwa jest błędna). Zastanawia tylko fakt, że niektórzy absolwenci zmienili miejsce zameldowania tylko w tym celu, żeby pozostać członkami OIL w Białymstoku i tu odbyć staż podyplomowy. Porównanie z Izbą Warmińsko-Mazurską i Podkarpacką (ponowny błąd w nazwie) – gdzie rocznie przyznaje się kilkanaście ograniczonych praw wykonywania zawodu pozostawiamy bez komentarza.

W biurze Izby pracuje osoba odpowiedzialna za organizację stażu podyplomowego i jest to kolejna nieścisłość w Państwa artykule.

Stażysty, podczas szkoleń w Izbie Lekarskiej otrzymali informacje na temat zagrożeń i odpowiedzialności cywilnej lekarza, REDAKCJA „MEDYKA” twierdzi inaczej. Co do strony internetowej Izby, serdecznie zapraszamy do pracy (społecznej) młodych lekarzy.

Uroczyste wręczenie prawa wykonywania zawodu jest tematem dyskusyjnym. Jest to wręczenie dokumentu potwierdzającego to prawo, Dowodu osobistego nie wręcza się uroczysto (i bezpłatnie). Uroczystość taka nastąpiłaby po wręczeniu dyplomów lekarza/ lekarza dentystry, a więc najwcześniej w grudniu.

Kończąc, jeżeli nawet były to „Biegi przełajowe stażystów”, to nie były to „biegi z przeszkodami”

Prosimy o zamieszczenie niniejszego sprostowania w najbliższym wydaniu „MEDYKA”.

SEKRETARZ
Okręgowej Rady Lekarskiej
w Białymstoku
lek. dent. Krzysztof Dawidowski

Nasz komentarz:

Wyjaśnienia Szanownego Pana Doktora sprowadzają się do tego, że nasze uwagi, odnośnie zwyczajów panujących w białostockiej Okręgowej Izbie Lekarskiej, są niczym nieuzasadnione, a my nie wiedzieć czemu jesteśmy niezadowoleni. W najśmielszych marzeniach

nie spodziewaliśmy się innej odpowiedzi. Serdecznie pozdrawiamy Okręgową Izbę Lekarską i zapewniamy, że jeszcze nie raz wróci ona na łamy naszego pisma. Pisać będziemy oczywiście tylko o jej sukcesach.

Redakcja *MM*

EX TEMPORE... EX TEMPORE... EX TEMPORE



NOWE LEGITYMACJE

EX TEMPORE... EX TEMPORE... EX TEMPORE...

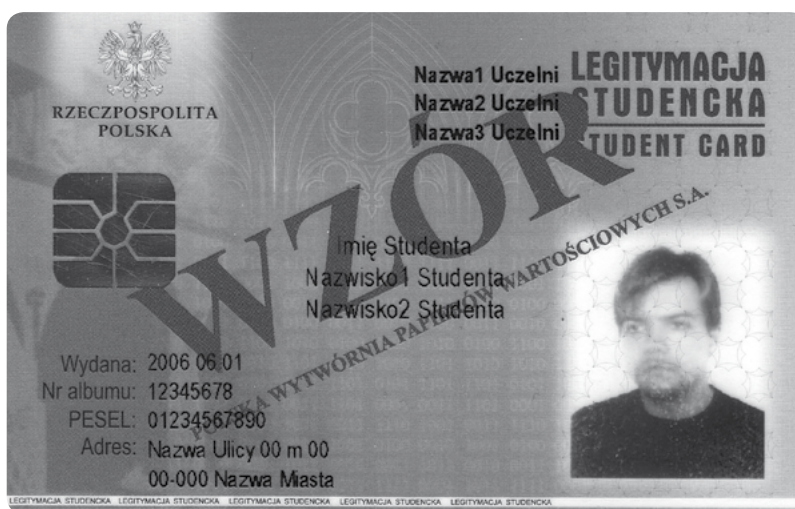
Białostockie uczelnie wkraczają wreszcie w XXI wiek! Dotyczy to również naszej akademii. Od przyszłego roku studenci otrzymywać będą (prawdopodobnie rocznikami wzwyż, poczynając od pierwszego) nowe, elektroniczne legitymacje. Plastikowe cudo będzie przypominało skrzyżowanie dowodu osobistego z kartą bankomatową (patrz fot.).

Legitymacja taka ma zawierać chip, na którym zostaną umieszczone informacje dotyczące roku i kierunku studiów, a także dane personalne studenta. Teoretycznie na karcie elektronicznej może zmieścić się dużo więcej, np. indeks czy karta biblioteczna, a także bilet autobusowy lub karta bankomatowa. Jednak pomysłodawca nowych kart – MEN – nie wydał wytycznych co do możliwości tak szerokiego wykorzystania plastikowej legitymacji. Zatem zastosowanie nowatorskich rozwiązań zależy od wizji władz uczelni oraz od współpracy wielu instytucji. W Poznaniu i w wielu innych miastach Polski udało

się wprowadzić dla studentów udogodnienia, takie jak np. elektroniczny bilet. Czy Białostok pójdzie ich śladem?

Jedną z zalet elektronicznych legitymacji ma być ich trwałość. Słabym punktem może się tu okazać zbiór hologramów, które będą przyklejane na odwrocie karty, zamiast wbijania tradycyjnych pieczętek. Cóż – państwa nie stać na stworzenie infrastruktury koniecznej do odczytu danych zawartych na mikroprocesorze. Po co więc wprowadzać kosztowny system, który de facto niewiele zmieni w studenckiej rzeczywistości? Najwidoczniej ministerstwo liczy na inwencję uczelni. Oby w Grodzie nad Białą udało się wynaleźć sensowny sposób wykorzystania możliwości elektronicznej legitymacji. Wtedy szczęśliwemu żakowi, uzbrojonemu w „legitkę” najprzedniejszego gatunku, pozostanie tylko troska o to, by wielofunkcyjnego dokumentu nie zgubić...

DeCe



Wszystko zależy od pacjenta



Rozmowa

z **Ewą Werpachowską**, studentką V roku Wydziału Lekarskiego AMB, członkiem studenckiego koła kardiologicznego przy Klinice Kardiologii oraz członkiem Zarządu STN, zwyciężczynią sesji kardiologicznej na „17th European Students' Conference” (Berlin, 8-12 X 2006).

Jaką pracę przedstawiałaś w Berlinie?

Była to praca kardiologiczna pod tytułem: „Timing is everything – factors determining care-seeking delay in patients with acute myocardial infarction” (Wycucie czasu – przyczyny opóźnienia decyzji o wezwaniu pomocy po wystąpieniu objawów zawału serca). Jest to praca typowo kliniczna, która powstała przy współpracy Olgi Kowalik i Emilii Frankowskiej. Nad jej przygotowaniem czuwał opiekun naszego koła – dr n. med. Karol Kamiński. Polegała ona na zebraniu dwustu wywiadów i opracowaniu wyników. Wnioski, jakie uzyskaliśmy z badań były bardzo ciekawe. Stwierdziliśmy, że mimo skutecznej pomocy lekarza i idealnej medycyny, nie można uzyskać dobrych efektów leczenia osób ze stwierdzonymi objawami zawału serca. Dużo zależy od szybkiej interwencji pacjenta i jego świadomości. Pacjenci najczęściej zaniedbują swoje zdrowie i zgłaszają się po pomoc zbyt późno. Liczył się sam pomysł, który ukazał, jak ogromny wpływ na zdrowie ma szybka, świadoma reakcja pacjenta.



Laureaci „17th European Students' Conference”.



Jak wyglądała konferencja?

Europejska Konferencja Studentów Medycyny jest jedną z największych imprez naukowych, skierowanych do studentów, młodych naukowców, pracowników uniwersytetów oraz technologów. Sesje konkursowe podzielono tematycznie, po osiem w ciągu kolejnych pięciu dni. Udział brało siedemset osób z ponad czterdziestu krajów, m.in. z Litwy, Białorusi, Ukrainy, Portugalii, Włoch, Iranu, Izraela, Armenii, Rosji, Pakistanu, Nepalu czy z Nigerii. Prezentacja mogła być ustna lub plakatowa. Ustna trwała dziesięć minut, z których osiem minut przeznaczone było na przedstawianie tematu, a dwie pozostałe na pytania.

Jak oceniasz tematykę i poziom prac?

Wszystkie prace były ciekawe, bo na konferencję zakwalifikowano tylko te najlepsze. Wśród zwycięskich prac przeważała tematyka związana z medycyną molekularną. Wygrała jednak prezentacja z fizjologii: „Acute modulation of myocardial stiffness by angiotensin II: an ATI, PCK and NA+/H+ exchanger-mediated effect”.

Każda praca, która dostała się do czołówki, po wyrażeniu zgody na publikację, zostanie umieszczona w renomowanym „European Journal of Medical Research”, co przyda się każdemu w drodze do doktoratu.

Czy poza Twoją pracą AMB miała swoich reprezentantów w Berlinie?

Białostok reprezentowały w Berlinie trzy prace, a na Międzynarodowej Konferencji Naukowej Studentów Uczelni Medycznych w Krakowie, 6-8 czerwca 2006 r., przedstawiliśmy w sumie cztery. Wśród nich była moja praca, poruszająca podobną tematykę do tej, którą prezentowałam w Berlinie. Żadna nie została nagrodzona. Chcę podkreślić, że spośród trzech prac krakowskich aż dwie „były na podium”. Jury najwyraźniej postanowiły docenić tylko lokalne prace. W Berlinie nie mieliśmy szans na konfrontację, ponie-

ON AIR... ON AIR... ON AIR... ON AIR... ON AIR...



cd. Wszystko...



Mój

ON AIR... ON AIR... ON AIR... ON AIR...

waż nie zjawily się osoby z Collegium Medicum w Krakowie.

Czy miałaś możliwość skonsultowania pracy ze specjalistą w swojej dziedzinie?

W tematyce interesujących nas dziedzin konsultowaliśmy się podczas lunchu – był to czas tzw. „Meet the professor”. Po sesjach członkowie jury z chęcią omawiali nasze wątpliwości. Wśród gości znaleźli się nobliści i naukowcy z całego świata.

Jakie nagrody przysługiwały zwycięzcom?

Przyznawano nagrody pieniężne – zwycięzca każdej sesji otrzymywał 150 euro, natomiast ostatniego dnia wybrano „zwycięzców zwycięzców” (Winners of the winners), którzy otrzymali odpowiednio 300, 400 i 500 euro. Łącznie pula nagród wynosiła 10000 euro. To jedna z korzyści międzynarodowych konkursów, ale nie najważniejsza.

Jak urozmaicono program konferencji?

Zorganizowano nam warsztaty. Można było nauczyć się szyć chirurgicznie, bądź dowiedzieć się jak pisać i prezentować pracę naukową. Organizatorzy umożliwili nam zwiedzenie Berlina i Poczdamu, a także przygotowali spotkania integracyjne.

Jakie są według Ciebie korzyści wypływające z uczestnictwa w międzynarodowych konferencjach?

Dzięki publicznym prezentacjom prac naukowych likwidujemy stres przed kolejnym wystąpieniem. Szlifujemy język angielski, przygotowujemy się merytorycznie do LEPu i przyszłego zawodu. Warsztaty i wykłady wzbogaciły jakość prac.

Jak długo działasz w STN?

Działam od II roku, jestem członkiem Zarządu STN. Napisałam trzy prace i każda kolejna to wyzwanie i pogłębianie zainteresowań. Zachęcam gorąco wszystkich studentów do zaangażowania w działalność Studenckiego Towarzystwa Naukowego. STN zrzesza ludzi, którzy chcą coś robić, a wykorzystanie wolnego czasu, którego i tak niewiele mamy, popłaci satysfakcją i wielką przygodą. Mamy te same możliwości i szanse co studenci z każdej innej akademii medycznej. Zapraszam więc do udziału w III Międzynarodowej Konferencji Studentów Medycyny i Młodych Lekarzy, która odbędzie się 10-11 maja 2007 roku w Białymstoku.

Rozmawiała:
Alicja Smałek

JACY JESTEŚMY... JACY JESTEŚMY...

Dr hab. Anna Małgorzata Kierklo – Zakład Propedeutyki Stomatologii

Lubię niespodzianki. Cieszę się z książek i albumów. Dla mnie gwiazdka to czas symbolicznych podarków. Jestem człowiekiem, który cieszy się z każdego prezentu – rozmiar i koszt nie są ważne. Lubię wszystko, każdy prezencik jest cenny i niepowtarzalny, nawet taki, przy którego rozwijaniu już widzę, że się nie przyda. W dzieciństwie otrzymywałam prezenty marzeń. Miałam bardzo dbających rodziców i dziadków, którzy lubili patrzeć na zachwyty w oczach pociech. Nie mogę sobie przypomnieć, co w ostatnim czasie było specjalną niespodzianką, bo najczęściej były to prezenty, które wskazywałam. Ponad dziesięć lat temu dostałam od cioci wymarzony zapach perfum – „Miracle” Lancôme. Wówczas były to dość drogie i niedostępne rzeczy.



Prof. dr hab. Lech Zimnoch – Zakład Patomorfologii Lekarskiej

Prezentów świątecznych zawsze dostawałam dość dużo, dlatego trudno mi jest wybrać konkretną rzecz, ale zawsze największą radość sprawiały mi książki. Dostawałam ich wiele i te podarunki zaszczepiły we mnie chęć czytania, którą mam do dzisiaj. Te sprezentowane przeczytałam chyba wszystkie. Ubolewam, ponieważ w tej chwili moje tempo czytania już trochę spada, ze względu na ogrom obowiązków. Jednak staram się w wolnych chwilach, na przykład w okresie



prezent świąteczny



ferii świątecznych, przeczytać kilka książek. Jak już zacznę czytać, to na ogół nie mogę się oderwać i za zwyczaj w ciągu doby potrafię daną lekturę ukończyć. Ostatnia, która wyjątkowo mnie zaintrygowała to „Traktat o łuskaniu fasoli”- Wiesława Myśliwskiego. Ta książka cały czas jest we mnie.

Prof. dr hab. Elżbieta Krajewska-Kułak – *Dziekan Wydziału Pielęgniarstwa i Ochrony Zdrowia*

Jest to bardzo trudne pytanie, ponieważ każdy prezent, a otrzymałam ich w swoim życiu bardzo dużo, jest najważniejszy i choć czasami mniej mi się podobał to nigdy nikomu żadnego podarunku nie oddałam. Pamiętam święta z okresu dzieciństwa, kiedy Boże Narodzenie spędzałam w małej leśniczówce u dziadków. Prezenty były skromne i zwyczajne, ale gdy wręczał je tato, przebrany za Mikołaja, to nabierały mocy i stawały się najcudowniejsze. W czasie stanu wojennego robiłam prezent mamie, wracając nieoczekiwanie w dniu Wigilii ze szpitala, po zabiegu usunięcia wyrostka robaczkowego. Bez przepustki, narażając się na niebezpieczeństwo przyniosłam do domu tyle radości ile może dać najwspanialszy prezent. Wreszcie prezentami bożonarodzeniowymi, które wciąż odgrywają bardzo ważną rolę w moim życiu, jest mój syn i córka, którzy urodzili się właśnie w okresie świątecznym, a więc przepelnionym magią, atmosferą ciepła i miłości. Obecnie najpiękniejszym prezentem Gwiazdkowym, będzie dla mnie spędzenie Świąt w gronie najbliższych.



Dr n med. Hanna Rolka
– *Zakład Pielęgniarstwa Ogólnego*

Moja ukochana siostra! Działo się to w 1979 roku, kiedy tuż przed Świętami Bożego Narodzenia przyszła na świat. Nie brat, a siostra – upragniona, wyczekiwana siostrzyczka. Jeśli chodzi o prezenty bardziej materialne, ważne są wtedy, gdy ktoś daje mi je od serca. To się czuje.

Mogę powiedzieć, że same święta są prezentem. Ten prezent to radość ze spotkania z tymi, których kocham, możliwość wspomnienia dziecięcych lat, chwila odpoczynku, krótki przystanek w ciągłym biegu i pośpiechu.

Dr n. med. Dorota Lemancewicz
– *starszy asystent w Zakładzie Anatomii Prawidłowej Człowieka*

Najmilsze są laurki od mojego syna, ponieważ wiem, że mocno się nad nimi napracował. Co roku własnoręcznie przygotowuje pięknie ozdobioną kartkę z życzeniami. Prezent taki jest wyjątkowy, a życzenia niepowtarzalne, bo pisane z myślą o konkretnej osobie oraz w specyficznej aurze, która sprawia, że każdego roku święta są nieco inne. Takie osobiste życzenia czasem otwierają oczy na sprawy, które umykają w codziennej bieganinie.

Natomiast najbardziej utkwiał mi w pamięci prezent zupełnie nietrafiony. Gdy miałam 5 lat marzyłam o misiu-przytulance i byłam pewna, że znajdę go pod choinką. Tymczasem rodzice, dbając o „dziewczęce” wychowanie, obdarowali mnie... lalką. W akcie zemsty obciąłam jej włosy...

Ostatnimi laty przydarzyły mi się podarunki seryjne – przez 3 lata z rzędu otrzymywałam takie same perfumy. Na szczęście zdaje się, że pomysłowość św. Mikołaja ewoluuje – w zeszłym roku zaowocowało to innymi perfumami...

A. Smalec
D. Czyżewska
A. Zalewska
M. Stepaniuk



JACY JESTEŚMY... JACY JESTEŚMY...

Luzik



JACY JESTEŚMY... JACY JESTEŚMY...

Dlaczego nawet na wakacjach student nie może odpocząć moralnie? Kończy się okres kombinowania, jak zaliczyć, nie ucząc się, jak subtelnie ściągnąć, jak przekonać asystenta, że grupa nie mogła, no po prostu nie mogła się przygotować... Zaczynają się wakacje, a wraz z nimi praktyki wakacyjne.

Zazwyczaj praktyki nie są zbyt obciążające. Lekarz prowadzący mówi: „Przychodź o której chcesz i wychodź o której chcesz, zawsze coś tam zobaczysz i trochę pomożesz.” Po tygodniu, podpisując kartę przebiegu praktyki, powiada: „Możesz przychodzić nawet do końca wakacji, ale nie zmuszam cię, właściwie wszystko już widziałeś.” Czyli luzik. I czym tu się stresować?

U mnie pod tym względem nie jest inaczej. Lekarz miły, nawet przyjacielski. Wygląda na to, że naprawdę chce mnie czegoś nauczyć. Poza tym ambitny, doświadczony, nowatorski, ceniony specjalista. Ma świetną pamięć do pacjentów i ich problemów, nie tylko zdrowotnych. W gabinecie stwarza luźną atmosferę, nie jest oficjalny. Ludzie go lubią i do gabinetu pchają się drzwiami i oknami. Jest jeden problem. Pan doktor pije. Słabsze i mocniejsze trunki. Od samego rana. W przerwach między kolejnymi pacjentami. W przerwach podczas zabiegów. Gdybym była pacjentką, pewnie bym tego nie zauważyła. Nie roztacza wokół siebie alkoholowej woni. Nie zatacza się. Nie bełkocze. Nie trzesą mu się ręce. Obserwując jego pracę, choć mam mało doświadczenia, nie mam zastrzeżeń. Ale widzę przecież, że nie wszystko jest w porządku. Jest wiecznie zmęczony, rozdrażniony, na pewno nie pozostaje to bez wpływu na to, co robi. Zaczyna się wulgarnie odnosić do personelu, w końcu nawet do pacjentów. Pracownicy czekają w napięciu, kiedy wyjdzie ostatni pacjent i wymieniają między sobą porozumiewawcze spojrzenia.

– *Taki dobry lekarz, ale ten alkohol go kiedyś zniszczy – słyszę.*

Przypominamy sobie kilka haseł, którymi się nas karmi.

- Lekarz (a także przyszły lekarz, czyli student medycyny) powinien być osobą wysoce moralną, kierującą się zasadami etyki etc. Tego oczekuje od nas społeczeństwo. Tego my oczekujemy od lekarzy.
- Praca pod wpływem alkoholu jest niezgodna z prawem. Tak jak picie podczas pracy.
- Każdy, kto wie o popełnianym przestępstwie, powinien stosownie zareagować.

No i tyle teorii. A teraz ustalmy coś jeszcze. Czasy Pawki Morozowa się skończyły i donosi-

cielstwo wyszło z mody. Nie zadzwonię na policję i nie powiem: „Proszę wpaść tu do nas z alkomatem, na pewno nie będziecie zawiedzeni”. Dlaczego? Bo czuję do doktora wdzięczność za przyjęcie i przekazywaną wiedzę. Czemu nie zadzwoni ktoś z personelu, skoro problem powtarza się codziennie od kiedy tu jestem, a nawet jakby narasta? Przecież to ich praca! Dlaczego nikt z nim nie porozmawia? Bo „co wy wiecie”, bo „chyba wam się zdaje”, bo praca stresująca, bo to przecież nie ma wpływu na to, co robi, bo przecież nie jest pijakiem. A jakiej odpowiedzi tu się spodziewać? I gdzieś w tej zawilej historii gubi się dobro pacjenta. Dwudziestu pacjentów dziennie, stu tygodniowo, pięć tysięcy rocznie...

Nasi oburzeni asystenci karmią nas historyjkami o tym, jak jakaś rozhisteryzowana matka dzwoni na policję, bo zdaje jej się, że pediatra coś pił. Policja zabiera lekarza na komisariat, robi się afera, Bogu ducha winny medyk jest obsmarowywany w prasie zanim się wyjaśni, że matce się rzeczywiście tylko zdawało. Dlaczego nie rozmawiamy o tym na przykład, co można i powinno się zrobić, kiedy się ma pewność, że kolega-lekarz postępuje źle? Jakie są granice solidarności zawodowej?

Niech mi nikt nie mówi, że z etyką lekarską człowiek się rodzi albo nie. Albo że należy ją wynieść z domu. To byłoby oczywiście świetne rozwiązanie, ale nie do zrealizowania. Dlatego właśnie o takich sprawach powinno się z przyszłymi lekarzami rozmawiać. W tym kontekście drażni mnie, że na fajnym skądinąd przedmiocie, prawie i etyce w stomatologii, zajmujemy się np. eutanazją i aborcją (czyli dowiadujemy o tym, że życie jest świętością) albo innymi dosyć teoretycznymi rozważaniami. Podobno od tego roku z prawa i etyki nie ma już ćwiczeń, tylko wykłady. Doprawdy, gratuluję pomysłu! Teraz porozmawiać o tych sprawach będzie można już chyba tylko w domu.

Drażni mnie jeszcze jedno. Obserwuję tę patologiczną sytuację, która ma miejsce w gabinecie doktora, a pomysł, że bym miała się temu przeciwstawić wydaje mi się poroniony. Zastanawiam się ilu z nas w przyszłości będzie postępowało w sposób, który dziś krytykujemy u innych?

J.



PS. Następnego dnia po tym jak napisałam artykuł pan doktor nie przyszedł do pracy. Rozchorował się. Następnie stwierdził, że musi oczyścić organizm i od tego czasu nie widziałam go pijącego.

Buenos dias na słonecznej praktyce



Miałam okazję wyruszyć do Oviedo, stolicy prowincji Asturia (tzw. Costa Verde, czyli Zielone Wybrzeże). Jest to nowoczesne, 215-tysięczne miasto, położone na północy Hiszpanii, na przedgórzu Gór Kantabryjskich, znajdujące się na trasie Szlaku św. Jakuba do Santiago de Compostella. W mieście, wzdłuż głównych ulic, znajdziemy złote muszle – symbol świętego. W Oviedo zachowało się stare centrum pełne kameralnych dziedzińców i wąskich uliczek z wieloma unikatowymi zabytkami zapisanymi do Światowego Dziedzictwa Kultury Ludzkości (UNESCO). Wśród nich są preromańskie kościółki z VIII wieku, średniowieczna katedra ze skarbcem czy kościoły. Yosr z Tunezji wspomina: „Wakacje w Hiszpanii były wspaniałe. To, co uwielbiam w Oviedo, to zieleń, góry, spokojna atmosfera i wspaniali, uroczy ludzie.”

Noc z Hiszpanką

Jako studentka drugiego roku skorzystałam z wyjątkowej możliwości wyjazdu – tzw. substitution. Studenci są zobligowani do dojazdu na własny koszt, a uczelnia zagraniczna zapewnia zakwaterowanie, wyżywienie i program socjalny (Social Programme), czyli wspólne wycieczki lub darmowe karty transportowe. Do miasta docelowego trafiłam sama. Do Paryża leciałam w doborowym towarzystwie – z reprezentacją polskich siatkarzy. Lot nad Zatoką Biskajską i fantastyczna podróż wzdłuż hiszpańskiego wybrzeża to momenty, dla których warto wybrać Oviedo jako miejsce praktyk. O dwudziestej pierwszej miałam spotkać się z osobą opiekującą się studentami zagranicznymi. Jednak pomyłka w Sentander spowodowała, że po raz drugi trafiłam do Bilbao, gdzie pół nocy spędziłam z Hiszpanką w biurze linii autobusowych ALSA. Już na tym etapie podróży przekonałam się, że język ojczysty kraju, do którego wyjeżdżam, jest bardzo przydatny. Uwaga, przed przyjazdem należy zebrać wszystkie dane hosteli, w których będziecie mieszkać. W Hiszpanii osoby kontaktowe nie odebrały wielu zagranicznych studentów, a ci po długiej podróży, zmuszeni byli do płacenia za hotele w pobliżu dworca.

Kołysanki tętniącego hostelu

Po dotarciu na miejsce zakwaterowano mnie w hostelu pełnym studentów (nie tylko z IFMSA), którzy po miesiącu stali się wspaniałymi przyjaciółmi. Wśród moich kompanów byli studenci z Włoch, Serbii, Hiszpanii, Tunezji, Chin, Japonii, Turcji, Meksyku, Słowenii, USA, Polski – sześć osób z akademii medycznych w Gdańsku, Krakowie i Wrocławiu. Początkowo



Alicja Smalec.

mieszka tam także studenci ze szkół muzycznych, przygotowujący się do występu w filharmonii. Często więc zasypialiśmy przy muzyce Bacha lub Beethovena. Hostel tętnił życiem od rana do późnych godzin wieczornych.

Hiszpania to kraj bardzo gościnnie, a jeżeli chodzi o jedzenie to charakterystyczne są trzy obfite posiłki. Śniadanie o ósmej rano, w trakcie którego serwuje się słodkie bułki, rogaliki oraz kawę. Lunch po czternastej, składający się z trzech różnorodnych dań – głównie ryb i owoców morza. Na deser do wyboru są owoce, jogurty, puddingi i słodkie przekąski. Kolacja jest zazwyczaj około dwudziestej pierwszej. Problem stanowiło więc przyzwyczajanie się do późnych godzin kolacji.

Praktyki odbywałam w Hospital Universitario Central de Asturias w Oviedo, oddalonym od hostelu o 15 min drogi spacerkiem. Jest to rozbudowany kompleks szpitali (wysoko ceniony w kraju, konkurujący z Madrytem), o standardzie podobnym do naszego szpitala klinicznego. Jadąc na praktyki, miałam możliwość wyboru kliniki i oddziału (a nie każdemu się to udaje). Postawiłam na oddział chirurgii szczękowo – twarzowej, gdzie kadra dobrze mówiła po angielsku. Bardzo często na oddziale po angielsku mówią jedynie dwie lub trzy osoby. Prak-

ŻYCIE Z PIEPRZEM... ŻYCIE Z PIEPRZEM...

cd. Buenos dias na...

ŻYCIĘ Z PIEPRZEM... ŻYCIĘ Z PIEPRZEM...



Alicja z grupą przyjaciół.

tykę odbywałam najczęściej od godziny dziewiątej do czternastej. Uczestniczyłam w większości prac oddziału. Miałam do czynienia z chirurgią stomatologiczną, onkologią, traumatologią i chirurgią plastyczną. Przed każdą operacją chirurg wyjaśniał poszczególne etapy operacji, analizując zdjęcia rentgenowskie. Najczęstsze zabiegi wykonywane na oddziale miały na celu leczenie: złamań jarzmowoszczękowo-oczdolowych, złamań szczęki i żuchwy, usunięcie węzłów chłonnych, ślinianek, guzów nowotworowych w jamie ustnej, endoskopowe zabiegi oczyszczania zatok, przeszczepy i rekonstrukcje – na przykład – nosa. Możliwe było również uczęszczanie na zabiegi, odbywające się na innych oddziałach (o ile lekarz wyraził na to zgodę).

Powinna umrzeć!

Asystowałam przy operacjach trzy dni w tygodniu. Dwa pozostałe przeznaczone były na ekstrakcje zębów, obchody i badania diagnostyczne, dzięki którym mogłam zaobserwować wiele patologii jamy ustnej. Pacjentami na ekstrakcjach byli najczęściej młodzi ludzie, leczeni ortodontycznie. Usuwano im głównie ósemki. Zauważyłam, że Pablo (lekarz opiekun) aplikował pacjentom większą, niż w Polsce, dawkę znieczulenia. Byłam również świadkiem próby dokonania eutanazji na staruszce, bez jej zgody (zrobiono to na prośbę rodziny). Pacjentka wrywała się tak długo i gwałtownie (na miarę możliwości), aż lekarze zaniechali kontynuowania zabiegu. Młody lekarz stwier-

dził, że powinna umrzeć jak najszybciej („as soon as possible”). Uznał, że pomógłby umrzeć również członkowi swojej rodziny, aby nie pozwolić na męczarnię.

Salsa przy operacji

Na sali operacyjnej panowała przyjazna atmosfera – lekarze byli życzliwi, pełni energii i entuzjazmu, bardzo pomocni i zainteresowani Polską. Po miesięcznej wspólnej pracy zdołaliśmy się świetnie poznać. Młoda rezydentka Nasaret z chęcią opowiadała o szczegółach chirurgii

plastycznej oraz uczyła nas szyć igłą chirurgiczną. Na każdym kroku widoczny był hiszpański temperament – najbardziej pomysłowa instrumentariuszka uwielbiała tańczyć salsę na sali operacyjnej. Ciągłe żartowała i wprowadzała radosną atmosferę. Równie rozbijające były jej kolorowe skarpetki, zamiast standardowych ochraniaczy i oryginalny kapelusz.

Pierogi wśród smażonych ostryg

Po praktyce w szpitalu, zorganizowaną grupą wyjeżdżaliśmy nad ocean do Gijon. Odbywały się tam festyny, festiwale, koncerty, zabawy, corrida. Tańczyliśmy salsę w licznych klubach (szczególnie wskazane po kalorycznych kolacjach). To właśnie w Gijon odnaleźliśmy piaszczyste plaże i skaliste, pełne urwisk wybrzeża. Weekendy były okazją do dalszych wyjazdów, chociażby w góry. Wielbicieli sztuki przyciągały liczne i bogate muzea, mające w swych zbiorach także obrazy Picassa. Pobyt zakończyliśmy wspaniałym kubańskim przyjęciem, z przygotowanymi przez nas daniami – od libańskich sałatek, poprzez polskie pierogi, aż do smażonych ostryg.

Samodzielny wyjazd to niesamowite doświadczenie. Jest to życiowa przygoda i kontakt z mieszkanką odmiennych kultur, wyznań, temperamentów. Gorąco polecam – wymiana to gwarancja niezapomnianych wrażeń, zwiedzenia cudownych zakątków świata i spotkania niezwykłych ludzi.

Alicja Smalec



The Sikh's Pride – Pagg (Turban)

The Turban is closely associated with Sikhism. Sikhism is the *only* religion in the world in which wearing a turban is mandatory for all adult males. The majority of people who wear turbans in the Western countries are Sikhs. The Sikh Turban is also called a “Pagg”, which is a more respectful word in Punjabi for the turban.

The covering of hair with a turban was made official by Guru Gobind Singh Ji, the tenth Guru of Sikhs. The main reason was to preserve the Sikh identity. Sikhs are only 2% of India's population, if Sikhs did not wear their turbans, they would be lost in crowds of Hindus and Muslims. No one would be able to identify a Sikh. Upon establishing the turban as a Sikh identity, Guru Gobind Singh Ji said, “My Sikh will be recognized among millions”.

In addition, the people from high class wore turbans and were called *sardars* (leaders). This segregated people from high and low classes. So in order to eliminate the class system associated with turban, Guru Gobind Singh Ji made each and every Sikh a *sardar*. He also rejected class system by giving all Sikhs the last name Singh (for men) and Kaur (for women).

Furthermore, Sikhs do not cut their hair and the turban protects the hair from dust. Some people might ask the question that if Sikhs cover the hair on their heads, why don't they cover their beards? The only reason one would cover his beard is to protect it from dirt. But dirt is not a big problem for a beard. A beard can be cleaned very easily while washing the face.

When a Sikh man dons a turban, the turban ceases to be just a piece of cloth and becomes one and the same with the Sikh's head. The turban, as well as the other articles of faith worn by Sikhs, has an immense spiritual as well as temporal significance. The symbolisms of wearing a turban are many; such as being regarded as a symbol of sovereignty, dedication, honor, self-respect, and courage. But the reason all practicing Sikhs wear the turban is just one – out of love and obedience of the wishes of the founders of their faith.

Ramandeep Singh

2nd Year Medical Student

English Program

Dealing with cows and curry

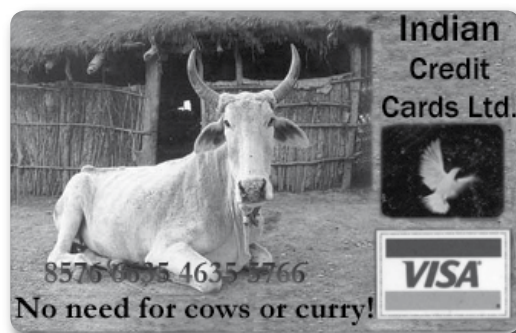
In respect for certain people, we haven't chosen to censor many words that is not appropriate in this little fairytale. You've probably heard a similar story a thousand times before. A little girl, named Minni, was promised the Great Visa Credit Card at her eighteenth birthday. But the little girl wanted more.

The story is long so let's cut it short. Independent and strong,

she chose to travel to the Great Poland, far far away from home to study medicine. Fascinated over the human body she wanted to explore it more.

As we all know, the need for survival is dependent on money. In India they may be dealing with cows and curry, but as soon as the little princess crossed the border, she felt the experience of a Visa card. The shopping went faster now, without dragging with her a two hundred kilo cow.

One day, the little girl heard a rumour about a big market, called Auchan. With prices so tasteful, she couldn't resist the magical power of the shopping mall music. Row after row she went by, checking out all offers of the day. She



You'll never need another credit card

– by Mark

didn't leave any spot untouched or product behind. From drills to peeling products – whatever she saw a value in, she took it. She literally emptied the rows of curry.

After a long and demanding trip among all the offers, different smells and people, the little princess had enough for the day. She knew it was the time to use her great VISA. Although the card had been rejected two

times before, the holy spirit in the tea pot always told her, “All good things come in threes.” Standing at the desk and ready to pay, the thrill of using the great VISA card was rousing through her head. Her dream of harmony was suddenly ruined. The woman at the desk was speaking indistinctly to her at a language which she could not understand. Inside her head, the voice of her father said, “Smile, and all problems will disappear”. The little princess had never dared to oppose that great almighty father, so she did as told.

We guess you're thinking now what this story really is about. That's were the woman with the scissor comes

ENGLISH CORNER... ENGLISH CORNER... ENGLISH CORNER...



cd. Dealing with...

in. What do you get when you combine that with a VISA card? For the little princess, this riddle was hard to solve, but she finally figured it out. Her little helper, the monkey Babo, wasn't here to help her now. The awful woman was going to cut her precious VISA card, and although she persistently tried to stop it by using all bad words in her vocabulary, the battle was lost. The song "All By Myself" was playing in the background as she stood there with her broken Great VISA Card and a tear in her eye.

She swore she never would enter this store ever again. Walking empty handed home, she wanted to get to the bottom of this problem. She knew she was the good one, and Auchan was the evil – she only needed the proof.

Later that night all puzzles solved. She called her bank, and yelled them out. Her anger darkened more and more for every second that went by.

The answer was lying right in front of her. The reason why the card was broken was a great overload amount of money. This little girl was capable of overloading it with around five thousand zloty. Maybe for the future, she will go back to using the cows and curry for negotiation. We think it will work out better that way...

*A true story written by
the Meenakshi Bassi (victim of the crime)
and Nina Bakken Rasmussen (witness)
Both 2nd Year English Program*

A Student's Guide to Nutritional Intake

As the majority of the students of almost every university around our globe know, there is a big problem in our everyday lives, and it's namely food intake. This doesn't always concern students who cook as part of the curriculum as that's sort of cheating.

When you come home from classes you almost always feel for a meal (or at least for a snack, whether you need it or not). This is related to the many things that empty a student's spare energy, like classes that last for extensive hours, hard gym sessions, and hard studies.

It is very important for the student to consider what he/she stuffs into themselves every day. "I already have too much to think of at the moment," you might think while reading this. That's precisely the reason why you should keep on reading this article as it will guide you through the jungle of different kinds of student food.

The generic breakfast (if not skipped) usually consists of something that doesn't need to get cooked in the morning and that doesn't need a translocation to the kitchen before digestion. Substances are digested like budget cornflakes that cut up your palate. Additionally you can choose to eat sandwiches or something similar. When you have neither milk nor any bread you have to go for a fruit (most likely a banana) and a hot drink. As a last resort, there are always rice cookies to eat with or without anything on them.

Lunch, the essential meal that is vital for surviving the rest of the day, consists of junk food or greasy substitutes at diners, or why not an apple or the delicious nutritious calorie-bomb, the banana? The latter is many times used as a great source of energy when you simply don't even have time to masticate properly; when the food has to go down as fast as possible between classes. At home the student is too often seen eating one or two packages of noodles. Sometimes the

more conscious students try to cover their intake of protein by eating the noodles accompanied with conserved beans. This way they also combine Eastern and Western food to experience some valuable variation in their diet.

Dinner is a meal that theoretically has to consist of something cooked. This fails many times in practice since there sometimes simply isn't enough time to cook. Fortunately there are substitutes like microwave pizzas and food which one can order in case of emergency.

There are many ways to solve these problems. Wake up half an hour earlier and *cook* your breakfast for once, it may actually work! Unfortunately there hasn't been any cases of successful students in this matter as of yet.

Also, you can schedule one day solely for the purpose of cooking. Stand there in your kitchen apron and cook all day long, the process of creating something with your bare hands is actually really fun! When you're happy with the amount of burned and over-spiced nourishment you've created, put it in black plastic bags (so that you won't have to see the disgrace every time you open the freezer) and store it as toxic waste in there for all time to come (or "give" it to the next owner of your room/apartment). Then you will have an answer for the frequently reoccurring question "Don't you ever cook?" You'll simply counter the question with the fabulous answer "Well, as a matter of fact I do. Take a look in my freezer." I guarantee that you'll never hear the question again.

Well, that's basically The Student's Guide to the Intake of Nutrients. Are you scared yet? No?

You will be. You will be...

Ali Vahedi
*1st Year Medical Student
English Program*





Anioły Aleksandra Grzybka Fot. Anna Worowska.